

Ratusiński Mitošć w polskiej
poezji romantycznej

Dr. PIOTR RATUSIŃSKI

MIŁOŚĆ

**W POLSKIEJ POEZJI
ROMANTYCZNEJ**

**ZŁOCZÓW 1934
NAKŁADEM AUTORA**

<http://rcin.org.pl>

2.25/1

Dr. PIOTR RATUSIŃSKI

Miłość

w polskiej poezji
romantycznej

ZŁOCZÓW, 1934
NAKŁADEM AUTORA

<http://rcin.org.pl>



8624

*Żonie mojej Bogusławie
pracę tę
poświęcam*



T R E Ś Ć :

WSTĘP — ZAKRES MIŁOŚCI — POETYZOWANIE UCZUĆ
MIŁOSNYCH — MIŁOŚĆ SKARBNICĄ IDEAŁÓW — RELIGJA
MIŁOŚCI — ZAKOŃCZENIE



„Sobie a Muzom” śpiewali i śpiewać lubieli poeci wszystkich wieków i wszystkich narodów. Prawda, że prawie wszystkie westchnienia poetyczne były modlitwą do bóstwa, że z pierwszych kwiatów poezji składano wieńce modłów do istoty najwyższej. Śpiewając jednak Muzom, poeta nie mógł nie nucić i sobie. Są bowiem rzeczy, tak ściśle z człowiekiem związane, tak od człowieka nieoddzielne, tak nawet będące nim samym, że jak poezja poezją, stanowiły i wiecznie stanowią będą przedmiot pieśni. To, co Empedokles ujął w teorię, twierdząc, że miłość i nienawiść są odwieczną siłą, która wszystkim na świecie kieruje, stwierdzali zawsze i wszędzie poeci.

Cały snop uczuć ludzkich porozkładali pieśniarze na drobniotki i najdelikatniejsze niteczki, którymi wiązali się z najwyższym ideałem. Jeżeli zaś skarżyli się kiedy na losy, skazujące ich na wieczne snucie przędzy uczucia, to tylko nato, że w tej pracy ducha „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” — albo nato, że niepoeci z całego wulkanu ich uczuć widzą tylko dym słów, zaciemniający gorącość lawy serca. Wulkan nie da się zamknąć, morze nie pozwoli się uwięzić — „serce i potok ostrzegać daremnie, dziewica kocha i Wilia bieży”...

Jeżeli wszystkie uczucia człowieka, dochodzące do głosu w poezjach, są zielenią świata, to uczucie miłości jest najbarwniejszym i najmilszym kwieciem na tle szerokiej zieleni. Jedne czasy wydają z siebie tylko głosy westchnień, kwileń i narzekań, inne nawołują nieustannie do użycia rozkoszy — poprzez wszystkie jednak czasy wije się i te czasy łączy cudowny łańcuch miłości, złożony z różnych, ale zawsze pięknych ogniw — raz bowiem miłość zakwita tylko cichym, ale wiosennie wonnym fiołkiem, innym razem perli się kwieciem niezabudki, a jeszcze kiedy indziej płonie całą gorącością róży.

Pieśń miłosna była przede wszystkim potrzebą duszy, odde-

chem serca, ale tej pieśni każdy bez wyjątku naród zawdzięcza bardzo wiele. Nietylko najpiękniejszymi perłami w koronie poezji są pieśni miłości, ale miłość pierwsza kazała kochankowi ze słów ojczystych splatać wianki dla ukochanej. Kiedy Dante patrzył na cudowny ogród pięknej poezji, który rósł, rozkwitał i piękność swą rozciągał tylko dla kobiety, powiada w „*Vita nuova*”, że pierwszy poeta, który zdobył się na pisanie w języku narodowym, uczynił to tylko w tym celu, aby być zrozumianym przez swą panią, której trudno było odczuć wiersze łacińskie.

Rzeczywiście, przedmiotem najstarszych włoskich pieśni artystycznych jest miłość. U innych narodów też nie było inaczej: truverzy, trubadurzy, minnesengerzy — to przecież piewcy miłości. Miłość opiewano w poezji, miłości nie umiano oddzielić od życia, utożsamiano ją z życiem. Słusznie powiedział autor „*Rodziny Połanieckich*”: „Najenergiczniejszy człowiek potrzebuje, by go ktoś kochał. Inaczej czuje w sobie śmierć i jego energia zwraca się przeciwko życiu“. Miłość opromieniała zawsze koroną szczęścia szarżynę życia ziemskiego, a nawet dla rozbitków życiowych umiała być portem zbawienia. O tej najidealniejszej miłości, która jako przyjaźń daje życiu światło, a światłem opromienia życie, pisze Mickiewicz w imionniku Hołowińskiej:

Szczęśliwi, jeśli, goniąc mary wyobraźni,

Przed końcem drogi znajdziem świątynię przyjaźni.

Tak więc poezja miłosna niosła czar, a zarazem i balsam: nietylko uścielała drogę życia kwiatami upojenia, ale obdarzała też to życie owocem korzyści.

Droga miłości poprzez błonia poezji nie jest drogą prostą, wiodącą wprost ze ziemi ku wyżynom zachwyty; wieki oglądały różne oblicza miłości. Nie każdemu dana możność i sposobność gaszenia swych serdecznych pragnień w czystej krynicy kochania. Nieraz męty zaległy srebrne źródła życia — nieraz w nadużyciu narkotyków miłosnych spodziewano się znaleźć balsam przeciw ranom od koleców życia.

By ziarno wzeszło i rozkwitło, musi być wpierw pogrzebane. Kiedy deptano z pogardą najczystsze porywy serca, kiedy zmysły objęły nadwładzę nad rozlewnem uczuciem, kiedy wysychały serca czułe, smagane różgą zmysłowości — wtedy tem samym rozbudzano najzarliwszą tęsknotę za świętością kochania — wtedy już przygotowywano ołtarz dla najwyższej miłości, która żądała ofiary ze wszystkiego, co tchnie zmysłowością. Średniowieczna miłość wyradza się i przechodzi w uświęcanie zmysłów, w żądę niemoralności. A jednakże i wtedy rycerz bez damy serca (jak powiada Don Kichot) to drzewo bez liści — to ciało bez duszy.

Miłość stara jak świat. Z najromantyczniejszego rozczyntu

uczuc rodzi się myśl piękna, jak kryształ i jak kryształ czysta,
 że zanim dał nam Bóg ciało, w pierw nam w sercu zapalił żagiew
 miłości.

Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki,
 On dusze obie łańcuchem uroku
 Powiązał na wieki z sobą!
 Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,
 Nim je stworzył i okrył cielesną załobą,
 Wprzód je powiązał z sobą.¹⁾

Tak więc bolem miłości targany Pustelnik tłumaczy zimnemu Księdzu, który „miłości nie zna“, że miłość jest jednym z pierwszych praw przyrody. O tem zresztą wiedzano już dawniej; wiadano jednak tylko od poetów. Miłość, jako nakaz przyrody, znalazła głośny wyraz w najdawniejszych poezjach świata. Nawet wiele poetycznych rozdziałów Pisma św. Starego Zakonu można śmiało uznać za przepiękne hymny na cześć miłości: najpiękniejszą, najwznioślejszą pieśnią miłosną w całej starożytności jest bez wątpienia „Pieśń nad pieśniami“ Salomona, która na samym początku stwierdza, że „lepsze są miłości niż wino“. Sofokles powiada, że miłość nie omija nikogo, kto tylko żyje: ani bogów, ani ludzi. Według poety greckiego, życie jest nieoddzielne od miłości; miłość więc jest — jak samo życie — prawem, jest nakazem przyrody. A jak wielką cześć przywiązywał duch poezji greckiej do miłości, widzimy choćby z tego, że Parys, nawet przez bogów niektórych wspomagany, musiał ulec w walce, gdyż jego klęska miała być karą za zburzenie ogniska miłości.

Prawda, że miłość była zawsze duszą życia — ale romantyzm tchnął w życie znacznie wyższą duszę — dał duszy duszę. Nigdy kobiety, owego „anioła niewieściego“, nie zasypano tyloma kwiatami uczuć, co w romantyzmie, nigdy literatura nie wyśpiewała tylu hymnów na cześć miłości, co w epoce romantyzmu. Całość poezji romantycznej — to ciche, urocze, wiecznie zielone i kwieciami tylko oddychające doliny, a tuż obok nich dumne, jako posągi świata, nieba sięgające góry. Nie na innem tle układano obrazy miłości w poezji romantycznej. Jedne — to zmagania się olbrzyma, który lubi się kąpać w błękitach gór, gdyż wierzy, że ze szczytów bliżej ku niebu, a dalej od ziemi — a inne obrazy, to delikatne puchy kwiecia, które boją się wichrów ponadskałnych, lgną ku cichym i ciepłym dolinom, jak gdyby wiedziały, że na dole dłuższy ich żywot, jakby czuły, że w koronie chmur silny i potężny piorun zbyt szybko zamiera, a głos jego napełnia świat już po śmierci światła. Romantyk nieraz odwracał się od potężnych

¹⁾ Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

dębów, by się rozkoszować lubością maleńkich kwiatuszków. Bo ileż to razy idziemy w przepastne lasów krainy nie dla dumnych drzew, ale dla wiosennego kwiecia, składającego swą barwną główkę na samej niemal ziemi?!...

Romantyk składa w miłości, jako w najcenniejszej arce, najgłębsze uczucia, z miłości czerpie najwyższe natchnienia — romantyzm upatrywał w miłości widomą religję niewidzialnego Boga. O każdym romantyku możnaby powiedzieć, co Mickiewicz napisał o sobie w ostatnim sonecie miłosnym:

Ten wieszcz kocha się tylko, męczy się i zali,
Nic innego nie czuje, lub śpiewać nie umie.

Zakres miłości

Miłość widzimy w różnych przejawach. Możemy mówić o miłości Boga, kochamy ojczyznę, inna jest miłość ojcowska, co innego rozumiemy przez miłość synowską, jeszcze co innego wyrażamy, mówiąc o miłości ku przyrodzie ; oprócz tego mamy cały szereg innych znaczeń tego samego wyrazu : miłość. Nam chodzi o miłość, którą sobie określamy jako pewien związek między dwoma osobami odmiennej płci. Chociaż różnorodność płci jest koniecznym warunkiem do zrodzenia się płomieni miłosnych, które stanowią przedmiot naszych rozważań, mimo to nie będziemy się zastanawiać nad wzajemną zależnością miłości i różnicy płci ; te dwie rzeczy, pod wielu względami całkiem odrębne, łączą się nieraz tak ściśle ze sobą pod innymi względami, że nawet utożsamia się je niekiedy. Miłość romantyczna jest zjawiskiem przyrodzonym, nie może więc nie uwzględniać tegoż związku, również przyrodzonego. Przedmiotem naszych rozważań jest jednak tylko sama miłość, jej drogi, jej cele, jej wpływy i skutki. Taka miłość także w różny sposób i w różnym stopniu znajduje swój wyraz w poezji romantycznej.

Romantyzm w żadnym kierunku nie znosił więzów, ani tam, ani granic. W zakresie miłości także sobie żadnych granic nie zakresłano. A jak kwiaty jedne wdzięczą się tuż przy samej ziemi, a inne koroną swą sięgają wysoko ku niebu, tak i kwiaty miłości romantycznej : dla jednych z nich podłożem były upodobania ziemskie — inne wyrwały się z ziemi i dla piękna swego żądały świątyń podniebnych, nie zadowolając się kadzidłami ziemi. Orzeł, który raz objął w swoje posiadanie krainy obłoków, niechętnie znizuje się ku ziemi ze swych kręgów podłonecznych : poeta, który napił się z czary rzeczywistej miłości, miałby sobie za świętokradztwo, gdyby po przyjęciu chrztu świętej miłości splamił swoje usta pocałunkiem powabów ziemi. Trzeba jednak być orłem - poetą, by pewnym polotem przebić się przez fale burz piorunnych, prze-

zwyciężyć nawałnice i kąpać się w promieniach złotodajnego słońca. A i orzeł, zanim przeszył błękit nieba, nieraz się rozbijał o skały ziemi. Pierwsze niepowodzenia, początkowe nieudane próby lotu były dlań podniecią i zachęcią do podbijania pod władzę swych skrzydeł coraz to szerszych i wyższych krain.

Jak orzeł w gnieździe skalnem się rodzi, by wyrwać się potem popod niebiosy, tak miłość, zrodzona w sercu człowieka, na skrzydłach poezji romantycznej osiągnęła najwyższe szczyty porywów ducha, stając się przez to arką najświętszych uczuć. Romantyzm uwzględnia wszystkie stopnie, wszystkie odcienie miłości — wszak najdelikatniejsze i najbarwniejsze kwiecie musi mieć zielen listków, wiotkość gałązek, a nawet bezbarwne niteczki korzonków. Od kobiety światowej, która „jak prosty kamyczek przybiera w kalejdoskopie tysiąc coraz innych i coraz piękniejszych kształtów, jak brylant błyszczy i mieni się w promieniach słońca i przez to umie każdą drobnostką zachwycić obecnych, którzy wokoło niej jednoczą się, skutkiem czego błyszczą i pryskają w niej iskrami czucie, dowcip i wdzięk“¹⁾ — aż do tej, która nie ciałem zachwycała, ale duszą — która nawet w porównaniu z Beatrycją była „równie piękna, lecz bardziej chrześcijańska“ — najrozmaitsze stopnie doskonałości i wyrazy ideałów widzimy w kochankach romantyków polskich. W oczach jednak wielkich romantycznych pieśniarzy miłości pierzchają wdzięki ciała kochanki, a bogactwa jej duszy zmuszają pieśniarza do głębokiego upokarzania się przed kochanką opiewaną. Brylantowa piękność kobiety światowej była dla piewcy miłości idealnej jednym z dowodów, że „serce też takiej kobiety jest tak twarde i zimne, jak brylant“¹⁾. Prawda, że blaski owych brylantów przesłaniają czas jakiś próżnię uczucia — prawda, że niejedno serce, zwabione ich blaskiem, rozbija się o ich twardość, ale przecież nikt nie potępia kwiatów zato, że w niektórych z nich nie znajdzie pszczołka nektaru. Czem miód dla pszczoły, tem miłość dla serca — niema przeszkody, któraby powstrzymała pszczołę od zbierania miodu, burze miłosne łamią tylko kruche serca, a dla serc zdrowych są tylko dowodem, że wiele musi być piękna i dobra tam, dokąd prowadzi droga nie przez kwiaty, lecz przez ciernie.

Miłość jest prawem, obowiązkiem każdego człowieka. A o ile człowiek wyższy od drugiego, o tyle piękniejszym światłem jaśnieje jego miłość na szarej karcie żywota. W epoce nadwładzy indywidualizmu, kiedy to mierzono siły na zamiary, a zamierzano dojść, gdzie wzrok nie sięga, wymarzcno sobie najwyższe ideały i na polu miłości.

¹⁾ Sztyrmer: „Pantofel“ <http://rcin.org.pl>

Szukałem, ach, szukałem tej boskiej kochanki,
Której na podślonecznym nie bywało świecie,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapału,

A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie!...¹⁾

Słowa Gustawa podpisałyby każdy romantyk — co więcej, słowa te były katechizmem miłości dla każdego, kto jako romantyk musiał wierzyć, że prędko więdną wieńce poetyckie, jeśli w nie nie wpleciono wiecznie żywych kwiatów miłości.

Tęsknota za dziewiczym ideałem, oto próg, który romantyk musiał przekroczyć, jeśli chciał wejść do wielkiej świątyni miłości. Nim jednak doszedł do ołtarza świątyni, czcił już zdala wielkie swoje bóstwo czystymi kwiatami uczuć i ogniem trawiącej tęsknoty. Ta sama tęsknota, która w poezji egipskiej, hebrajskiej i we wszystkich poezjach średniowiecznych wydała tyle pereł liryki miłosnej, ta sama tęsknota jest w romantyzmie źródłem, z którego wypływa głęboka i szeroka rzeka miłości.

Biada światu bez ideałów; biada temu, kto zmuszony narzekać, że świat ten nie ma innych hymnów, jak tylko „głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy“²⁾. Takim kwiatem egzotycznym na świecie czuł się każdy romantyk. To go tem więcej musiało podniecać do tworzenia sobie ideałów na miarę własnych pragnień. Widząc brudy i niziny, tworzył sobie sam w kochance ideał, porywał ją na swe skrzydła, wznosił w światło promieni, które wypalały, co ziemskie, a zapalały świętość.

Charakter epoki wyciska swe piętno na każdym skrawku życia. Na miarę epoki musiała też wyglądać umiłowana przez pieśniarzy w wieku indywidualizmu. Ta potęga twórcza dawała poetom nie tylko siłę do wznoszenia dumnych gmachów myśli — nieograniczona siła dążyła do tego, by z barw świata całego stworzyć ko-bierzec miłości, do którego by wprzędzono wszystkie barwy tęcz i kwiatów.

Niema także podrzędnicy,
Bo niewieście wkońcu serce
Po lat długich ponieważ
Błysło z pączka tajemnicy.

Przemieniony ten planeta
Już zapomniał, co kobieta —
Wie, co bracia i siostrzyce³⁾.

1) Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

2) Słowacki: „Godzina myśli“.

3) Krasiński: „Przedświt“.

Tylko od takiego obrazu mógł zacząć poeta malowanie owych wielkich, nadchodzących, świętych czasów, które widział w „Przedświcie“. Umiał romantyk dziejów pieczary ożywić swą twórczością, tchnąc w nie pełnię życia. Umiał też w swej twórczości tyloma łukami tęcz oddzielić kobietę od szarzyzny świata, by mógł się rozkoszować coraz to większem bogactwem piękna, powabu i czaru swojej wybranej. A owa słynna tęsknota romantyczna, która kazała poecie przy podziwianiu wieńców kobiet marzyć o takim kwiecie i za takim tęsknić kwiatem, którego niema w wieńcu powszednim, nie jest niczem innym, jak tylko dążnością do upatrywania coraz to większych cudów w swej kochance. Stąd do rzadkości należą wylewy uczuć romantycznych, w którychby poeta tęsknił za pięknnością ciała swojej ukochanej. Szlachetność duszy przejawia się nie w ciele, ale w czynach i miłości kochanki.

W czasach przesytu miłość pełzała ociężale po ziemi — wzwyż się wzniesć nie mogła, bez ziemi nie miałyby gdzie spocząć — kwiaty miłości oplatały tę ziemię, po której płażą się gąsienice, zatruwające kwiaty. Tragedją było kwiatów, że im nie dano siły do odtrącenia gąsienic ziemi. Gąsienica, wykarmiona tem pięknem kwieciami, otrzymywała lotność i piękność motyla, a same kwiaty wędły i zamiast zdobić, kalały ziemię.

Teraz, w czasie nadmiaru nieszczęść, duch był zmuszony wytworzyć sobie świetlańszy obraz kochanki, któraby unosiła ukochanego z padołu cierpień w nadziemskie kręgi. Wzgardzono powabem ciała, szukano uroku ducha. Przykra to była droga i niełatwa — trzeba było sobie stworzyć przedmiot uwielbień i miłości. Ilez to razy przedczesny żar letni wysuszy i spali pączki kwieciami, które zginą, zanim się rozchylą!... Nierzadko romantyzm był zbyt silnem słonkiem dla delikatnego kwieciami miłości. W takich wypadkach zamiast kwiatów miłości rozrastały się ciernie skłamania, ubrane w suche liście zwiędłych nadziei.

Gdyby się ziemia wzniosła ku niebu, przestałaby być ziemią — niebo zaś, ściągnięte na ziemię, nie byłoby niebem. Nie można połączyć dnia z nocą. Romantyk, przekonawszy się, że perłami jego uczuć wzgardzono, że ich nie oceniono, nie rozumiano, nie mógł nie wybuchnąć przeraźliwym zgrzytem:

Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!

Postaci twojej zazdrozczą anieli,

A duszę gorszą masz, gorszą, niżeli...¹⁾

Bez ideału żyć nie chciał i nie mógł — ujrzawszy w jednej kochance obraz prochu ziemskiego, by się ziemią nie zbrukać, zwracał się wyżej.

¹⁾ Mickiewicz, „Dziady“, cz. IV

Oczy moje obracam za każdym szelestem —
 Czekam — ale nie ciebie... tęsknię, nie za tobą.
 Tej czekam, omamiony, tej, samotny, płacze,
 Która mi była siostrą na wygnania ziemi,
 Myśląc, że kiedyś duszy oczyma zobaczę
 Tę, co w duszę oczyma patrzy anielskimi...

Słowacki, pisząc te słowa w swoim „Przekleństwie“, czuł się spragnionym pielgrzymem, który nie ustaje szukać wody, choć jedno źródło zastał zmacone i zbrukane; owszem, z tem większą usilnością rozgląda się za drugą krynicą. Tak też i wszyscy poeci romantyczni, nauczeni smutnem doświadczeniem, że nie każde źródło miłości niesie pokrzepienie w spiekocie żywota, wywnętrzali się czasami, jak Mickiewicz w „Danaidach“:

A choć mię dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
 Choć jeszcze raz opiewać i obdarzać muszę,

Lecz dawniej wszystko dałbym, dziś wszystko — prócz serca.
 Niekiedy zaś rzucali gorzkie słowa potępienia pod adresem kobiety, jak np. Słowacki, zwracając się do p. Bobrowej:

Co domnie, wiem ja, jaka to rzecz pusta,
 Serce kobiece na czas przeanielić...

Ale wtedy, kiedy im zgasta jedna gwiazdka nadziei, tem miłszemi zdały się im promienie gwiazdki drugiej. Więc, chociaż wyrzeka kochanek, że ta, którą ukochał, naprzód co chwilę, potem co godzinę, potem co dnia, co tygodnia, co miesiąc, a wreszcie co rok wspomina, mimo to ten sam kochanek wyznaje:

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
 Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
 Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
 Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił¹⁾.

Nietylko różnemi drogami dochodzą do ołtarza miłości kochanek i kochanka, ale i sama miłość inną rolę odgrywa w życiu kobiety, anizeli w życiu drugiej połowy ludzkości. Ta sama miłość, która u kobiety jest przeważnie celem, a nigdy drogą do celu, ta sama miłość u mężczyzny odgrywa najczęściej rolę pobudki, bodźca do czynu: często myśl o kochance stanowi podniecie do pracy. Miłość, o czem nigdy nie wolno zapomnieć, jest związkiem dwóch dusz. Błogość i szczęście miłości polega na zniesieniu granic między dwoma duszami, przez co właśnie miłość staje się najdumniejszą pokorą ducha, łączącego się z drugim duchem przez równie pokorną dumę. Do szczęśliwej miłości konieczna jest całkowita równowaga między dumą z odczuwania własnego ja a pokorą.

¹⁾ Mickiewicz: „Do M“.

zupełnego oddania się umiłowanemu. Wieczny pokój słodczy niewieściej ma się stopić w jedność z równie wieczną męską dążnością do czynu.

Nie chcąc szukać ideałów poza sobą, nie mogąc ich znaleźć w sobie, stwarza je sobie poezja romantyczna w związku, łączącym podmiot z ukochanym przedmiotem, a związkowi temu na imię: miłość. Tak więc jest miłość związkiem dwóch dusz — dobra z pięknem. Tylko ciszą oddychające serce kochanki mogło się stać czystym zwierciadłem dla upragnionych marzeń i wymarzonych pragnień kochanka — serce ukochanej nadawało blasku i kształtów temu, czego pragnęło serce zakochanego. Tak więc miłość romantyczna dowodziła siły twórczej, jakoteż poczucia dobra i piękna u obu zakochanych. Wielką musiała być kochanka, nie mniejszym jednak musiał być kochanek, który napisał o umiłowanej:

Bo myślą tylko, a nie sercem całym
 Jam pojął odblask zmarłych twych wielkości,
 A wyższą piękność od twojej piękności
 Ja sercem poznał — i odtąd kochałem.
 Nie kuta z głazu ani malowana
 Choćby nadziemskim pendzlem Rafaela --
 Lecz dusza żywa, z pośród duchów wiela
 W twarz anielicy od Boga ubrana
 I cierpieć — kochać na ten świat posłana ¹⁾.

Nie każdy diament można przerobić na brylant — nie każde serce niewieście dodawało poetom romantycznym podniety do snucia ze siebie złotych nici miłości. Dlatego pieśniarze miłości woleli nieraz zwrócić się tęskną myślą do tych bajecznych czasów, kiedy to kochankowie

Woleli iść na wygnanie o wolnem sercu,
 Anizeli bez miłości stać na kobiercu ²⁾.

Dla poety świat ten był gorszym wygnaniem niż samo nawet wygnanie, lecz w cierpieniu i bólu potężniała siła jego serca. Z serca własnego krzesali poeci romantyczni coraz to więcej iskier żarów miłosnych, aż wreszcie niekiedy żelazne serce kochanki przetworzyli tak, że się stało godnem miłości. Wtedy, nawet jeżeli miłość, kalecząc, wrzynała się w serce, przez ból niosła ulgę, gdyż zapowiadała, że musi być czemś wielkiem, jeżeli się ją okupuje serdecznym bolem. A w bólu takim, któryby nawet prostą drogą prowadził do śmierci, jak u autora „Dziennika umierającego“, wyznawał jeszcze z dumą poeta romantyczny: „Szukałem tylko dwojga

1) Krasiński: „O ziemi włoska...“.

2) Mickiewicz: „Król Bobo“.

oczu, wyrażających duszę“. Tylko dusza z duszą spojona mogła się zdobyć na taką miłość i na takie wyrazy miłości. Tylko kto zupełnie przetworzył się w miłości, mógł znieść owe katusze miłości, które tylokrotnie roztrzaskiwały szczęście kochanka-poety, a które jednak całował w uniesieniu cierpiący i ogniem trawiony kochanek, gdyż mu zapewniały wieczne i nierozdzielnie połączenie się z wybranką serca. „Kochałem zbyt namiętnie i dusza ma była zbyt płomienna dla mego słabego ciała. Miłość ta stargała wszystkie struny mego istnienia“¹⁾).

Że zaś po śmierci dusze kochanków miały się zespolić węzłem wieczystej miłości, nie narzekano na męczarnie ciała, wierząc, że z prochów ciała wykwitnie wiecznie świeży kwiat ducha. Kochanek tylko o tyle czcił obraz kochanki, o ile mu wyrażał piękno jej duszy, o ile mu przypominał, że niemasz innej drogi do nieba prócz tej, która przez ziemię prowadzi. „Ach, bo ja kochałem nie usta jej, lecz uśmiech, nie oczy, lecz spojrzenie, nie ciało, lecz duszę nieśmiertelną, która kiedyś musi porzucić to, co poziome i materialne, a odnaleźć sfery, w których moje wielkie uczucie i myśli piękne, błędząc, spotkają ją; wtedy ona je pozna, dowie się, kim byłem, co mówię, zrozumie, kim jestem“²⁾).

Taka to miłość łączyła poetę romantycznego z kochanką. Ogień można ugasić w początkach, lecz kiedy zajmie się gmach cały, niema już siły, któraby ofiarę płomieniom wydrzeć zdołała. Cechą miłości romantycznej jest, że rozpłomienia serce kochanka przy pierwszym spotkaniu ukochanej. Uczuciu pierwszemu pragnie romantyk zostać wiernym przez całe życie. Choć warstwy lodowych i śnieżnych codzienności przygłuszają ten płomień, choć długie lata rozłąki kąpią te płomienie w całym morzu łez, najcięższe nawet doświadczenia są tylko młotem, krzeszącym coraz to nowe iskry uczucia, które roztopią lody i wysuszą morza. A jako poprzez wody potopu przybyła do arki gołębica z gałązką wiecznego pokoju, tak dla kochanka romantycznego pośród zamieci świata niezawodną wróżką szczęścia i najczulszym aniołem stróżem, wiodącym duszę w „podwoje wieczności“, jest wybrana i ukochana z pośród wszystkich, o której śpiewa poeta :

Aniele mój, bądź mi aniołem,
 Jaką cię w pierwszym zachwycie
 Na całe życie
 Mym duchem pojąłem :
 Jasną, przezystą, bez skazy, bez cienia,
 Bądź niebiańskiego promienia

1) K r a s i ń s k i : „Dziennik umierającego“.

2) K r a s i ń s k i : „Fragment z dziennika“ z dn. 24 marca 1830 r.

Złocistem nade mną kołem,
Bądź moim stróżem aniołem ¹⁾.

Wierząc, że zgasłaby nam gwiazdka, która nas przez życie prowadzi, gdyby się zniżyła ku ziemi, wyrzeka się kochanek — choć z bolem — głosu, uśmiechu, wzroku kochanki:

Wznoś, wznoś je w górę szlakami jasnymi,
Bądź gwiazdą, słońcem nad mych nędz padołem,
Bądź moim stróżem aniołem!
Bądź mi miłością, lecz miłością w Bogu...

Tak więc kochanka w oczach ukochanego traci coraz więcej ciała i przeistacza się w ideę. Wyrzeka się kochanek wszystkiego, co ziemskie, gdyż to dzieliłoby go od niebianki, od anioła niewieściego. Nieziszczzone marzenia, przytłumione płomienie porywów poetycznych wskazują człowiekowi coraz wyraźniej, że sam sobie nie wystarczy, że błądząc po ziemi w wędrówce ku niebu, musi sobie stworzyć coś ziemsko-niebieskiego. Tem kochanka, tem miłość kochanki — ale miłość, wiedząca w prostej drodze do miłości Boga. Tylko taka miłość godna serca romantycznego, którą owionęło tchnienie boże — Bóg nietylko sam przeznacza kochankę dla kochanka, ale wprost nakłada na kochanka obowiązek kochania — tak jak na kochance ciąży obowiązek niesienia rozkoszy drugiej połowie rodu ludzkiego. Dziewica z „To lubię“ cierpi długie katusze zato, że nie kochała za życia, zato, że nie związała się z nikim słodkim wyrazem miłości, słyszy słowa potępienia:

Wiedziałaś, że się spodobało Panu
Z męża ród tworzyć niewieści,
Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na rozkosz — nie na boleści.

A słowa, powtarzane przy ślubach małżeńskich: „Co Bóg połączył, tego człowiek nie rozłączy“ — parafrazuje na swój sposób największy bohater miłości romantycznej, bo Gustaw z „Dziadów“, dowodząc, że Bóg, stwarzając wdzięki kobiece, miał w tem główny cel, ażeby kobietę wdziękami temi tem silniej połączyć z ukochanym, przeznaczonym dla kochanki jeszcze przed przyjściem na tę ziemię. Miłość jest koniecznym następstwem nęcących wdzięków kobiety. Ogień nie może nie palić, strumyk musi wiecznie płynąć, a serce z sercem muszą się kochać.

Luba, i cóżeś winna, że twych ocząt groty
Tak palące — że usta śmieją się tak mile? ²⁾

Bóg tedy, stwarzając te wdzięki, zmusza do miłości — albo inaczej, miłość jest wyraźnym nakazem Boga. Podobnie jak Mickiewicz, wyraża tę samą myśl i Goszczyński:

¹⁾ Krasziński: „Bądź mi aniołem“.

²⁾ Mickiewicz: „Sonety“

Ja znalazłem w duszy twojej
 Połowę własnej, w niebie zgubioną,
 Znalazłem całą, tylko z osłoną
 Czystsza, piękniejsza, niżli na mojej¹⁾.

To przekonanie o wyraźnym przeznaczeniu przez Boga kochanki dla kochanka dodawało miłości romantycznej nietylko sakramentalnej aureoli, lecz równocześnie uświęcało w najwyższej mierze tych, którzy zakosztowali źródła z krynicy miłości. Kochankowie uważali się za najwyższe duchy, za cały świat, za dwie z pośród całego świata wybrane istoty, na których jedynie spoczywa oko Boga. Świętokradcą byłby, gdyby się odważył rozrywać tak wielką świętością zespolony węzeł miłości. Rousseau twierdzi, że większym nieszczęściem jest rozłączenie dwojga zakochanych niż upadek całego narodu. Nawiązaniem do tych słów Rousseau'a jest wyrzut Pustelnika pod adresem Księdza:

lnni błędzą; ksiądz w małym, ale własnym domu,
 Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,
 Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie —
 O nic nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie...

Zestawia więc Mickiewicz, jako dwie równie wielkie rzeczy: upadek narodu i zgubę kochanka. A Aldona zapomina o swej wieży pokutniczej, na całym świecie nie widzi nic poza sobą i ukochanym:

Pomnij, mój luby, że jak świat ten wielki,
 Dwoje nas tylko na ogromnej ziemi,
 Na morzach piasku dwie rosy kropelki.

Takie przesadne, wyolbrzymiające znaczenie miłości, są zbyt częste w poezji romantycznej. Tak np. Salomea ze „Srebrnego snu“, patrząc na pierzchające nadzieje połączenia się z Leonem, powiada z żalem do gwiazdy:

Jeśli ja tej gwiazdzie widna,
 To pewnie się rozplakała,
 Widząc mnie, jaka ja biedna.

A kiedy Anhelli przypomniatł sobie pierwszą miłość, która została w jego sercu ból i gorycz wspomnienia, nie może tego w żaden sposób pogodzić z istotą Boga. „Bo zdaje mi się, że, gdy będę umarłym, to sam Bóg pożałuje tego, co ze mną uczynił, myśląc, że nie narodzię się raz drugi”.

Czemby był kapłan bez bóstwa? Gdyby nie kapłan, toby głosił bóstwa chwałę? Kapłan jest silny potęgą bóstwa, bóstwo zaś musi mieć swoich kapłanów, by zdobyć ziemię na swoje usługi. Kochanka i kochanek są kapłanami wielkiego bóstwa, miłości. Oni głoszą jej cześć, oni z niej mają siłę, przez miłość dochodzą

¹⁾ Mickiewicz „Rekognia wierności”

do nieosiągalnych innymi drogami wyżyn. A jak bóstwo jest najsilniejszym węzłem, łączącym w nierozzerwalną jedność całe kapłaństwo, tak ołtarz miłości dodaje wartości, siły i znaczenia kochankom. On jest pustym kłosem, ona źdźbłem polnej trawy — oboje razem życiem i siłą. Każdy utwór romantyczny tego dowodem, że dopiero miłość daje siłę życiu i życie siłę, co w teorię ujął autor „Przedświtu“: „Mężczyzna do kogóż się ma, w kim się odbija? W niewieście... zawsze jedna połowa posługuje się drugą nato, by całość istnieć mogła“.

Inaczej kocha kobieta, a inaczej jest kochana. Zadaniem kobiety nietyle kochać, jak raczej tak żyć, by być kochaną — przez to zaś miłość kobiety może zatoczyć szersze kręgi niż miłość mężczyzny, który zato kocha głębiej niż sam jest kochany. I w miłości więc są różnice, które są zarazem uzupełnieniem, czyli potęgowaniem miłości.

Drogą wzajemnej miłości zdążają kochankowie do jednego wspólnego celu; a zależnie od tego, które z nich piastuje wyższe stanowisko w hierarchji kapłaństwa miłości, to też porywa i unosi drugą połowę na wyżyny przez siebie osiągnięte. Tam, gdzie głównym bohaterem jest mężczyzna, tam nietylko kocha, czci i szanuje, ale uwielbia mężczyznę kobieta — bo on jest jej kapłanem i on ją przez puszcę życia prowadzi do miłości Boga i ojczyzny. A kiedy mężczyzna upada, kiedy niepomny swego najwyższego powołania, zaczyna (jak Konrad Wallenrod) „dnie liczyć na wieczory“ — wtedy ona kapłanką idei. A kiedy kapłankę wyżej ceni, niż jej bóstwo ukochane, kiedy jej chce „dawać pomoc przeciw Bogu“, wskazuje mu na daleki, ale ogromny cel ich wspólny: „Złączym się znowu, ale nie na ziemi“. Jeżeli chodzi o podniesienie stanowiska kobiety, czego domagał się wyraźnie tak autor „Przedświtu“, jak i Mickiewicz, pisząc: „Kobiety powołane do równości, duchy nie znają płci“ — to na stworzenie tych teoryj wpłynęła w pierwszym rzędzie romantycznie pojęta miłość, miłość dwóch wzajemnie się dopełniających duchów.

Wiek romantyzmu byłby się nie zdobył na wydanie pieśni i hymnów na cześć piękności męskiej — podobne rzeczy raziłyby u romantyka, chociaż to nie należało do wielkich rzadkości w wiekach minionych. Mężczyzna jednak, nawet przy opiewaniu uroków kobiecych, był świadom, że jest połową koła miłości. Krasieński spowiada się kochance: „Chciałbym ci zostawić wszystkie myśli moje... słabo i blade w nich (tj. w kartkach spisanych) się odbija to, czem byłem tobie, czem jestem i będę!“¹⁾.

Śmierć jest niszczeniem formy ciała — stąd bolem największym.

¹⁾ Krasieński: „Z sycylijskiej podróży“

Przez miłość kochanek z kochanką tak są silnie zespoleni, że mimo zbyt bujnej i lotnej wyobraźni nie umieliby sobie wyobrazić większego bólu nad stratę duszy ukochanej, która przecież jest ich częścią, ich koniecznym dopełnieniem. Szaleństwo miłości potęguje ból przy pęknięciu węzła, spajającego dwa serca. Bolesnych kwiatów zawodu miłosnego bardzo wiele na błoniach poezji romantycznej. Jeżeli boleść cierpienia była konieczną wodą do chrztu, otwierającego podwoje świątyni poezji romantycznej, to katusze miłosne były bierzmowaniem, wyróżniającym tylko rycerzy poezji wyższego rzędu. Miłość jest czemś wyższym niż najpiękniej wyśnione obrazy — utrata ukochanej sroższym bolem niż wszystkie katusze piekła. Bóg, który zapala ogień miłości, nie może skazywać zakochanych na piekła cierpienia zato, że usłuchali słów jego. „Gdyby mi kto powiedział, że się Neapol zapadł, uwierzyłbym. Wszystkiemu bym uwierzył, bo wiem, jak życie umie sztydzić z nas — temu tylko, że drugiego kochasz, nie — nie — nigdy!“¹⁾. Tak pisze Krasieński do swej ukochanej.

Słońko nam daje światło i ciepło; niema życia bez słońka. Gwiazdy są tylko ozdobą nocy. Miłość jest słońkiem, bez którego promieni zamarłoby życie. Miłość była tyle opiewana przez poetów romantycznych, gdyż poprzez pustynię życia, poprzez morza udręczeń życiowych prowadziła niezawodnymi drogami do najwyższych celów ziemi i nieba, do ojczyzny i do Boga. Dlatego właśnie kobieta, jako odzwierciedlenie piękności ojczyzny, jako wróżka zwycięstwa idei bożej, nie mogła nie zmuszać do uwielbienia swych wdzięków. W kochance uwielbiano przedświt i zapowiedź ideałów na ziemi.

Lecz ty nie dziękuj latom twej młodości,
 Że wszystko w duszy śni się tobie majem,
 Lub że wdzięk kwiatu na twem czole gości.
 Bo innym — wyższym obdarzą cię rajem,
 Innym — o, innym — twe młodzieńcze lata
 Dadzą ci ujrzeć przemienienie świata:
 Przyjdzie do ciebie, potargawszy pęta,
 Ta, której płaczesz — twa Polska — twa święta..“²⁾.

Im większa fala, tem silniej o brzegi uderza, a tem samem na silniejszy natrafia opór. Im większa idea, tem silniej i zacieklej jest przez świat zwalczana. Świat nie przywykł do takich wzniosłych uniesień, do takich głębokich wylewów uczucia, jakie widzimy przy ołtarzu miłości w poezji romantycznej. Na gruby mur zastarzałych przesądów natrafiała idea miłości, zbyt wielka była

1) Krasieński: „Z sycylijskiej podróży“.

2) Krasieński: „Do K. B.“.

ciemna przepaść, słonko miłości nie zdołało jej całkiem rozprószyć. Darmo romantyzm bił taranem własnych wnętrzności w mury uprzedzeń i przesądów, darmo wołał, że „ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki“ — w ciemnościach przesądów zrodzone roje ciem napadały na lęklive serca kochanki i gryzły je wyrzutami sumienia. Wtedy modli się poeta do stwórcy wdzięków i miłości:

Daj jej, o Panie, moc i spokój ducha,
Gwar marnych ludzi oddal od jej ucha,
Daj jej, o Panie, pogardę ogromną
Świeckiej obmowy, co jak nóż kaleczy¹⁾.

Poeta romantyczny, czując w sobie najwyższe powołanie kapłańskie do strzeżenia ołtarza miłości, starał się wszelkimi siłami roztopić nieczułe lody, uciskające delikatne miłości kwiecica, starał się z całą troskliwością z tej przepięknej, bo z nieba na ziemię przeszczepionej, gałązki szczęścia i błogości usuwać wszelkie pyły i prochy ziemskie. Prawa miłości domagając się romantyk głośno i wyraźnie i przemawiając do przekonania, pukając do serc ludzkich, stwierdza jasno i wyraźnie, że życie bez miłości — to cmentarz myśli ludzkiej, to drzewo bez liści i bez owoców.

Rozum zaś przekonywa nas o tem, że przecież „serce i potok ostrzegać daremnie“ — sama przyroda zmusza nas do miłości, nieraz mimo, a nawet wbrew naszej woli. Namiętność miłości — to piekło; ona sprawia, że „serce kipi żądzą szczęścia wściekłą i życie życiem co chwila się skraca“. A dalej spowiada się Krasiński:

Tak długom błodził na życia pogrzebie,
Nie znałem duszy, coby mię pojęła —
Anim jej szukał, aż spotkałem ciebie²⁾.

Wtedy dopiero „żądza mnie zdjęła jeszcze raz w życiu spojrzeć w twarz anioła“.

Według elementarnych wskazań życiowych, ostateczną i istotną koroną marzeń miłosnych, najżywotniejszym tych marzeń spełnieniem może być tylko małżeństwo. I poetom romantycznym życie nieinaczej mówiło. Znany jest fakt, że Mickiewicza koledzy postanowili ożenić, upatrując to za konieczne z wielu względów dla niego, jako człowieka i jako poety. Znane też są listy Słowackiego do matki, w których wywnętrza się z długich rozmyślań na temat swego przyszłego małżeństwa, upatrując w małżeństwie (tak jak Kochanowski, a nawet pod wyraźnym wpływem poety z Czarnolasu) wiele czaru życiowego i wiele przędzy do najpiękniejszych tkanin poezji.

¹⁾ Krasiński: „Daj jej, o Panie...“.

²⁾ Krasiński: „Znasz, co namiętność?“.

Poezja jednak całkiem co innego mówiła, poezja kłóciła się z życiem. Henryk z „Nieboskiej“, który był poetą, zaraz po ślubie tęskni za ideałem dawnej, minionej, ułudnej miłości. Miłość w małżeństwie była czemś niezrozumiałem dla wielu poetów romantycznych, czemś sprzeciwiającem się samej sobie — była ptakiem bez skrzydeł, motylem bez kwiatów, wiosną bez zieleni, ziemią bez słońca. „Nie lubię żon“ — mówi Młodzieniec-poeta, z I części „Nieboskiej“. „Jeśli na kobietę zawołano żono, już ją żywcem porzebiono“ — potwierdza poeta Gustaw. Nie w poezji, ale w liście do Sołtana rzuca Krasieński kamieniem potępienia na małżeństwo. „Ze wszystkich instytucyj ludzkich najmniej pojmuję formę małżeństwa“. A na innym miejscu tłumaczy te ostre swoje słowa: „... ani dla kobiety, ani dla mężczyzny, nie wierzę w szczęście, możliwe zapomocą instytucji małżeństwa — przynajmniej tak, jak dotąd praktykowanej“. Miłość poetów miała być czemś wyższem niż węzły małżeńskie. Nie przez małżeństwo — wymysł ludzki — lecz przez miłość spajały się ze sobą nierozdzielnie dwa serca i wspólnie dźwigały krzyże ziemi po ciernistej drodze żywota. Co więcej, nawet małżeństwo kochanki z kim innym nie przerywało węzłów miłości — bo nie przez małżeństwo, lecz tylko przez miłość dochodził poeta do swego potężnego uczucia, tak, że o kobiecie ukochanej, zamężnej, mógł powiedzieć:

Wielkie moje tej siostry kochanie!

Bo za tę duszę moja odpowiedna

I moja dusza z tą duszą — jest jedna! ¹⁾

Jak Krasieński, tak i inni poeci tej epoki potępiali małżeństwo. Czynem stwierdzała większa część romantyków to, co powiedział Byron w swym wierszu „To Eliza“:

Still I can't contradict, what so oft has been said,

Though women are angels, yet wedlock's the devil.

Tak, ten romantyzm, który z kwiecica o barwach wręcz przeciwnych umiał często spletać najcudowniejsze i najpełniejsze harmonji wieńce — ten romantyzm widział w kobiecie anioła, niebiankę, chociaż mu to nic nie przeszkadzało, ażeby małżeństwo nazwać, tak jak Byron, piekłem. Nie jest to wprawdzie myśl nowa, ale powtórzona za średniowieczem, które pod wpływem powszechnie panującej ascetycznej religijności szukało wszędzie symbolów przyszłego życia niebieskiego: znaleziono też taki symbol w kochance. Ta sama kobieta, o której św. Jan Chryzostom powiedział, że jest najniebezpieczniejszem ze wszystkich dzikich zwierząt, z biegiem czasu zatracą w oczach mistyków średniowiecznych nie tylko przypisywaną jej dzikość, ale nawet kształt i postać ciała i zaryso-

¹⁾ Krasieński: „Daj jej, o Panie...“.

wywała się coraz to wyraźniej jako uosobienie cnoty, piękna niebieskiego, Boga na ziemi. Przecież Marja, łącząca w sobie w sposób cudowny dwa ideały niewieście: dziewiczość i macierzyństwo, była matką Chrystusa. Wielkie upokorzenia kobiety miały otrzymać zasłużoną nagrodę, kobieta miała usiąść na tronie łaski i miłością obdarzać padoł płaczu. O tem najpoetyczniej pisze autor „Króla Ducha”:

Dziwne przecucie, że świat w to rozkwita,
 Aby patronką praw była kobieta.
 Jam śnił, że Tróję, rządzącą w błękicie,
 Tu formą rządu kiedyś wyobrażę,
 A ministerstwo prośby dam kobiecie,
 Łzę do praw wnieszam, a prawa nie skażę.
 Onoż mi siostra moja była skrycie
 Takim snem moim: ona w srebrnej czarze
 Niosła łzy ludu, stojąca w obronie —
 A czarą były jej zebracze dłonie.
 We snach marzyłem, że to przyszła święta,
 Kiedy na ziemi objawiona ciałem,
 Ciągłe miłośna i ciągle natchnięta,
 Ciągłe pod tronem i pod trybunałem —
 Wszchemocna łzami kruszyć wszystkie pęta
 I prawo czynić rozgwiadnym kryształem,
 A jednak żadną nie władnąca groźbą,
 Ani rozkazem — jedną tylko prośbą.

Już w średniowieczu wierzone pod tym samym wpływem, że „nie może być mowy o miłości między małżonkami“. A obok tego przykazania było drugie przykazanie miłości ku kobiecie: „Miłość nie może niczego miłości odmówić“. Jeżeli te dwa zdania zestawimy, będzie z nich całkiem jasny wniosek, że małżeństwo jest grobem miłości.

A czy na grobach nie wyrastają kwiaty? A czy romantyzm nie jest szerzycielem prawdy, że grób jest progiem nowego życia? Twierdzenie to znalazło zastosowanie i w miłości. W wyjątkowych wypadkach miłość romantyczna wydała kwiaty dziwów, o jakich nie śniło się wiekom poprzednim. Romantyzm polski zrodził też poetyczne kwiaty miłości ku małżonce. Ten sam romantyzm, który wierzył, że kwiat miłości, tak jak kwiat róży, musi się z pączka rozwijać, a nie może odrazu zakwitnąć — ten sam romantyzm pokazał, że nie wszystkie, ale są takie gałązki, które i późną jesienią powtórnie zakwitają. Krasieński należy do wyjątkowych poetów, którzy opiewali także miłość ku własnej żonie. Dla innych małżeństwo było przekwitem miłości, u Krasieńskiego było wprawdzie zimą dla gałązek uczucia, ale tą zimą, która jest

niezbitym dowodem, że po niej musi nastąpić wiosna — nowe życie. Popołudnie życia swego poświęcił poeta żonie. Nieraz popołudniu są najpiękniejsze godziny dnia. Tak było i u naszego poety, który żadnej kochance nie powiedział tego, co wyśpiewał żonie:

Przed żadną nigdy nie klęczała siłą,
Przed Bogiem tylko i Polską w pokorze
Szła niespodlona przez podłogi morze
I ludziom brudnym proroczo wołała,
Że w cnocie tylko szlachetnej jest chwała...¹⁾.

— — — — —
O, Polko moja, bądź błogosławiona,
Że, gdy świat ginie i ojczyzna kona,
Tyś uwierzyła śród czasów zawiei
W nadzieję — przeciw samejże nadziei²⁾.

W ten sposób jest u nas Krasiński pierwszym poetą, dla którego przedmiotem miłości może być nie tylko konchanka, ale i żona.

Romantyzm polski zaraz na progu działalności swojej wypisał na sztandarze swej sztuki różnicę, jakie go dzieli w ocenie miłości i w samej miłości od innych narodów. „Niemcy, wy pewnie myślicie,

Że tu koniec powieści, w waszych miłosnych romansach,
Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę,
Tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi.
Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną,
Szczęścia w domu nie zaznał, bo go nie było w ojczyźnie“³⁾.

U nas w romantyzmie, w epoce porozbiorowej, trzeba było każdemu stanowi, każdej jednostce zakreślić pewne zadania — pani domu, żona i matka nie mogła pozostać poza nawiasem pracy dla ojczyzny. Literatura, która jest zawsze nie tylko obrazem życia, ale równocześnie wyrazem dążeń, pragnień i wysiłków narodu, literatura między wielkimi bohaterami umieszczała wielkie pracownice cichych ognisk domowych — żony, matki, córki.

To, co zakreślano sobie w drobnych utworach lirycznych, miało w niedalekiej przyszłości wyrósć w potężne postaci bohaterstwa narodowego. I wyrosło. Na wzór przez poryw uczucia stworzonych kochanek utworzyła nasza poezja cały szereg żon dostojnych, które jako żony były kapłankami znicza ojczystego i z największym zaparciem się całej siebie stały na straży „narodowego pamiętek kościoła“. Grażyna, Marja, Aldona, Zosia — to

¹⁾ Krasiński: „Dla Elizy“.

²⁾ Krasiński: „Do Elizy“.

³⁾ Mickiewicz: „Konrad Wallenrod“.

wiecznie żywe przykłady, jak drogą miłości można zdążyć do ojczyzny, a przez ojczyznę do Boga. Oto wymarzone najpiękniejsze postaci kobiece. Wiecznie żywą i rzeczywistą postacią z życia jest żona poety romantycznego, Eliza Krasińska. Życie wyrzeźbiło z niej postać wielką — piękności tęczą ubrała ją niezwykła miłość.

Tylko kapłan może wiedzieć, jakich ofiar wymaga przepiękny stan kapłaństwa, do którego wielu wezwanych, ale mało wybranych. Jeżeli chodzi nie o wezwanych, ale o wybranych kapłanów miłości, to pieśń ich zbyt krwawem cierpieniem okupiona być musi. Musi kwiat zwiędnąć, by nasienie zrodzić; piękne grządki kwiatów są grobami nasion; niemasz perły bez śmierci tej, która perłę rodzi. Podobnej ofiary wymagają ideały miłości.

Jeśli kochasz, nieszczęśliwa
Wiecznie będziesz, bo kochanie
Wszystkie związki z ludźmi zrywa,
Bolem tylko płaci za nie¹⁾).

Przecież dnia z nocą nie da się pogodzić. By słońko zapanowało nad ziemią, muszą wpiery pierzchnąć ciemności. Miłość nadziemską musi być walką z ziemią; niema miłości bez walki — a walka matką cierpień i boleści.

Najczęściej powtarzającem się źródłem cierpień miłosnych — to katusza rozłąki, której smętne echo tłucze się po brylantowych podwojach poezji romantycznej. Lecz jak chwilowa rozłąka pielgrzymów, zdążających innemi drogami do tego samego celu, nie jest rozpaczą, choć smutkiem być nie przestaje, tak i przeciw bólowi rozłąki znajduje cierpiący poeta najczęściej jedno lekarstwo, którem jest silna wiara, że choć

Jam bardzo kochał — aż, znękan rozdziałem,
Duszęm wypłakał. Jam nie mógł w rozdziele
Żyć z tobą tutaj — więc tutaj skołałem¹⁾ —

złączą się nierozdzielnie, jako duch z duchem, w niebie, po śmierci. Stąd narzekania i skargi romantyków nie są równoznaczne z wyrzekaniem się miłości. Nawet po śmierci, kiedy zmarły kochanek będzie już w niebie, i wtedy nawet, jeśli się zdoła wyrwać z nieba, z pomiędzy aniołów na ziemię do kochanki, nawet wtedy czuć będzie, że z kochanką ziemia jest niebem, a bez kochanki „w nieskończoności pusto mu jak w grobie“. Dlatego od kochanki smętny wraca w „niebieskie tortury“. Tę samą myśl, chociaż tonem piosenki ludowej wyraził autor „Dziadów“ w słowach: „A odjechać od niej nudno, a przyjechać do niej trudno“.

W najcudowniejszej harmonji tonów miłosnych odezwie się

¹⁾ Krasiński: „Do D...“.

od czasu do czasu jeden fałszywy ton, jeden zgrzyt żelaza po szkle — niewierność kochanki. „Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona — i ta cudzym przykuta pierścieniem„¹⁾). Niewierność kochanki różnie oddziaływa na zdradzonego. Zraniony odwróceniem się tej, z którą „znaliśmy nawzajem czucia wspólnej duszy“¹⁾), wyrzuci ze siebie słowa żalu, zanurzy się w rozpacz, a nawet niekiedy wykrzyknie zgrzytem przekleństwa i rzuci na niewierną kamieniem potępienia — wszystkie te jednak wybuchy skończą się zapewnieniem bezwzględnej wierności. Nawet Gustaw, który nie znalazł nic tak niskiego, z czemby mógł porównać niewierną kochankę, tę „kobietę, puch marny, wietrzną istotę, która duszę gorszą ma, gorszą, niżeli...“, wierzy, że

Aż ją Bóg w swoje objęcia powoła,
 Natenczas śladem lubego anioła
 I cień mój błędny wkradnie się do nieba.

Dziwnem losów zrządzeniem, podobnie jak świat cały, tak też i człowiek, całkiem słusznie nazywany małym światem, jest splotem najróżnorodniejszych sprzeczności, jest polem nieustannej wojny. Religja upatruje przyczynę tego w grzechu pierworodnym, który walkę tę rozpętał na świecie i w człowieku. Religja miłości ma też swój grzech pierworodny, który nieustannie zakłóca błogość i spokój i jest zasiewem wichrów namiętności. W miłości, jak w religji, walczy ziemskość przeciw niebu, występuje ciało przeciw duchowi. Nawet najidealniejszy wykwit romantyczny nie mógł oderwać miłości od ziemi. Miłość romantyczna, to kwiat cudny, który z całą siłą swego pędu wznosi głowę coraz to wyżej ku niebu, ale jeśli chce żyć, nie wolno mu korzeni odrywać od ziemi.

Już pierwszy romantyk, pisząc swe wyznania, zaznacza na początku, że jest człowiekiem albo lepszym, albo gorszym od innych — w każdym jednak razie innym niż drudzy. Odrębność indywidualną odczuwali i wyrażali silnie wszyscy romantycy, gdzie tylko mogli. A jak pośród całej powodzi liści każdy liść różni się od drugiego — tak to, napozór jednakie uczucie, uczucie miłości inaczej każdy romantyk starał się wyrazić. Idealizm pod tym względem łączył i spajał niemal wszystkich poetów romantycznych. A choć niektórzy z nich zdawali sobie zupełnie jasno sprawę z tego, że jak już w korzeniu tkwi zaród kwiatów, tak i najidealniejsza nawet miłość na ziemi przeradza się powoli w miłość nieidealną, ziemską. Chociaż wiedzieli o tem i wyznawali to niektórzy, lubieli się jednak ludzić, że duch ich będzie zdolny oprzeć się prawom

¹⁾ Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

przyrody i wmawiali w siebie, że kwiat miłości idealnej, rozkwitły w ich sercach, nawet pośród życia ziemskiego nie straci ani jednego płateczka ze swej świętości. Indywidualizm poetów romantycznych odgrywa w tem niemałą rolę. Wierzyli bowiem ci poeci, że i pod względem miłości stoją wyżej niż reszta śmiertelnych — wierzyli, że potrafią swą kochankę czcić, uwielbiać i kochać więcej niż kochankę — wierzyli, że potrafią ją kochać, nie pożądając. Rousseau to tak wyraża, mówiąc o pani de Warens (mężatce, rozwódce): „Kochałem ją zawsze z całym możebnem przywiązaniem, ale więcej dla niej, a mniej dla siebie, lub przynajmniej więcej szukałem przy niej szczęścia niż rozkoszy: Była mi więcej niż przyjaciółką, więcej niż kochanką nawet; a to dlatego właśnie, że nie była kochanką. Słowem, kochałem ją nadto, aby jej pożądać: oto może najjaśniejsze ujęcie mych uczuć“¹⁾.

Miłość idealna — to bańka, która musi prysnąć, zetknąwszy się z życiem. Zdawali sobie z tego sprawę poeci, że człowiek i w miłości nie może przestać być człowiekiem. „Znajdź taką, w którejby boskim składzie forma była kwiatem materji, dusza kwiatem ducha; taką, któraby w objęciach twoich czystą została, a w podniosłości ducha jednak twoją była; taką, jednym słowem, którejby czyny nie popsuły ideału, a którejby ideał nie popsuł rozkoszy czynów! Jeszcze Bóg córki nie miał; dotąd syna jego widzieliśmy tylko!“²⁾.

Jak więc wszystko, tak i miłość zaprzęga życie do swego rydwanu. Biada kwiatom, słońca, zasadzonym w ziemi burz i śniegów — zginą i nie wydadzą owocu. Bezpłodne byłoby życie, gdyby niem kierowała wyłącznie poezja marzeń. Z drugiej zaś strony wyginęłyby najpotężniejsze drzewa, gdyby na swych grubych konarach nie miały maleńkich kwiatuszków, które przecież są zarodem potężnego drzewa. Miłość nie miałaby najmniejszego uroku, gdyby się czołgała wyłącznie po ziemi — byłaby bez wartości, gdyby spłoszona ze ziemi zatrzasnęła za sobą podwoje niebieskie. Ziemską miłość w szkarłatach nieba przedstawia poetom poezja.

1) Rousseau: „Wyznania“, tłum. Boya.

2) Krasieński: List do Sołtana.

Poetyzowanie uczuc miłosnych

Powiedział Taine, że sztuka jest obrazem życia, co przetłumaczone na język Mickiewicza brzmiałoby: Taki wieszcz, jaki słuchacz. Nie można powiedzieć, że życie krystalizuje się całkowicie według przepisów literatury — tak samo błędem byłoby mniemanie, że literatura jest wiernym zwierciadłem życia. Życie tworzy literaturę, literatura wpływa na kształtowanie się życia w takim samym stosunku. Innemi słowy, zdrowa literatura jest i zwierciadłem życia, i jego drogowskazem. W poszczególnych epokach jedna lub druga cecha wybija się ponad drugą ze szkodą dla życia, albo też z uszczerbkiem dla sztuki.

Epoka romantyzmu, epoka wybujałego indywidualizmu, była ożywcem ciepłem, w którym krzewiły się przekonania, że poeta ma prawo, mało wchłaniając ze świata, mimo to dawać życiu wzór ze siebie. Poezja bowiem, według katechizmu tej epoki, to filozofja filozofji, to wykładnik piękna i prawdy. Poezja zatem staje się bliskoznacznikiem piękna i dobra. A poeta — to hojny siewca, który na wszystkie strony rzuca promieniste snopy poezji — najobojętniejsze nawet rzeczy ubiera w szaty cudowności. Motyl przelata z kwiatka na kwiatek, żadnego kwiatka nie omija pszczołka, na każdej gałązce spocznie ptaszyna. Tylko w piękne i barwne kwiaty wpija się motyl, pszczołka tylko na bogatym w miód kwiatku dłużej się zatrzyma, a piękne ptaszęta lgną do drzew pięknych, barwą do nich podobnych. Podobnie i poeta romantyczny lubiał bujać po kwiatkach swych uczuć i myśli, oprzędzając je promykami poezji. Ale miłość, to uczucie uczuć, musiało być dla niego cudowną wyspą na przestworzu codzienności, do której dotarłszy, chciał ją całą oddzielić od świata barwnymi łukami tęczy poezji. Romantyzm wszystkie zagadnienia kąpie w promieniach poezji, ale miłość romantyczna nie wychodzi nigdy poza

zakres samego ogniska tych promieni. Wielkość tego piękna i cudowność tej wielkości z niejednego wypływają źródła. Poeta wierzy w swą wyższość ponad szary tłum, wierzy też, że małość się czołga, a wielkość rwie się ciągle ku wyżynom. Poczucie wielkości rodzi konieczność tworzenia czegoś równie wielkiego. Tworząc coraz to coś wyższego, dochodzi wreszcie do stworzenia czegoś, co jest godne świątyni i ofiary. Oto droga, przez którą poeta romantyczny wiódł panią swego serca, miłość, sypiąc popod jej stopy coraz piękniejsze barwy kwiatów — aż uczucie miłości do tego stopnia zostało odcieleśnione przez poezję, że trzeba było sakramentu miłości, ażeby kochankę połączyć z kochankiem.

Mimo że kochanek czcił jako bóstwo swoją umiłowaną, zdawał sobie sprawę z tego, że on kochance daje więcej, niż od niej odbiera. Nietylko wiedzieli o tem poeci, ale i wyrazili to całkiem jasno w swoich utworach, że unosząc z sobą swoją wybraną w kręgi podniebne, musieli przez to opóźnić swój lot, zatrzymując się nieraz zbyt długo nad światą powłoką. Mickiewicz mógł się przerodzić w Konrada, aż pogrzebał w sobie Gustawa; Kordjan, usłyszawszy głos Laury, powiada z żalem i wyrzutem:

Ten głos rozwiewa złote zapału świtanie,
Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczem —

Nie wyjdę z niego... Mogłem być czemś — będę niczem.

Całkiem to samo stwierdza o sobie Krasiński w wierszu do J. Bobrowej pod tytułem „Serce mi pęka“. Skarży się poeta, że zapłonęła w nim iskra geniuszu, ale zgasła jak perła długo nienoszona, znikła jak kropla w południowym skwarze, skonała jako kwiat nierozwity — zostawiając go samego, jako stary opuszczony ołtarz, na którym leżą jeszcze węgle i popioły, lecz niema już bogów, ni ofiar, ni wonnych kadzideł. Podaje też przyczynę tego:

Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności

I ust nie złożył na widomom czole,

Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności,

Pożar rozniecił na ziemskim padole...

Dziś już za późno...

Wiemy także, że Krasiński kochał się w pierwszej swej młodości w Angielce Henrjecie Willan, a na radę Reeve'a, by się oświadczył kochance, odpisał przyjacielowi: „Między Henrjetą a mną stoi zawada samejże Henrjety ręka“. Znaczenie tych słów wyjaśnia nam później Krasiński w następujących słowach: „Wiem, że Henrjeta nie była niczem innym, niż punktem wyjścia mego poetyckiego życia“.

Tak więc poeta, zanim przestąpił próg świątyni miłości, wynosząc w wyniosłości swego ducha, że chce być tylko kapłanem miłości. Cóż warta najwyższa ofiara bez serca ofiarującego? Ko-

chanek - poeta wierzył, że wszelkie piękne barwy w tęczę miłości wplatać można tylko drogą wielkiej ofiary, ofiary serca. W ten sposób miłość inne zupełnie kręgi zatacza przed oczyma poety, do innych go wiedzie krain, w perłach poezji musi się całkiem inaczej załamywać obraz miłości, aniżeli w codziennej prozie. Jeżeli do wszystkich przeżyć, to przedewszystkiem do przeżyć miłosnych odnoszą się słowa poety:

Co czuję, inni czuć chcieliby daremnie,

Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.

Przedtem szukano w miłości życia i użycia — szlachetna duma romantyczna nie pozwalała poecie nato, by nie dawać więcej niż sam otrzymuje. Rozkosz uniesień miłosnych musiał sownie opłacać romantyk, odpłacając się wzorem perły, która w pierw musi oddać ducha, zanim zawiśnie na szyi kobiety. Kochanka ujmuje bogactwem powabów, ale i kochanek jest rozrzutny w obdarzaniu kobiety bogactwami własnego piękna, by się okazać godnym miłości.

Ja tak mej lubej obrazem się pieczę,

Tak dla niej myśli, czucia, wszystko moje,

Że, co tylko mają wieszczę

Barw, dźwięków, ognia, to wszystko przyswoję

I obraz mojej kochanki przystroję¹⁾

Zaprawdę musiał poeta romantyczny być bardzo bogaty w piękno, jeżeli wysnuwał ze siebie tyle nici miłosnych poezji, którymi wiązał się z ukochaną. Miał być z czego dumny i mógł w kochance widzieć wiele samego siebie. Kobieta, zasiewając kwiaty miłości w serce kochanka, obiera najpodatniejszy grunt dla tego kwiecia, które na glebie serca męskiego rodzi całe ogrody kwiatów, wdzieczące się wszystkimi barwami do swej siewczyni.

Czyż można było nie kochać tak bogato obdarzającego pięknem? Któryż z siewców tak wielkich bogactw nie był pewien zwycięstwa? Jedni wierzyli, że w niedługim czasie pod wpływem ciepłych powiewów tchnienia miłości pękną zimne lody, oddzielające ich od ukochanej; drudzy cieszyli się, że bodaj po śmierci będą musieli się złączyć z tą, od której ich ziemskość oddzieliła: wszystkim jednak poprzez najsrozsze burze zawodów przyswiecała tęcza nadziei. Nie mógł bowiem poeta romantyczny nie wierzyć, że przewyższając pod wielu względami innych wielbicieli swojej wybranej, musi wcześniej lub później zwyciężyć. „Pozwalałem mówić do niej tym wszystkim wielbicielom, z których każdy miał się za półboga piękności i dowcipu, próżnością nadęty sądził, że się podoba krojem swego ubrania, cenną koronką, otaczającą mu

¹⁾ Goszczyński: „Obraz kochanki“.

szyję, poziomością myśli, małostkowością poglądów“. O sobie zaś wyraża się poeta, że kocha inaczej, że tem innym kochaniem umie sobie kochankę nie przelotnie, ale na wieki. „Ona dowie się, kim byłem, co mówię, zrozumie, kim jestem“¹⁾.

Jak światło, płynąc daleko w przestworza, w pierw oświeca miejsce, z którego wychodzi, tak też i światło miłości, zanim jasnym splotem spocznie na duszy kochanki, w pierw jako w silnem ognisku wybucha w sercu kochanka i dodaje mu blasku, wynoszącego go ponad ciemnie tych, w których sercu tlą tylko kaganki kochania, lub też wcale nie zapalono uczuć miłosnych.

Jak niema ognia bez przedmiotu, który płonie, trawiony płomieniem — tak, by zapłonął ogień miłości, konieczny jest przedmiot uwielbień. A ponieważ od ogromu przedmiotu płonącego zależy wielkość ognia, poeta romantyczny tworzył sobie nadziemskością wielkie obrazy kochanki. Musiał być godny twórcy obraz stworzony. O ile wyższym się czuł poeta romantyczny ponad codzienną przeciętność, o tyle też wznioślejszym być musiał przedmiot jego uniesień i porywów miłosnych. Świat nie mógł mu dać takiej kochanki, któraby zasługiwała na odbieranie hołdów od pieśniarza, dlatego też romantyk „bujął po zmyślonem od poetów niebie“, szukając „tej boskiej kochanki, której na podłonecznym nie bywało świecie“. Wewnętrzna siła twórcza, podsycana literaturą miłosną, nie pozwalała poecie ani na chwilę spocząć w rzucaniu coraz to cudowniejszych obrazów kochanki na karty swych poezyj. Kochanek z IV cz. „Dziadów“ całkiem wyraźnie powiada, że jego miłość kształtowała się na miarę ksiązek „zbojeckich“. Nie bez słuszności powiada Hoesick o Słowackim i jego pierwszej miłości, że „gdyby nie Byron, będący tem złotem ogniwem duchowem, które ich łączyło, możeby ta pierwsza miłość Julka mniej w życiu jego zaważyła na szali“²⁾. To samo stwierdza o miłości, krzewiącej się pod wpływem literatury miłosnej, Zaleski w swoich „Pyłkach“ :

Od tego czasu miłość rozkrzewia się ślicznie,
Odkąd jej jęły uczyć Romanse publicznie.

Romantycy tworzyli sobie ideał kochanki, barw do tego dobierając z szerokiej literatury miłosnej; obrazy te jednak do tego stopnia przepajali sobą, że stawały się ich częścią, ich wnętrznościami — tak, że twórca zatracił powoli poczucie granicy, dzielącej serce kochanki od serca jego. To, co Żuławski powiedział o Gustawie, można z niemniejszą słusznością powiedzieć o każdym prawie kochanku romantycznym: „Gustaw — nie wiem nawet,

¹⁾ Krasieński: „Fragment dziennika“.

²⁾ „Juljusz Słowacki“, tom 1, str. 126.

czy kocha — Gustaw się kocha w kobiecie i tą miłością wyłącz-
nie zajęty, o własnych tylko myśli cierpieniach, nad własnym tylko
straconem szczęściem biada i boleje“¹⁾).

Nie można większego dokonać czynu nad ten, by stworzyć
sobie króla, a za tron oddać mu własne serce. Tego dokonywał
poeta romantyczny przez ściąganie na ziemię kochanki z krain
niebiańskich. Jak więc z jednej strony mógł być dumnym z tego
poeta, tak z drugiej strony nie bezpodstawne jest jego narzekanie
na tego, od kogo nauczył się czytać, gdyż:

Ty mnie zabiłeś — ty mnie nauczyłeś czytać!

W pięknych księgach i w pięknym przyrodzeniu czytać!

Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś... i rajem!

A to jest tylko ziemia!²⁾

Kochanka była bóstwem dla niego. Z bóstwem obcując, jest się
w niebie — gdy się bóstwo od nas odwróci, niebo przemienia się
w piekło. Najlepsze wina nie zastąpią kryształu wody źródlanej —
niebo nie da na ziemi szczęścia człowiekowi, rani jak piekło i jak
piekło boli. Raj i piekło nosła ze sobą miłość romantyczna, nie
dając tego, czemby można ziemskie ugasić pragnienie. Lecz mimo
to romantyk, nie chcąc mieć zwyczajnej ziemianki za wybrankę
serca, tworzył sobie ideał, który sięgał ponad ziemię, a przez to
przynosił „niebieskie tortury“ — czyniąc mianowicie ziemię na-
przemiań piekłem lub rajem.

Nieba i piekła tortury, jako przesiąknięte nieskończonością,
były już przez to samo dla dzieci epoki romantycznej, której idea-
łem mogła być tylko nieskończoność, czemś wyższem — choćby
nawet dlatego, że wnosiły ból nieziemski, ból potężny, ból piekła.
Rozkosze ziemskie, przemijające, odpychał romantyk od siebie, jak
się odpycha łódkę od brzegu. Co się dzieje w czasie, nie może
ugasić wielkich płomieni bezgranicznej żądzy miłosnej. Czas, który
ucieka i nie chce — bo i nie może — zostawić pełni, szczytu
miłości, godzin przekleństwa. Czas nam — według poety — uka-
zuje niebo, lecz nas do nieba nie zbliża.

O, czas sam z siebie już jest nieszczęśliwy!

Ach, czas jest gorzki, ach czas jest okrutny

I człowiek, w czasie żyjąc, żyje smutny³⁾).

W czasie umiał sobie romantyk stworzyć nieskończoność, a na
podłożu nieskończoności taką miłość, której kwiaty giną, zetknąwszy
się z ziemią. Wielkość duszy, przepełniona pożarem namiętności,
stwarza sobie precudne bóstwo miłości, które potężnymi splotami
uczuciu należy obejmować i przykuwać do siebie.

¹⁾ „Z domu niewoli“, str. 117.

²⁾ Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

³⁾ Krasiński: „Czas“.

Dążność do przekazywania życia, rodzenie, tworzenie — oto niezniszczalne siły, żyjące wiecznie na świecie; niemi świat cały stoi; niema silniejszego pędu. Kwiat wie, że kwitnąc, zbliża się ku śmierci; lecz mimo to kwiecie jest radosnym śnieniem, jest rozkosznym uśmiechem rośliny. Śmierć nie zagłuszy żądz siewu życia. Najczęściej tak się dzieje, że śmiercią okupić należy nowe życie.

Poeta romantyczny, tworząc sobie ideał kochanki, „jakiej na podślonecznym nie bywało świecie“, wie, że kolce życia całą swoją zaciekłością bronić będą dostępu do ołtarza wymodlonego i marzeniem stworzonego bóstwa — najczęściej zgóry jest przygotowany, że przez trumnę życia ziemskiego zdoła dojść do kolebki wysnionej miłości; ale mimo to — a może właśnie dlatego — z radosną ofiarnością poświęca wszystko, co ma, by żyć tem, co sobie sam stworzył. Dla iluż to romantyków śmierć była jedyną gwiazdką nadziei, prowadzącą w podwoje pałaców szczęścia, które sobie wykuli własnem krwawiącym sercem? Że nieraz najpewniej do życia przez śmierć dojść można, wierzyli romantycy.

Ach, śmierć jak miłość, dziwną spaja siłą,
Łączy tych, których życie rozdzieliło! ¹⁾

Większa część romantyków wierzyła, że dopiero poza granicami ziemi, „człowiek tego nie rozłączy, co Bóg połączył“, wielu romantyków wierzyło, że nakształt cienia błąkać się muszą w zadymkach ziemskich szarości, dopóki za duszą kochanki nie wkradną się do krain szczęścia wiecznego, jako duch z duchem bratnim, bo na wieki ukochanym — ale u wszystkich przebija się wiara, że aby móc oddychać miłością i pełną piersią upajać się rozkoszną miłości wonią, trzeba wpierym umrzeć dla świata. Płatek śniegu staje się częścią błota, upadłszy na błoto — najpiękniejszy wytwór marzeń poetyckich pryśnie, zetknąwszy się z twardą grudą rzeczywistości. O swoim sercu, oddanem całkowicie kochance i żyjącem rozkoszą kochanki, powiada poeta, że

W ten grób wstąpiło, by nie żyć z innemi,
A z tobą jednak zostać się na ziemi ²⁾.

Matka, z narażeniem życia własnego, wydaje na świat dziecię, o którym nie wie, czy jej radość, czy udrękę przyniesie. Mijają jednak i w dalekie idą zapomnienia najcięższe nawet bole, kiedy je przygłuszy głos zrodzonego dziecięcia. Poeta, tworząc sobie ideał kochania, jest rzeźbiarzem, który kuje posąg taki, jaki sam chce — posąg bóstwa, przed którym będzie się mógł modlić i znaleźć ulgę w dźwiganu krzyża dni powszednich — ideał naj-

¹⁾ Krasieński: „O, mówcie, ludzie...“.

²⁾ Krasieński: „Po mękach życia...“.

większy, najwyższy i najpiękniejszy, bo po myśli własnej stworzony — cel ostateczny swych pragnień najwewnętrzniejszych, z którym jako z pokrewnym dźwiękiem złączy się w głośny a miły akord pieśni:

Tam, gdzie wszystko — kwiatem — pieśnią,
A aniołem duch człowieka¹⁾.

Choć więc droga nie była bez kolców — bez cierpienia niema życia — były to jednak kolce, które są dowodem bliskości róży. Choć życie w miłości nieraz wrzynało się z bezwzględną srogością w serce zakochanego, choć życie takie rozrastało się w jeden długi, przeciągły głos narzekania: „W rozumu kajdany nie zdołam dłużej wiązać serca rany“²⁾ — mimo to gorycz przeistaczała się w słodycz, kolce zakwitały wdzięcznymi kwiatami w tchnieniu tego niezbadanego, niezgłębionego, nieokreślonego uczucia miłości. Poeta to czuł, poezja tyłoma niemi przędzy owiła, że w krainy takiej miłości rwało się każde serce czułe i wierzące, że jeżeli

W przyrodzenia powszechnej ciał i dusz ojczyźnie

Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliżnie —
wszystkie istoty żywe, a nawet dźwięki pokrewne zbiegają się
w akord, promień podobnego szuka promienia, atom szuka i zna-
chodzi drugi atom bliżni, jakżeżby to było możliwe, ażeby

...serce czułe z dozgonną tęsknotą

W rodzinie tworów jedną zostało sierotą³⁾.

Łatwiej jednak było poecie stworzyć sobie samemu godną kochania kochankę, niż znaleźć taką, któraby zasługiwała na ogień jego rozpalonego serca. Siłą twórczości poetyckiej tworzy sobie sam ideał, odpowiadający wielkości marzeń i upiększa go blaskami, na jakie jeno mogła się zdobyć potęga jego twórcza. Jak gdyby przepotężna przyroda nie miała mocy stworzyć dzieła na miarę pragnień duszy, ucieka poeta od rzeczywistości — tworzy sobie pełny, odrębny obraz ideału i ozdabia nim ukochaną. Pod tym względem wyśniona staje się jedyną, jedyną bez przesady. Na tem właśnie polega osobliwa twórczość poety, że ciepłem swego pragnienia stwarza piękno, w którym się sam kocha i zdaje sobie sprawę z tego, że to piękno jest owocem jego twórczości poetyckiej, że to, co stworzyła jego siła twórcza, to „anioł z niebos poety“, chociaż „w wątych powłokach kobiety“⁴⁾.

Godne jest bóstwo świątyni. A jak świątynie zdobi się pięknymi obrazami i pięknem kwieciami, tak i świątynia, w której

1) K r a s i ń s k i: „Oto losu będzie łaska“.

2) K r a s i ń s k i: „Znów żegnam ciebie“.

3) M i c k i e w i c z: „Dziady“, cz. I.

4) G o s z c z y ń s k i: „Kochanka ducha“.

miało zamieszkać bóstwo miłości, nie mogła pozostać bez ciągle żywego kwiecia i bez możliwie najpiękniejszych obrazów. Bóstwa także mają swój czas, po upływie którego pustoszeją ich świątynie, a na ich ołtarzach wygasają ognie i światła. Powie wprawdzie romantyk, że niema na świecie takich wykwitów sztuki, któreby mogły blasku i piękna dodawać miłości — że cicha przyroda najpiękniejszą jest kanwą, na której rozkładają się wdzięczne kwiaty miłości: „Dla kochanka i kochanki dosyć domku pustelnika“¹⁾, lecz mimo to we wszystkie kwiaty wiosny i wszystkimi barwami lata i jesieni stroił stopnie ołtarza, na którym miał zapłonąć znicz ogni miłosnych.

Jeżeli w innych wypadkach musiał się wysilać poeta na poetyzowanie życia, jeżeli wogóle życie musiało w romantyzmie bardzo wiele dopytywać sobie barw z nadzycia, by stać się przedmiotem pieśni romantycznej, to z miłością, z tym silnym nerwem życia, z tym życia i śmierci węzłem rzecz się miała całkiem inaczej. Wszędzie życie przybierało płaszcz poezji, a samej poezji najwięcej życia uczyniła miłość. Kryształ miłości rozbił się w tysiące mniejszych kryształków, z których każdy stawał się ogniskiem cudownych promieni poezji. Każdy kryształ, ażeby zabłysnąć, musi mieć światło, które się w nim odbije — jeżeli miłość jest doskonale wybranym kryształem, światłem jest poezja.

Że romantyk o nic w życiu nie dbał tyle, co o poezję życia, rzecz powszechnie znana. Miłość sama przez się wносиła do życia zawsze tyle poezji, że bogactwo to było niewyczerpane. Bogactwo kwiatów w ogrodzie nabiera dopiero wtedy należytej wartości, kiedy je ręka ogrodnika umiejętnie porozmieszcza. Miłość sama w sobie jest przebogatym ogrodem piękna i poezji, który jednak potrzebuje nieodzownie pociągnięć i przesunięć artysty, ażeby zabłysnąć sobie właściwym światłem. Do jakiego zaś stopnia poeta dbał o poezję miłości, dowodzi najoczywściej fakt, że kochanek rozstawał się z kochanką często w tym celu, ażeby miłość w perspektywie oddalenia i rozłąki nabrała pełniejszych i piękniejszych zarysów. Szczerzy kochankowie — ale musiała to być szczerokość autora głośnych „Wyznań“ — odsłoniли i tej głębokiej tajemnicy rąbek przed czytelnikiem. „Przypominam sobie, iż raz księżna de Luksemburg opowiadała z przekąsem o człowieku, który rozstawał się z kochanką, aby móc do niej pisać. Odparłem, że łatwo mógłbym być tym człowiekiem; mogłem dodać, że bywałem nim niekiedy“²⁾.

Romantyk wierzył, że cierpienie jest rozkwitem miłości, a wiedząc, że bólów bolem dla kochanka będzie rozłąka, bolał w duszy

1) Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

2) Rousseau: „Wyznania“, tom 1, str. 249, tłum. Boya.

nad tą rozłąką, zanim jeszcze nastąpiła; dręczył się przeżywaniem tego, co dopiero miało nastąpić. Widzimy to np. z „Fragmentu“ Zygmunta Krasińskiego. Poeta, będąc jeszcze razem z Henryką Willan, już dręczył się w wyobraźni i płakał nad tem, co się stanie, gdy ukochana odjedzie. W ten sposób miłość, jeszcze w pączku będąc, pokazuje, że czarną barwą zakwitnie. Róże czarne, jako zbyt rzadkie, są najwięcej podziwiane. Tragedja miłości — to czarna róża, łącząca w sobie słodycz nieba z goryczą piekła.

Sztuka przyrodniczo-ogrodnicza umie nawet kwiatom dodać piękna i powabu. Staranien ogrodnika kwiat zmienia swój wygląd, wielkość, a nawet barwę swej główki; zawsze jednak kwiat pozostaje kwiatem. Może zdolność człowieka dodać kwiatom piękna przypadkowego — to, co stanowi istotę kwiatu, może zrodzić tylko kwiat. Piękność właściwa kwiatu jest zawsze ta sama. Wewnętrzna piękność kwiecica miłosnego na błoniach poezji też się nie zmienia; raz tylko więcej zapachu wydaje, innym zaś razem większem bogactwem barw zachwyca. Niech malarz przeprowadza jakie chce kombinacje barw, musi co jakiś czas powrócić do barw, od dawien dawna znanych. Wiele poetycznych motywów powtarza się w poezji miłości już od najstarszych wieków, jakby dla stwierdzenia, że szczyty poezji zwracają się nieustannie w stronę życia, a życiem jest miłość. Nazywanie np. kochanki imieniem „siostry“, częste u naszych romantyków, głównie u Krasińskiego, jest pochodzenia egipskiego; kochanek w poezji egipskiej najczęściej siostrą nazywa swoją wybraną. Drzewa i kwiaty i rozmowa kwiatów i zakochanych — to też motywy, znane bardzo dobrze poezji egipskiej. Poezja romantyczna nie wzgardzi żadną ozdobą, którąby mogła upiększyć obraz miłości; przed posąg miłości rzuca wieńce kwiatów całego świata i wszystkich wieków. Nie umniejsza to jednak wartości tej najoryginalniejszej poezji — bo któż, podziwiając piękność kwiatka, pyta wpierw, gdzie i z czego kwiat swą piękność wybudował? A patrząc w tęczę, nie ciekawimy się przecież, gdzie i w jakiej wodzie ona kąpana. Do świątyni piękna wiodła droga miłości. Stało się to zasadą, że miłość była nauczycielką, a w razie potrzeby nawet rodzicielką piękną. „Miłość jest stopniem, z którego dusza wlatuje ku wzniosłości i pięknu: jest to stan, zbliżający do doskonałości, odrywający od ziemi i rzeczywistości. Człowiek najoschlejszy przestaje nim być mniej lub więcej, skoro tylko się zakocha. Jest to niby kruszec, który oczyszcza się w ogniu. Jeśli ma mało obcych składników, wychodzi z płomienia nawskróś świetny; jeśli jest niemi pokryty i przetkany, uwalnia się od nich tylko częściowo, lecz jest to zawsze poprawa“¹⁾

1) Krasiński: „Dziennik“, Rigi, 29 sierpnia 1830.

Wogóle od czasu, jak poezja zdobyła koronę i berło uczuć dla kobiety, znać na rozwoju języka wysiłki poetów w tworzeniu wyrazów na oddanie piastunki miłości: białogłowa — niewiasta — kobieta; a umiłowaną nazywano tysiącami przeróżnych imion i ozdobników — umiłowana staje się bowiem dla nich wszystkim w stopniu najwyższym: „duszą duszy“ i „sercem serca“. Miłość zdobywa sobie coraz to bogatsze słownictwo, coraz to właściwszy sobie styl, który już średniowiecze nazywało „il dolce stil nuovo“. Ozdobniki te i omówienia były niemal wszystkie przesadniami.

Te ozdoby, jakimi Skierka starał się upiększyć życie zakochanej Goplany, rzucali poeci na szeroki łąn miłości romantycznej, czerpiąc pełną garścią z wypłakanych nieba chmurek, pełnych blasku pereł, z błędnych ogników, białych lilij — słowem, hymn miłości musiała z poetą śpiewać cała przyroda: „drzewa, kwiaty, światło, rosa, dźwięki, echa, barwy, wonie“. Wiedział bowiem poeta, że całe góry blasków nie oddadzą jeszcze stanu duszy tego, kto kocha miłością romantyczną. „Niemasz na tym planecie kolorytu równego temu, jaki nadaje złudzenie kochania!“¹⁾. Samo złudzenie kochania przewyższa wszystkie inne błogości ziemi, jest jedną wielką pięknnością tego świata. A cóż dopiero powiedzieć o samej rzeczywistej miłości?...

Niebo miłości, jako pełnia szczęścia, musi być czemś bardzo względnem, jak samo szczęście. Każda religja — a można się odważyć na twierdzenie: każdy człowiek — inaczej sobie przedstawia Boga, siewcę szczęścia niebieskiego. Bóg musi być zaspokojeniem tego pragnienia, które trawi duszę za życia. Miłość musi być krynicą zdroju, mogącego napoić serce spragnione, które się doń schyli po pokrzepienie. Z jednego źródła czerpią tysiące — miłość musi być źródłem dla tysięcy. By ocenić wartość źródła, trzeba być spragnionym. Jest wiele rzeczy w miłości, których nikt oprócz zakochanych nie dostrzeże. Woda tego samego źródła jednym gasi pragnienie, drugim myje rany — w tej samej kochance różni wielbicieli mogli widzieć różne piękności. I Tadeusz, i Hrabia uwielbiał Zosię, a każdy inaczej, co stwierdza Hrabia w słowach: „Tyś wdychał ku pasterce, ja zaś tej pięknej nimfie oddałem me serce“. Na innym zaś miejscu, tę samą cechę miłości mając na uwadze, powiedział poeta: „Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety“²⁾.

Zwyczajne rzeczy przeróżnemi kolorami załamują się w pryzmacie szkła — w oku kochanka i poety nabierała miłość zupełnie innego wyrazu. Odarta zaś z ozdób poezji była zwiedłym kwiatem,

¹⁾ Krasiński: List do Sołtana z r. 1846.

²⁾ Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

powszechnem na świecie zjawiskiem. Ponad powszedniość wzno-
siła miłość poezja. Poezja obsypywała drogę miłości kwiatami raj.
Ta sama miłość, odarta z kwiatów, wyciskała na paśmie życia
piętno najgłębszej tragedji, bo tragedji piekła. — Piękna miłość
zony z „Nieboskiej“ wrzyna się nożem tragedji w serce męża tyl-
ko z tego powodu, że poezja miłości nie znalazła oddźwięku w sercu
kochającej. Mimo usilnych zabiegów rozumu pękają wszystkie
więzy między małżonkami, bo poeta, nie uznając miłości bez poezji,
decyduje się na zdruzgotanie szczęścia rodzinnego, byle móc iść
za poezją miłości. Żonę nazywa „kobietą z gliny i z błota“, a uoso-
bienie brzydoty, odziane płaszczem poezji, staje przed jego oczyma
jako „myśl pierwsza Boga“. I dopiero po niewczasie przekorzywa
się nieszczęśliwy swą poezją i nad tem boleje, że „Boże, wróg
Twój zwycięża“. Ta, która miała wszelkie prawa do miłości, która
przy spowiedzi nie mogła sobie przypomnieć nic takiego, czemu
męża obrazić mogła — co zresztą i Henryk stwierdza: „Nie obra-
ziłaś mnie, czuję, że powinienem cię kochać“ — ta kobieta musi
w sercu męża ustąpić miejsca piękności zmyślonej. Myśl o poezji
i pragnienie nowości poetycznych biorą górę nad powinnością.

Ieżeli poezja romantyczna, która wydała tyle wzniosłych hym-
nów na cześć miłości, niesie równocześnie pioruny przekleństwa
przeciw różnym instytucjom ludzkim, krępującym polot miłości,
a głównie przeciw małżeństwu, nato wpłynęło przedewszystkiem
ukochanie poezji, której szukano wszędzie, w pierwszym zaś rzę-
dzie w miłości. O ile miłość jest pełnią poezji, o tyle małżeństwo
jest życiem, od którego stroniła, którem gardziła epoka roman-
tyczna. Wolano przecież wiecznie świeże nowości kwiaty, anizeli
codzienną równinę życia. Dlatego autor „Fantazji życia“ wywołuje
duszę swej duszy, ukochaną

Przez pierścień ślubny nasz — wiesz! — przez kajdany
I ślubne serca niezgojone rany.

Miłość, jak każde szczęście, jak każdy kwiat, musi wiecznie roz-
kwitać, by być pięknocią. Po rozkwicie następuje przekwit. W mi-
łości kochanka jest celem ostatecznym, jest wykładnikiem piękna,
jakie tylko może wymarzyć sobie poezja, jest tego piękna koroną,
dopełnieniem. Myśl o kochance jest ogniskiem, w którym się ze-
środkowują wszystkie promienie piękna. „Świat jest pięknym —
świat roztoczony leży przed nami — a muszę mu powiedzieć:
„brzydki“, muszę go odepchnąć od oczu, bo ciebie tu niema, bo
tylko rozum mój pojmuje, że to byłoby pięknem, gdybyś wraz ze mną
patrzała“. — „Bo każda piękność, którą widzę, zdaje mi się akor-
dem muzycznym, szukającym dopełnienia — dopełnienie, to ty!“¹⁾.

¹⁾ K r a s i ŋ s k i: „Z sycylijskiej podróży“, Messyna.

Wiotka tęcza poezji jest zarazem silnym taranem, burzącym najsilniejsze twierdze przesądów wszelkiego rodzaju. „Nadaremno rozum z głowy, jak kaznodzieja z ambony, prawić mu będzie homilje o układach towarzyskich, o pewnych powinnościach etc. etc.“. Serce, które jak kwiatek na rosę rozwiera się za podmuchem poezji — a jak muszla ze swą perłą zamyka się przed światem — serce to „nie rozumie nigdy świata tego przyzwoitości, suchych jak popiół, zimnych jak zmarłe *frutti di mare*“¹⁾. Korzenie rośliny wbijają się coraz bardziej w głąbię ziemi, a kwiaty wznoszą swe kielichy coraz wyżej ku słońcu. Nikt się w tem nie dopatruje buntu. Nie jest też pogardą, ani buntem poetów fakt, że tęczą poezji oddzielają się od nawałnic życiowych. Jedni modlą się publicznie, a cóż nato poradzić, że poeta mówi szczerze do kochanki: „By modlić się Bogu, trzeba mi pustych kościołów, a jako przed Bogiem, tak i przed tobą sam jeden być muszę“¹⁾. Przecież święci uciekali też od świata, światem tym gardzili. Miłość swoją charakteryzując Krasieński, parafrazuje słowa Pawła św.: „Wśród nich żyć niepodobna, wśród nich kochać, jest męczarnią, bo miłości potrzeba pewnej powagi, pewnej ciszy; miłość albowiem obraźliwą jest, łącno ją skaleczy, łącno w ból ją wprowadzi i w tęsknotę kaźden widok niezgodny z tem, czego ona pragnie, co ona czuje“¹⁾. Całą zimę oczekiwane kwiatuszki wczesnej wiosny uciekają daleko w głębokie lasy i tam dopiero wychylają z pod śniegu swoje wdzięczne główki. Największy polski romantyk żali się w młodzieńczych sonetach:

Jest serce, co się kryjąc w zakrwawionem łonie,
W nocy tylko oddycha, w nocy we łzach tonie,
A w dzień pilnie ukrywa głębokie cierpienia.

Godną uwielbienia cechą twórczości poetyckiej — według samych poetów — było to, że mieli oni władzę wyciskania na rzeczach doczesnych stygmatu nieśmiertelności.

Bo to jest wieszczą najjaśniejsza chwała,
Że w posąg mieni nawet pożeganie —
powiada Słowacki²⁾. Jeżeli każda rzecz przeradzała się w rękach poety bodaj w małą cegiełkę, którą miał dorzucić do wielkiego gmachu poezji, to miłość stanowiła istotną część tej budowli, w której miała zamieszkać poezja. Budowle te wieki przetrwają i wiecznie zadziwiać będą tych, którzy wejdą w ich podwoje. Trzeba tylko umieć na nie patrzeć. Tęczy nikt nie bada, boby prysła cała jej piękność — tęczę tylko podziwiamy. Tęczą, zwiastującą duszy i serca błogość, była dla poetów miłość romantyczna.

¹⁾ K r a s i e Ń s k i: „Z sycylijskiej podróży“, Neapol.

²⁾ „W albumie“.

Błogość nabiera ceny w miarę ofiary, jaką została okupiona. Przez piekło udręki prowadziła droga miłości do rajszych krain szczęścia. Dlatego też morze poezji romantycznej pełne fal, które nieustannie uderzając o brzegi, skarżą się i żalą; a nawet kiedy się lazur wód uciszy, to tylko poto, ażeby ukryć na chwilę burze, jakie miotają sercem morza. Jak życie, tak i miłość, nazwano walką nieustanną; niema życia, ale niema i miłości bez walki. Przez walkę dopiero nabiera życie harmonji, podobnie i miłość przez połączenie białego spokoju z czarnotą udręki staje się dopiero malowaną czerwienią szczęścia. Fale potopu świata, które uderzają w miłość, a po których mimo to korab miłości bezpiecznie płynie i bez trwogi, są niezbitym dowodem, że miłość była dla romantyków arką dobra i piękna.

Niema bóstwa bez ofiar. Bóstwo miłości, opromienione poezją, żądało ciągle coraz to nowej ofiary. Co więcej, poezja romantyczna nie uznaje miłości bez cierpienia, cierpienie jest okupem ukochania nieskończoności na ziemi.

Póki ból, póty duch się jeszcze pieści,
Lecz bezbolesność — to piekło boleści¹⁾.

Boleść więc staje się nieodzownym warunkiem miłości, a przez to dowodem, że miłość ta nie ziemską, ale świętą. Światło iskry drzemie w łonie krzemienia; krzemień musi być bity, ażeby światłem zapłonąć. Zima serca ziemskiego, smagana różgą bólu i nieszczęścia, okryje się kobiercem kwiatów woniejącej wiosny. A jak twardą skorupę zimy pod wpływem słońca zastępują kwiatów krocie, podobnie dzieje się w życiu serca. Ból i cierpienie, będące w powszechnem znaczeniu zabójstwem życia, rodzą w miłości wysoki stopień szczęścia. Jak z wody i światła wychodzi piękno tęczy, tak z dwóch serc, chłostanych wspólnem nieszczęściem i wiązanych jednym bolem, rodzi się uśmiech szczęścia, szczęście najwyższe.

Gdzie serc samotnych oddzielne westchnienia
Jednym się tylko nastrojem miłości
Przemienić mogą w wielki krzyk radości,
Co z dwojga nieszczęść jedno szczęście rodzi
I z jęków dwojga pieśń jedną wywodzi²⁾.

Zdawałoby się, że romantyk nietylko szuka cierpień miłosnych, ale kocha się w ranach, jakie mu niesie miłość. Ziemia wiosenna pragnie nietylko ciepła słonecznego, lecz także wstrząsów gromowych; miłość jest splotem piekła z niebem. Jak głos, ginąc, tłucze się jeszcze czas jakiś przytłumionem echem, tak i miłość, kiedy

¹⁾ K r a s i ń s k i: „Jak kawał lodu“.

²⁾ K r a s i ń s k i: „Z nad wód“.

przekwitnie, rani wspomnieniem szczęścia minionego. Najpiękniejszy kwiat nie byłby kwiatem, gdyby nie był zapowiedzią bliskiej swej śmierci; nie wydałby owocu, gdyby jego piękność nie umarła. Gorzkie i bolesne elegie narzekań miłosnych są bezpośrednim wpływem ze źródła szczęścia, które im stworzyła poezja, a zły świat roztrzaskał. Poeci bowiem przez uśmiech cichej wiosny patrzyli w przyszłość, która im ukazywała zadymki jesieni.

Motyl, uganiający za różą, jest zarazem symbolem krótkotrwałości życia kwiatka, na którym usiedzie. Piękne skrzydła motyla otulają przecież obrzydliwą gąsienicę. Poczwarzka przetrwa zimę, której motyl nigdy nie ogląda. Motyl zato z kwiatka przelatuje na kwiatek, a poczwarzka nie wychyla się poza własny oprzęd, w który się zakuje. Musi być motyl, by powstała poczwarzka. W pełni szczęścia miłości rodzi się robak przecucia rozłąki, który zagryza delikatne kwiecie rajskiego szczęścia. Wiatry wiosennego niepokoju, towarzyszące romantynom zawsze i wszędzie, powiewały również przez pola miłości romantycznej. Przez tęczę szczęścia przeglądały gromy burz.

Szedłem z nią razem dzień jeden i drugi,

A z tych mi każdy był cierpieniem długi —¹⁾

skarży się i płacze kochanek, idąc razem z kochaną i kochającą. Bo miłość bez ofiar, bez cierpienia nie miałaby uroku, byłaby rzeczą powszednią. Chmurą zaś, brzemienią we wszelkie katusze miłosne, była rozłąka, przedmiot tylu kwileń, narzekań i wyrzekań romantycznych. Rozłąka stała się przykazaniem miłości, bo jak powiada poeta: „dla mnie rozdział jest godłem kochania“²⁾. Miłość romantyczna jak błyskawica rozświeca szybko i nagle życie poety — mija też jak błyskawica. Błyskawica rodzi grom, którego głos tłucze się długo po ziemi, zanim umilknie. Jeden błysk szczęścia miłosnego rodzi długi łańcuch narzekań, a ogniwa tego łańcucha zbyt się krwawo wrzynają w serce, dręczone rozłąką.

Ledwom zaczął żyć dla niej i dla niej jedynie,

Szczęście w łzy się zmieniło, mgła omamień ginie,

Błyszczą gorzkiemi łzami zalana żrenica³⁾.

Jakaś „wewnętrzna tęsknota“ za czemś niewyjaśnionem pędzi kochanka w dalekie kraje, a tymczasem coraz to większy mur rozdziału oddalał od niego jego serca ukochanie. Jaskółka, lecąc poza morza, ma w sercu przewodnika i za sercem lecieć musi, choćby nawet wiedziała, że utonie w głębinie morza. Jaskółczy niepokój, jaskółcza tęsknota odrywa kochanka od kochanki — bo

¹⁾ Krasiński: „Z nad wód“.

²⁾ Krasiński: „Czyż z tobą wtedy“.

³⁾ Słowacki: „Sonety“.

tak każe poezja miłości. Na jednej gałązce róży kwiat obok kolców rozkwita; żali się też poeta: „piłem śmierć z rozkosz czary”¹⁾. A drugi poeta narzeka: „Ja w twych spojrzeń rozpacz moją pieszczę”²⁾. Chwile, spędzone z ukochaną, to według romantyka chwile największe — to, jak powiedział Krasiński, „chwile chwil”. Zrozumiałą jednak rzeczą, że im większe tracimy szczęście, tem sroższy nóż bólu przesywa serce. Nic też dziwnego, że zanim jeszcze grom rozłuki uderzy w dwa zakochane serca, długo już przedtem burza, zapowiedź gromu, obrywa listek po listku świeżo rozwitego kwiatu szczęścia. Romantyzm rozwija i poetyzuje myśl Platona, wyrażoną w „Uczcie”, że demon miłości różni się od wszystkich innych demonów. Jedne z nich napawają człowieka radosną błogością, inne przynoszą śmierć, — miłość zaś, według Platona, nigdy nie przynosi człowiekowi wyłącznego szczęścia posiadania, ani też go nie zabija odrazu brakiem tegoż szczęścia; miłość jest niebieską udręką lub piekielnym niebem, gdyż zawsze stawia serce na granicy między posiadaniem a rozłąką. Średnio-wieczny poeta miłości nazwał ten stan *dolce amaro*.

Miłość więc jest zawsze nieukojoną burzą. Jak śpiewak skowronek, czy wznosząc się coraz to wyżej, czy zawisnąszy w słońcu, trzepoce nieustannie skrzydełkami, tak i miłość, wyrwijąc się z ziemi i lecąc ku wyżynom, nie przestaje drzeć o swoją błogość. Drży skowronek, gdyż nawet po podniebnych hymnach w słońcu musi upaść na ziemię, strzała niepokoju rani nieustannie ptaszę miłości, na które tyle sideł i zdrad i podstępów ma ziemia. Czy kochanek do kochanki, czy kochanka przed kochankiem musi się żalić słowami Krasińskiego:

Bo ja umieram, kiedyś ty daleki;
Lecz gdyś przytomny, nie wraca mi życie,
Jad mnie rozdziału jeszcze trawi skrycie,
O, długo, długo — i pierś umęczona
Wśród szczęścia jeszcze mąk wspomnieniem kona³⁾.

Nieinaczej charakteryzuje burze miłosne Zaleski:

Miłujący musi szlochać!
Wszelka miłość — och! bezedno
Pełne łez; bo żyć i kochać,
Żyć i płakać — wszystko jedno!⁴⁾.

Ból wspomnień szczęścia w gorzkich chwilach rozłuki nie był mniejszy od bólu strasznych przecuć, które rojem mrówek niepokoily błogi urok miłości. Boli i rani wspomnienie wiosny

1) Słowacki: „Sonety”.

2) Krasiński: „Fryburg”.

3) Krasiński: „Ułamek z poematu”.

4) Zaleski: „Pyłki”.

wśród śnieżnych zimowych zamieci, boli i rani pamięć szczęścia minionego — nie rani, lecz zabija myśl o konieczności rozstania się z tem, co, jak nam się zdaje, spełnia najpiękniejsze nasze marzenia. Fale wspomnień i fale smętnych przeczuć — to srebrny strumyk miłości, który wiele piękna bolesnego, ale więcej pięknych bólów przynosi. Nie umie strumyk płynąć, by się nie żalić — niemasz miłości bez narzekania. Narzekania strumyka są jego nęcącym czarem — rzecze miłości wiele poezji dodają wieczne kwilenia.

Są słodkie bole, są bole, które są jedynem ziarnem, wyra-
stającym w drzewo szczęścia. Żaden z romantyków za nic w świecie nie byłby się rozstał z miłosnem piekłem swego serca — było to bowiem piekło, przez które musiało się przejść, chcąc wniść w podwoje upragnionego raju. Nie słabość, ale pełnia dumy prze-
bija się w skardze kochanka, który może wskazać na serce i powiedzieć, że „dość było jednego zgasłego na zawsze spojrzenia, by wycisnąć na czole jego piętno wiecznego nieszczęścia“¹⁾. Barwa i zapach — oto cała wartość, a równocześnie i cała poezja kwiatka. Wielkie cierpienia i rozlewne narzekania są dowodem, że im kto więcej cierpi, tem więcej kochał. W najboleśniejszej ofierze modlimy się do bóstwa, któremu składamy ofiarę; w najsroźszych cierpieniach miłosnych myśl o kochance jest balsamem na rany — a nawet „ostatnia myśl jego była o niej, ostatnie jego westchnienie uleciało z warg jego wraz z słowem modlitwy za ukochaną“²⁾.

Jak więc morze, im więcej wzburzone, tem większem bogactwem brzegi swe obdarza, tak też i burze miłości są silnym pierścieniem, łączącym dwoje zakochanych, są zarazem podłożem, na którym wzrastają przepojone poezją kwiaty miłości. Im boleśniej płynie życie, tem usilniej wspomnienie szczęścia przenosi nas w krainy, gdzie życie nie kolcami, lecz kwieciami usłane. Różga bolesnych przeżyć i doświadczeń zabija tylko przelotne kwiatki miłostek, nie zdoła jednak uśmiercić potężnie rozrosłego drzewa miłości, które smagane, tem wyżej wznosi się ku słońku. Kochanka, z którą poeta „spotkał się na jednej drodze w kraju omamień“, zabłysnęła odrazu słońkiem, ku któremu serce nigdy rwać się nie przestało. A nawet „smutny przeszłości echem“³⁾ — wysyłał ciągle wspomnienia ku pierwszemu słońku swego szczęścia.

Zakochany romantyk dzielił życie na dwie połowy: nad jedną unosiła się tęcza błogości, drugą wstrząsały pioruny nieszczęść. Że w błyskach piorunów tonęły delikatne wstęgi tęczy,

1) Krasiński: „Fragment“, 8 maja 1830 r.

2) Krasiński: „Fragment“, 18 kwietnia 1830 r.

3) Słowacki: „Ostatnie wspomnienie“.

nie ulega wątpliwości. Musiał poeta nieustannie albo tęsknić za szczęściem minionem, albo tonąć w bojażni o szczęście, by go nie odbiegło. Między przeszłością a przyszłością trudno mu było nakreślić granicę terażniejszości. Niemoc uchwycenia szczęścia i spokojnego popieszczenia się niem błyszcząca przeraźliwym ostrzem sztyletu z pomiędzy bukietu kwiatów. „Niema terażniejszości na ziemi... tak radości i uciechy ludzkie giną w chwili swych urodzin. Każda chwila następująca jest zabójczynią tej, która ją poprzedziła“¹⁾. Jak słońko, które jest życiem kwiatów, żarem swoim kwiaty te nieraz zabija, tak samo działa i miłość. Życie kochanka, którego „dłoń ścisłała już palce śnieżne a którego wargi... zbliżały się do warg różanych“ — straciło niemało ze swej pierwszej wiosny. „Droga jego, choć świeża i kwietna, zdawała się nieco spalona żarem słońca. Kilka kwiatów pochyliło swe czoła i przejrzyste strumienie wiły się wolniej, a na zielonem listowiu widać już było kilka żółtych plam, niby zapowiedź dalekiej jesieni“. A dalej: „...im bardziej kochał i im dalej szedł drogą, tem więcej kwiatów wędło“²⁾.

Romantyk taki spoczynek na mrowisku, taką wiecznie zagrożoną błogość porównał z bolesnem szczęściem sknery, który długo się mozolił nad zgromadzeniem skarbów, a to poto, by, mając skarbów poddostatkiem, drzeć w każdej życia chwili ze strachu, czy go z nich następna chwila nie obłupi. Wiek życia niósł w swoim łonie tylko jedną godzinę szczęścia, która miała być sowitą nagrodą za męczarnie całego żywota.

Czasami można było tworzyć siłą poezji coraz to nowsze i piękniejsze obrazy i podobieństwa tego, co minęło — bo wzoru do obrazu nie zatarły w sercu nawet zbyt gęste mgły, ani porywiste wichry życia. I niespokojne serca oddychały wieczną tęsknotą do powtórzenia owej „chwili chwil“. Goszczyński podnosi jej godność tak wysoko, że chciałby dla niej stworzyć dzień ósmy, dzień rozkoszy po siódmym dniu Bożym, dniu odpocznienia, a to

Na wieczystą pamięć chwili,

Którąśmy dziś tu przeżyli³⁾.

Serce bez miłości było w oczach romantyka świątynią, „gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją“. Kto zbliża się do nieba, musi się ze szczęściem ziemi pożegnać; co w oczach ziemi jest cierpieniem, przekuwa niebo na szczęście. Miłość — to kwiat niebieski, który jakimś dziwnem zrządzeniem zakwitł na ziemi. Dlatego rajski zapach miłosnych uczuć ma w sobie wiele

1) K r a s i ń s k i: „Wspomnienie“.

2) K r a s i ń s k i: „Fragment“, 18 kwietnia 1830 r.

3) G o s z c z y ń s k i: „Dzień rozkoszy“.

płomieni piekielnej udręki. „I ja kochałem!“ — wyrzeka Goszczyński, poczem dodaje:

Znam ja miłości rozkosz:
 Tam, lękliwy o przyszłość, przeszłości żałuję,
 Tam, śród uniesień szczęścia, bojaźń straty czuję,
 Tam, używając, cierpię — unosząc się, błędzę:
 Tam z niebem piekło spojono,
 Z rozkoszami potępieńca bole¹⁾.

Czy można z tęczy wyprąść choćby jedną barwę? Miłość bez cierpienia byłaby tęczą bez jednej z barw piękna. Choć więc boli taka miłość, choć cierpiący prosi Boga o to, „co zmarłym dają: pokój zapomnienia“²⁾ — nie powie nigdy: usuń ten kielich ode mnie. „Płonie wiecznie ogień (śpiewa Aldona) w zamku Swentoroga, bo go żywią pobożne kapłany, nie wysycha nigdy źródło na górze Mendoga, podsycane wiecznymi śniegami“. — Podobnie serce ciągle musi boleć. A jak kruszec w ogniu się uszlachetnia, tak i miłość, przeszedłszy przez ognie męczarni, wychodziła nie tylko piękniejsza poezją cierpienia, ale i bogatsza owocami. Słowacki głębią uczucia ukochał Ludwikę, dopiero oplecioną tyłoma przedzami wspomnień pierwszego anioła miłości. Rzucił wprawdzie i innym kochankom perły swego serca, tym kobietom, których nić życia splata się z niemi dni jego; innym składał kwiaty swych uczuć — ale diadem królowej dał jednej, tej, która „pierwszą i ostatnią była“. A i Ludwikę obsypywał kwiatami „Godziny myśli“ i uczuciem „Sonetów“ w pierwszych latach twórczości. Wyrówna potem zgrzyt z „Kordjana“, zapomni o piorunach „Przekleństwa“, — od czasów „Anhellego“ pierwsza miłość odżyje i rozkwitnie w jego sercu powtórnie, rozkwitnie zaś pięknnością róży jesiennej.

Jak niebo jest zaprzeczeniem piekła, tak rozkosz jest zaprzeczeniem cierpienia. Nie byłoby pojęcia szczęścia, gdyby go nie stworzyło nieszczęście. W ten sposób bez piekła nie byłoby nieba. Miłość romantyczna jest głośnym krzykiem piekła, walczącego przeciw niebu: poprzez piekło udręki prowadzi do bezbolesności nieba. Dante nie mógł wejść do rajy bez przewodnika anielskiego. Opis rajy nie wywiera ani w części tego wrażenia, jakiem nas przytłacza opis piekła. A nawet w Piśmie świętem przerażają opisy mąk wiekuistych, płaczu i zgrzytania zębów i przeważają nad ogólnymi tylko opisami tego, „czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło“. W księgach miłości wprowadza nas poeta tam, gdzie wzrok nie sięga, roztacza przed nami nigdy przedtem na błoniach poezji niewidziane

(¹ Goszczyński: „Do wiosny“.

(²) Krasiński: „Uklątkbym może“.

kobierce kwiatów szczęścia — między tem kwieciem jest jednak bardzo wiele kwiatów smutku, żaloby, bólu. Nawet romantykowi łatwiej było przedstawić groźbę cierpienia, niż błogość szczęścia, jak gdyby dla stwierdzenia, że im srozsze grudnie, tem oczekiwalsze miesiące wiosny. Cierpienia w miłości romantycznej są tem, czem wdzięk barw u kwiatów — dowodem, że są skarbnicą słodyczy. Cierpienia są najpożądanszą ewangelją dla tych, którzy kochają lub kochać pragną. „Znasz ty ewangelję?“ — pyta ksiądz Gustawa. „A znasz ty nieszczęście?“ — pytaniem odpowiada zapytany. Cierpienie w miłości odgrywa zupełnie taką samą rolę, jak i w wierze. Jak wiara przenosi nas w inne krainy, których życie ziemskie niegodne, tak i miłość — tą samą drogą, drogą cierpienia — każe nam kroczyć ku szczęściu, wyższemu ponad szczęście ziemskie.

Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?

Piękny młodzieńcze, nacoś mi powiedział

To, o czem w Litwie nikt pierwaj nie wiedział¹⁾.

Ta sama wiara, która uczyła, że krzyż najpewniej zbliża do gwiazd, ta sama wiara „z łupów cielesnych rozkoszy wydumała parę tajemniczą“²⁾ — przyoblekając ją świętą sukienką sakramentu.

Ministrem sakramentu małżeństwa (według nauki kościoła katolickiego) nie jest kapłan, ministrami są małżonkowie. Podobnie i romantyzm patrzy na miłość. Jeżeli kochanka jest szafarką łask, płynących z sakramentu miłości, musi być istotą, godną tego wielkiego zaszczytu, podnoszącego ją do roli łącznika między człowiekiem a niebem. Toteż wszystkie barwy świata zlewa poeta na swoją kochankę, stroi ją wszystkimi hymnami pieśni — tak, że niema nic piękniejszego pod słońcem od wybranki serca.

Bóg ciebie kocha, boś kochała wiele,

Najnieszczęśliwsza z niewiast człowieczeństwa,

Niewiasto polska niegdyś... Ty, męczeństwa

Duszo i iskro — a dzisiaj aniele³⁾.

W ustach romantyka wyraz miłość jest równoznaczny z wyrazem kochanka — jak źródło równoznaczne z wodą; niema bowiem jednej bez drugiej. Rzeczy nadziemskie, wielkie, trzeba drogo okupić — miłość zaś była czemś bardzo wysokiem, bo sakramentem, łączącym z Bogiem. „Jam dał ci pieśni — tyś dała mi jęki“ — powiada Krasiński do swojej kochanki — miłości. A parę wierszy, jakby dla stwierdzenia, że kochankowie są dla siebie nawzajem łask miłości szafarzami, to, co mówił o kochanku, powtarza o kochance.

1) Mickiewicz: „Konrad Wallenrod“.

2) Krasiński: „Irydjon“.

3) Krasiński: „Dzień dzisiejszy“.

Drugich podnosi w błękitu krainy,
 Lecz świat jej własny — bezbłękitny — siny
 I niema dla niej — odurzeń godziny!
 Niby zapomni się — nie wierz — bo czuwa!
 Tobie raj daje — a siebie otruwa!).

Dwa same w sobie zimne kamienie nie wiedzą nawet, że w nich drzemie iskra ognia, która przy silnem ich złączeniu zdolna wybuchnąć płomieniem. Dwie istoty ziemskie zdolne są, złączywszy się węzłem miłości, stworzyć sobie na ziemi raj, w terażniejszości wieczność. „Bo ona jemu — wieczność w chwili daje“¹⁾. Kochanek zaś za dar tak wielki, otrzymany od kochanki, odpłaca się w równej mierze. Poeci zdawali sobie sprawę z tego, że kwiaty poezji miłosnej łączą i splatają się w wieniec nieśmiertelności, w którym ich Beatrycze, jako w świętej koronie, żyć będzie po wszystkie czasy. Wpierw jednak, zanim korona poezji zawisnęła na skroniach wybranki, trzeba było uczynić ją królową, godną takiej korony. Promienie niebios, załamując się malowanemi tęczami w sercu pieśniarza, zdobiły kochankę aureolą świętości, czystości, piękna i dobra — tak, że korona królewska była tylko wyrazem wszystkich cech anioła. Takimi pięknościami ozdabiali poeci swoje kochanki i bohaterki swoich utworów. Pięknością duszy żyły kapłanki miłości, nie dbając o piękność życia. Julia z „Herburta“ była „piękna, bo wyraz duszy nie odstępował nigdy jej lica — dobra i czysta dotąd, bo zwyczajem serc, przed czasem znudzonych, stro- niła od świata, lękając się szczęścia“²⁾.

Miłość kochanki jest jej nimbem niepojętej świętości, jest tem, co Goethe nazwał „ewig Weibliches“, a piękniej i jaśniej wyraził to Krasieński, nazywając po angielsku „the perfect beauty“. Gdybyśmy mogli rozwiązać zagadkę owego „ewig Weibliches“, czy też „the perfect beauty“, przekonalibyśmy się, że przez nic kobieta tak nie przyciąga mężczyzny jak przez swoją wielkość w rzeczach zwykłych, słodycz w życiu, ziemskość w wielkości. Te sploty przeciwieństw, tak pięknie harmonizujące w postaci kobiety, stają bezbrzeżnem morzem zagadek przed mężczyzną. Fale tego morza zaciekawiają swą głębią, a przyciągają grą barw, kąpiących się w słońku poezji.

Kto raz skosztuje ze źródła takich słodyczy, dla tego szczęście bez kochanki przestaje być szczęściem, a w obliczu kochanki nawet luta zima rodzi majowe kwiaty. Innemi słowy, jak każdy ideał, kochanka jest częścią Boga. Odejmij Bogu jakikolwiek jego przymiot, Bóg przestanie być Bogiem. Tak jak romantyk polski nie

1) Krasieński: „Ułamek z poematu“.

2) Krasieński: „Herburt“.

wyobrażał sobie Boga, któryby mógł wykreślić z naszych serc ideał Polski, bo bez Polski niema ukojenia dla serca Polaka — zupełnie tak samo w piekło się mu przeradzało niebo Boga, któryby mu odebrał kochankę. We wierszu „Tęsknota“ umieszcza Krasiński stały refren:

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie
Mnie źle i źle będzie.

Jedno tylko słowo zmienia w tym refrenie, wysyłając go jako wyraz miłości swojej ukochanej, Delfinie Potockiej — wyraz „Polsko“ zastępując wyrazem „droga“. Równie ojczyzna, jak i kochanka, jak i każdy ideał musi nas prowadzić do Boga —

Bo wyższem szczęściem, niżli samo szczęście,
Dla kochających wieczne dusz zamęście¹⁾.

Pod tym względem można więc mówić o religji miłości, stworzonej przez poezję romantyczną. Uczyla wiara, że słowa Pisma św.: „co Bóg złączył, tego człowiek nie rozłączy“ odnoszą się do małżeństwa i potwierdzają myśl bożą o nierozzerwalności węzła małżeńskiego. Poezja romantyczna odnosi te słowa do miłości, której, jako rzeczy świętej, nie wolno pod żadnym warunkiem burzyć.

Spełniła więc poezja wielkie swoje zadanie w stosunku do miłości. Naprzód sypała kapłankom miłości drobne kwiecica uczuć swoich, potem oplótła je całemi wieńcami, wreszcie złożyła im w ofierze, co się tylko Bogu składa — pełne uczucia serce. Rosły ofiary, bo wzrastało w oczach zakochanego powołanie siewczyni rajskiego uczucia miłości. Poezja ozdabiała je coraz to piękniejszą harmonją kwiatów i paliła u jej stóp coraz to wonniejsze kadzidła — bo wielkość bóstwa miłości wznosiła się ponad kwiaty i ponad kadzidła coraz wyżej, unosząc za sobą tego, który mu hymny śpiewał coraz piękniejsze. Co początkowo było poetycznym ozdobnikiem dla kochanki, lub też poetyczną grą wyrazów, stało się wkońcu nieodzownym artykułem wyznań miłosnych każdego poety. Mickiewicz mówi do kochanki-anioła:

I zabawiam się z tobą, mój ziemski aniele,
Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem²⁾.

Goszczyński również wkłada podobne słowa w usta kochanka, każąc mu płakać:

I ciągle patrzę w te strony,
Gdzie mój anioł opuszczony³⁾.

Tak samo kochankę swą nazywa Krasiński, modląc się do niej:
Aniele mój, bądź mi aniołem...⁴⁾.

1) Krasiński: „Pod obrazem Franceski da Rimini“.

2) Sonet „Widzenie się w gaju“. 3) „Do widzenia“. 4) „Bądź mi aniołem“.

Miłość skarbnicą ideałów.

Piękność anioła jest tylko zewnętrznym wyrazem jego dobroci, piękna wewnętrznego. Bez dobroci byłaby piękność czczym dymem i marnym tylko blaskiem. Naprzód ołtarz i świątynię buduje się dla bóstwa, potem dopiero przejmuje bóstwo ten przybytek swej chwały. Wszystkimi blaskami piękna, jakie tylko mogła stworzyć poezja, zdobili poeci miłość swoją i kochankę — było to wznoszenie świątyni, do której chciano sprowadzić bóstwo z nieba. Nietyle na ofiarę, ile na serce patrzy każde bóstwo. Piękne gmachy poezji należało ożywić tchnieniem dobroci serca. Miłość miała nietylko pierścieniem piękna opromienić życie kochankowi, ale miała też ten złoty pierścień oblać jasnymi promieniami szlachetności ideałów, dobra. Szlachetność kamieni poznajemy po blaskach, jakie nieustannie i na wszystkie strony wysyłają z siebie; kwiatek, który tylko ku słońku wznosi swój kielich, całemu otoczeniu rzuca grę barw i czar swych woni.

Pod wpływem miłości, która nierozzerwalnymi nićmi łączyła poetę z kochanką, uszlachetniło się serce i serce to musiało dojrzeć w piękno i dobro, zanim mogło się stać godnem wzajemności. Bóg kochać każe, sam w nas tę miłość zapala, z Boga tylko płomienie miłości pochodzą.

Piękno kochanki wyrosło pod dotknięciem różdżki poetyckiej, promienie dobra i ideałów zapalał w sercu kochanki ogień miłości. Za kwiaty piękna miała kochanka odpłacać się kochankowi pełną krynicą szczęścia, jakie dać może tylko piękno, zespolone z ideałem. Arką takich największych ideałów była miłość romantyczna; w kochance stworzył sobie poeta ideał życia i serca. Więcej, wierząc, że miłość, by ją można było nazwać świętą, musi mieścić w sobie wszystkie wielkie ideały, jak całość zawiera w sobie części, utożsamiali romantycy miłość swoją z najwyższemi ideałami: cnotą, ojczyzną, Bogiem. Cała polska liryka romantyczna

— to pieśń o miłości, cnocie, ojczyźnie i Bogu. W niektórych melodjach liryki można się dosłuchać dźwięków wszystkich tych czterech potężnych strun, tak jak w słabym jęku dziecięcia słyszy matka wszystkie uczucia swego dziecka. Dłuższe zaś poematy są przedziwnym splotem, są silnym akordem, w którym z równą siłą brzmią wszystkie te ideały. Trudnoby było powiedzieć, który z tych ideałów odgrywa główną rolę np. w „Konradzie Wallenrodzie“, „Dziadach“, „Królu Duchu“, „Kordjanie“, „Przedświcie“. We wszystkich jednak miłość jest, jeśli nie fundamentem, to piękną koroną.

Miłość — to niezniszczalny nerw ludzkości, który był i zawsze będzie przedmiotem poezji; ale miłość romantyczną zrodziła właściwa tej epoce tęsknota za czemś niezemijskiem, wyższem, lepszem, doskonalszem, idealniejszym. Tęsknota wymarzyła sobie idealny obraz takiej doskonałości i kazała pocie tchnąć w ten obraz życie, tętniące miłością. Bóg nie mógł znaleźć lepszego wzoru, stwarzając człowieka, nad własny swój obraz i swoje podobieństwo. Poeta stworzył sobie kochankę na obraz własnych swych marzeń. Przez to miłość sięgnęła do wyżyn, o jakich przedtem nigdy nie marzono. Patrząc na przedmiot miłości wyłącznie oczyma własnych tęsknot i pragnień, widziano w kochance tylko piękno i dobro. Żar uczucia miał zawsze dość siły, ażeby osobę ukochaną oczyścić ze rdzy ziemskości tak, ażeby przed oczyma zakochanego stanęła cała piękna dobrocią i szlachetną pięknocią. Przez miłość kobieta stała się skarbnicą najwyższych ideałów i te ideały w niej widziały i podziwiały oczy zakochanego. Nietyle wielkość ta zależy jednak od samej kochanki, ile od uczucia twórczego kochanka.

Miłość przeto stawia wyżej poeta niż wszystko inne, często wyżej ją ceni nawet od sławy. Wszystko bowiem, nie wyłączając nawet sławy, jest nietylko przemijające, ale zawsze zależne od zbiegu okoliczności, a więc bardzo względne. To, co wczoraj było przedmiotem podziwu i dawało sławę, dziś może się stać zdawkową monetą dnia. Jedna tylko miłość, która nie potrzebuje i nie szuka uznania świata, która sama w sobie, jak złoto, ma piękność i wartość, jedynie miłość była, jest i zawsze będzie najpewniejszą dźwignią życia. Kto zaś w arce miłości złoży ideały życia, ten nigdy na tem stracić nie może.

Miłość? — jedynie to kapitał szczerzy;

Sława? — to jeno bursowe papiery¹⁾.

Nie jak perły w morzu, nie jak złoto w pustyni — ale jak ofiarę na ołtarzu, składał wszystko kochanek u stóp kochanki — jak się składa ziarno w wielce urodzajnej glebie, która nie może nie wydać bogatego plonu. Jej oddał wszystko, wiedząc, że na

¹⁾ Zaleski: „Pyłki“.

tem nie straci — wiedział bowiem i mówił kochance: „Ty mnie często bronisz, Diale, osłaniasz przed samym sobą“¹⁾. Miłość bowiem była dla romantyka najpewniejszą skarbnicą, żelaznym kapitałem, broniącym przed bankructwem życiowym. A nawet dla tych, którym w życiu wszystkie gwiazdy zagasły i gwiazda nadziei przestała świecić, nawet dla tych kobieta stawała się nową gwiazdą, broniącą nie tylko od rozbicia, ale prowadzącą pewną drogą do portu zbawienia. Mając to na uwadze, lubiał Goszczyński często porównywać kobietę, w której „wszystko jest wielkiem, nic nie jest powszedniem“, z cudowną gwiazdą na niebie. Narzeka nawet, że nieraz dopiero wtedy zwraca się człowiek ku gwieździe miłości, kiedy mu inne gwiazdy chmury życiowe zasłonią. „Wy, jak gwiazda druga, wschodzicie na burzliwej naszych dni dziedzinie i świecicie pielgrzymom“²⁾ — powiada poeta o kobietach.

Owa niezgłębiona i tajemniczą ciszą wiecznie nęcąca istota kobiecości staje się czemś więcej niż ołtarzem, na którym ma zapłonąć znicz ideałów — jest nawet więcej niż tych ideałów odbiciem — jest ich rodzicielką. Umiłowana dodaje swem sercem czaru i piękna, a nawet wielkości, wszystkim swym czynom i słowom — ale czaru i wielkości, widocznych i odczuwanych tylko przez tego, kto kocha. Nie nieliczne wielkie cechy, ale mnogość cech pomniejszych stanowi najpożądanwszy typ kobiecy. Tem się da wytłumaczyć, że piękność kochanki całkiem inaczej przedstawia sobie i w innych rzeczach upatruje ją zakochany, niż ci, którzy tylko jako znajomi z jego się kochanką spotykają. Kochanek nigdy nie rozkoszuje się ogólną postacią i postawą kochanki, cieszy się i lubuje każdym jej ruchem, pieści się drobnem jej słowem; jest bowiem kochanka dla niego słonkiem — a słonka całego nikt nie podziwia, bawią nas tylko włosy jego promieni.

Równie na grządce pieczołowicie uprawionego ogródka, jak też i w niedostępnych lasach, a nawet i na podłożu błota wykwita piękne kwiecie i śmieje się do słońca; bo siła jego twórcza umie i z błota wyciągnąć piękno dla barwy i zapach dla swego oddechu. Każdą kochankę umiał poeta ozdobić koroną królowej i postać jej wnieść ponad codzienność świata, ponad prochy przesądów ludzkich. Wbrew głosom świata w Delfinie Potockiej i Bobrowej widział Krasieński najpiękniejszych aniołów. Te same zioła, które zimą grubym przykrywa całunem śmierci, śmieją się całą radością życia, kiedy wiosna na nie spoglądnie. Miłość łączy się w sercach zakochanych pięknem wiosny i wszystkimi kwiatami szczęścia z całą pełnią zielonej nadziei. Aby ta wiosna zakwitła na drodze

¹⁾ Krasieński: List do Delfiny Potockiej.

²⁾ „Dobre Polki“.

dwóch serc, muszą oba rósć razem, musi je związać złota nić miłości, musi się jedno serce rozplynać w drugim. Nie można zdrojem krynicy ugasić pragnienia, dopóki spragniony nie połączy się z wodą tego źródła.

Romantyzm, który tak lubiał obnażać swą duszę, wyśpowiadał się i z tego, że miłość jego była dążeniem kochanka do stworzenia sobie w kochance skarbnicy ideałów. „Potem odziewamy ją świetlaną szatą anioła i wieńczymy aureolą, pożyczając od światła gwiazd i barw tęczowych fikcyjnego diadem, by otoczyć czoło z gliny... Widzimy wyraźnie, że szczęście nasze opiera się jedynie na technieniu wyobraźni, na wysiłkach fantastycznych ducha naszego, który pracował i kroczył bez naszej wiedzy i który zawiódłszy nas aż na szczyt, pozostawia nas tam, byśmy patrzyli w straszną przepaść, dzielącą nas od ziemi“. I tak kochanek staje się nierozdzielną jednością z tą, którą sam odział purpurą piękności. „Wątpimy też niekiedy, czy to ją kochamy, czy siebie w niej. Czy gwoli niej czujemy kolejno radości niebiańskie i męki piekielne, czy gwoli siebie samych. Czujemy, że gdy ubierzemy jakiś przedmiot w swe najpiękniejsze myśli i najwznioślejsze uczucia, przedmiot ten staje się przyjemny naszemu wspomnieniu i że widząc go, drżymy z rozkoszy! Byłoby tak z istotą uwielbianą?... Tak samo kochamy swe piękne myśli w przedmiocie, który je wzbudził, i przedmiot ten mógłby być zgoła kimś innym. Trzeba było jeno spojrzenia, słowa, by wywołać przelew wzbranego naszego serca; i gdyby inne oczy, inne wargi spotkały nas były w drodze, kochalibyśmy kogo innego. Miłość tedy jest jeno samolubstwem i złudzeniem“¹⁾.

Równie wielką wiarą uświęca romantyzm głęboką cześć, jaką oddaje wszystkim, nawet najdrobniejszym rzeczom, pozostającym w związku z ukochaną. Są bowiem relikwiami po tem, co dla nich było najdroższem, co niedawno było nimi samymi. Gałązka cyprysu, gałązka kwiatka, obrazek, wszystko — nawet woda, w której zwierciadle twarz się kochanki odbija — wszystko, co przypomina kochankę, jest progiem do skarbcza ideałów, do sanktuarjum życia; jest też ostoją, ku której zwracają się oczy kochanka poprzez zamieć nędznych dni na ziemi, a to: „Bom wszędzie częstkę mej duszy zostawił“. Pamiątki te nie są więc gołem przypomnieniem szczęścia, ale są pamiątką tworzenia szczęścia wspólnego. Poeta podkreśla z dumą, że skarby nadają cenę skarbcowi. A skarby te zebrała w upale życia i w znoju pracy ręka poety; przez złożenie drogocennych ideałów w zacisznem sercu kochanki serce to nabrało odblasku i wartości niezmierzonej. Wbrew

¹⁾ K r a s i ń s k i: „O życiu“.

wszystkiemu, nieraz wbrew woli samej kochanki, wyśnił poeta obraz nieskalany szczęścia, obraz cichy i pogodny jak niebo bezchmurne.

Choć oczy twoje będą co innego znaczyć,
Ja chcę w nich dobro czytać, na lepsze tłumaczyć¹⁾.

Wiedział więc poeta, zdawał sobie z tege sprawę, że blaski, w jakich kochanka kroczy przez życie, stworzył on sam i niemi ją opromienił — wiedział, że one są pięknem złudzeniem poetyckiem. Ponieważ zaś złudzenie poetyckie oddychało u romantyków życiem rzeczywistości — nic dziwnego, że do ideałów, przez siebie samych stworzonych, lgnęli wszystkiem uczuciem serca, umiając z bogactwa piękności wybierać to, czego serce ich pragnęło. O każdej kobiecie powiada Krasieński, że przeszedłszy przez dni powszednich udrękę, staje przed światła oczyma, jako piękność niedzielna, jako arka ideałów.

Gdy na twem bladym, marmurowym czole
W wieniec się mocy splotą życia bole:
Wtedyś pięknością, wtedyś ideałem!²⁾.

Od kochanka zależy wybór ideału. Ze wszystkich kwiatów można upleść wieniec — lecz każdy inne kwiecie do swego wieńca wplata. Inne życia warunki są innych pragnień źródłem. Nawet uśpiona struna zbudzi się i wyda głos życia, jeśli sąsiadka jej takim samym zabrmi tonem, jaki w niej drzemie uśpiony. W swojej kochance znajdzie kochanek zawsze ideał myśli. Kochanka bowiem: „Piękna w tym smutku i dumie zarazem, na pół stworzona potęgi obrazem, na pół nieszczęścia...“³⁾, przyobleka barwy, któremi musi ująć serce ukochanego.

Na jednej grządce rosną kwiaty radości obok kwiatów żałoby — nietylko dlatego, że razem dopiero stanowią głośny akord miłości, ale i dlatego, że ogrodnik nie wie, kiedy jakiego kwieciana będzie potrzebował. Poeta romantyczny więcej szukał kwiatów boleści niż wesela do wieńca swojego życia — przyjemniej mu było, gdy cierpiącemu głosem bólu odpowiadało serce kochanki. Kiedy chmury smutku zamroczyły czoło romantyka, kiedy mrowie bólu ani na chwilę nie dało spocząć krwawiącemu sercu — wtedy w melodji życia szukał nuty tęsknej, żalostnej, bo pieśń wesela byłaby tylko sztyletem, ubranym w bukiet pięknego kwieciana. Dlatego niema u romantyków nigdzie narzekania na samą miłość — co więcej, jeżeli spowiedź duszy brzmi na nutę skargi lub żalu,

¹⁾ Mickiewicz: „Do D... D...“.

²⁾ „Do kobiety“.

³⁾ Krasieński: „Wzywam cię“.

to i wtedy nuta smężna jest tylko prostą szatą, pod którą ukrywa się królewskość dumy z tego, czem się nikt inny pochłubić nie może. Cierpienia miłosne są bowiem krzyżem z kwiatów, a krzyża tego żaden romantyk nie oddałby za nic w świecie.

Symbolika miłości, krzewiąca się w średniowieczu, odżyła też w epoce romantyzmu, romantyzm jednak chciał w miłości widzieć coś więcej niż czczy symbol. Na wzór „Pieśni nad pieśniami“ szukało średniowiecze symbolu w miłości, chcąc pod płaszczem świętych symbolów ukryć ludzkie cechy uczuć miłosnych; uczyniono z miłości małżeńskiej sakrament, uświęcający to, co w innych warunkach ukryło się przed okiem świata i przed słońcem dnia.

Ten sam kwiatek, który raz może być symbolem wiecznego piękna, innym razem uważany jest za symbol tego, co mija jak kwiat. Romantyzm nie zadowolił się szukaniem symbolu w miłości; nietylko ubrał miłość w piękno symboliki, ale dał miłości coś więcej: wzbogacił ją ziarnem życia, owocem ideału.

Któżraź wiara nie tchnie fanatyzmem? Każda ma sobie za obowiązek w imię swego Boga burzyć świątynie i bezcześcić ołtarze wiary drugiej — każda ma siebie za wyłącznie, za jedynie prawdziwą. Świętość wieków wyrzuca się i depce, gdy zabłysną nowe wieków ideały. I na miłość inaczej patrzono przedtem, bożyszcze z niej uczynił romantyzm. Według romantyka, dopiero teraz „niewieście serce błysło z pączka tajemnicy”¹⁾. Romantyzm widzi przedświt nowego porządku rzeczy na świecie. Cechą zaś tego nadchodzącego wieku będzie brak zbrodni na ziemi. Zbrodnią była ocena stanowiska kobiety w społeczeństwie, dlatego romantyzm śnił o tych czasach, kiedy można będzie powiedzieć, że między ludźmi „niema także podrzędnicy..., ale bracia i siostrzyce”¹⁾.

Ten sam poeta w swojej „Wierze“ wyznaje, że wbrew temu, co otoczenie głosiło, on, „poeta, ów słaby wietrznik, to dziecię złudzenia“ — nie chciał wierzyć, że „to rzecz — kobieta“. Mógł sobie świat głosić, co chciał — romantyzm wbrew światu wywodom nazwał kobietę „siostrzycą“; której można było oddać skarby serca. Z imienia „siostra“ wypływały wszystkie inne cechy, jakimi epoka uwieńczyła czoło kobiety, a przede wszystkim to, że wspólnym życia bolem została uświęcona do godnego przechowywania najwyższych nawet ideałów.

A jak arka zamykała wszystkie przykazania boże, tak wszystko, co piękne, znajdowało swój odbłask w anielsko-niewieścim sercu. Bo ilomaż to barwami zajaśniało serce kochanki w poezji romantycznej? Podnosi się często, że romantyzm stworzył całą galerję typów kobiecych i długie szeregi ideałów niewieścich; powtarza się,

¹⁾ K r a s i ń s k i : „Przedświt“

że zaden z poetów nie wyśnił tyle piękności kobiecego serca, żaden nie dał tylu różnorodnych wyrazów charakteru kobiecego, co Słowacki. Ale największym tworem artystycznym autora „Lilli Wenedy“ jest to, że w jednym dramacie daje nam dwa ideały niewieście, oba równie wielkie, oba równie piękne, lecz oba całkiem różnem jaśniejące światłem: są to Lilla i Roza Weneda. Miała literatura kobietę, symbol tego, czy owego ideału; dla kontrastu zestawiano anielskość kobiety z djabelskością drugiej — tak, że kosztem jednej druga piękniała, gdyż blask jej tem jaśniej odbijał od czarnego tła. Ażeby jednak dwie całkiem różne piękności, a do tego obie w równym stopniu, podać w jednym utworze, nato trzeba było Słowackiego, który przecież był największym romantykiem. Wielki syn epoki, dążącej drogą łączenia przeciwieństw do osiągnięcia wieczności, umiał stworzyć i połączyć dwa przeciwne bieguny piękna, oprzedzając Lillę najdelikatniejszym nimbem anielskiej słodyczy, a Rozie każąc oddychać pięknem burz, jakie rwały wszystkie tętna i całe serce poety. Jedna i druga jest wyrazem tej samej duszy romantyka, który musiał zebrać wielkie bogactwo piękna, jeżeli ozdobił niem dwie postaci, a obie piękne w wysokim stopniu.

Dalekie, bardzo dalekie lądy musi przebiec woda strumyka, raz spokojnego, to znów z szumem skaczącego, aby ciszą lazurowej fali zamknąć nigdy nie cichnące wiry. Obraz piękna i spokoju po stoczonych zwycięsko walce z burzami życia daje pocie twarz kochanki, która, przekwitnąwszy smutkiem życia, jest niezawodnym przedświtem życia wiecznego, raj. Wtedy bowiem twarz kochanki jest nietylko „najpiękniejsza, com widział na ziemi“, ale zarazem
 Anielsko śmiała myśli spokojnemi,
 Co na nią spadły od strony wieczności¹⁾.

Drogie pamiątki, drogocenne skarby składamy w piękne i drogocenne skrzynki — tak, że im większe klejnoty, do tem cenniejszego składamy je skarbczyka. Dusza kochanki błyszczała w oczach poety świetnemi połyskami ideałów, jakie w nią włożył sam kochanek. Przez te ideały dusza kochanki stała się wybranym skarbem; wartości tego skarbu musiało nabrać i ciało kochanki, jako skarbiec, do którego złożył kochanek przedmiot swych najgorętszych tęsknot, swoje ideały. Każda wybranka serca była w oczach ukochanego kwiatem, znacznie piękniejszym od wszystkich sióstr swych ziemskich. Kłedy więc Książd powiada Gustawowi o Maryli, że „piękność jej nie z samej tylko powabna urody“, zdziwiło to Gustawa. Wierząc niezbitcie, że jedno słońko na ziemi i jedna tylko piękność na świecie niewieścia — słońkiem zaś piękna jest

¹⁾ Krasieński: „Z nad wód“

Maryla — podejrywa Księdza, że o tem napewno tylko przez podsłuchanie, albo za pośrednictwem spowiedzi mógł się od kogoś dowiedzieć. Któż bowiem opowiada komu o ukrytych skarbach? Kochanek jest pewien, że on jedyny znalazł skarb jedyny na świecie, którego żadne oko śmiertelnika nigdy splamić nie powinno. A nie kryła się w tem zwyczajna zazdrość, wypływająca z żądy posiadania — była to trwoga, by nie zgasło słońko, bez którego niema życia. Gdy więc inne słońko okazało się zdolnem do rozświecenia ciemności dni kochanka, wtedy łatwiej przeboleł stratę. „Wtenczas mu w oczach przyszłość stanęła daleka, świetna okrzykiem ludzi“ — wtenczas obraz świetnej przyszłości walczył o pierwszeństwo z „odrzuconą miłością, ze złamaną dumą“¹⁾. I wtenczas poryte bolem serce nie odzyskało już nigdy minionej równowagi, lecz ból utraty klejnotu znajduje pociechę w tem, że był to klejnot fałszywy, że był to ołtarz, od którego bóstwo miłości musi uciekać. Dopóki jednak tliła w jego sercu iskierka nadziei połączenia się z tą, w której widział obraz swych ideałów, strzegł jej, jak się strzeże świętości. Bojąc się, by mu świat nie wydarł jego szczęścia, unosi z sobą obraz jego i wspomnienie w głębie samotności i tam się pieści niemi.

W bólu i radości serce jest rozlewne, szuka, przed kimby się pożalić, lub z kimby się swą radością podzielić. Zimny świat go nie odczuje, nie pojmą go „niby czuli ludzie“ — jękami i łzami napełnia samotności leśne, a najrzewniejsze żale i skargi szepce gałęzi jodłowej, która go nigdy nie zdradzi, bo jest lepszą od ludzi²⁾.

Ból wspomnienia i wspomnienie szczęścia w chwilach niedoli upiększają jeszcze obraz kochanki. Echo miłości jest drogowskazem na szerokiem morzu mrozących serce wspomnień, które pięknnością świtu odbijają się od ponurych nocy udręki. Chociaż kochanek szukał coraz to większych katuszy miłosnych, wierząc, że są szczeblami do wiecznej błogości — wyjątkowo tylko mężczyźni takie kończą się katastrofą śmierci kochanki, jak gdyby dla stwierdzenia, że bóstwo samo nigdy nie umiera, chyba je człowiek uśmierci. Cierpienia miłosne nie są jeszcze próżnią życiową, jaka się otwiera dopiero wtedy, gdy ideały pochłonie mogiła kochanki. Przez chmury męczarni, w jakich czuł się pogrążony kochanek, gdy ujrzał wybrankę serca „żywcem pogrzebioną“, bo „cudzym przykutą pierścieniem“, przedzierał się bodaj słaby promyk nadziei odzyskania swej straty, bo przecież trwalsze jest słońko niż chmura, która promienie słoneczne na czas tylko jakiś prze-

1) Słowacki: „Godzina myśli“.

2) Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

słoni — a dopóki słońko nie zajdzie, zawsze jest nadzieja, że przebiją chmury i za chwilę znowu ziemię rozweseli. Kończy się walka, gdy już zabraknie ideałów, o które walczone — w walce z przeciwnościami świata przyświecać więc musiał jakiś wielki ideał, którego złotym relikwiarzem była kochanka. Z jej śmiercią traci życie sens piękna, bo słońko ideałów zapada pod ziemię, by się nigdy nie ukazać, bo gałązka nadziei, oderwawszy się od pnia życia, więdnie na zawsze.

Dla Wacława z „Marji“ ze śmiercią ukochanej tracą wartość ideały, które w chwilach słonecznych dni pożycia z Marją załamywały się tyłoma i tak pięknymi barwami. Cnota męstwa, pozwalająca cierpliwie chodzić po ogniach katuszy, byłaby zbyt słabą pobudką do naginania szyi pod jarzmo udręki, gdyby nie bóstwo, które za ziemskie kolce obiecuje niebieskie róże. Cnota więc opiera się na przymierzu między niebem a ziemią — cnota pod technieniem piekła przeradza się w zemstę. Tak czuł długo romantyk, który tłumacząc, że do tego zmusiło go natchnienie, skąpał życie Wacława — któremu ze śmiercią Marji zgasło jedyne słońko życia — we falach zemsty. Gdy Wacławowi zgasła lampa ideałów, musiała jego sercem (według Słowackiego) oświecić posępna noc piekielnej zemsty. A jak zmięta rozkłada nieraz swe zwoje po pięknych kwiatach, kiedy się kąpie w czystych promieniach słońka, tak i wąż zemsty Wacława w poemacie Słowackiego jest tem okropniejszy, tem więcej przeklęty, że wyhodowany pod kwiatami „róży złotej“, jak poeta nazywa syna Wacława z pierwszego małżeństwa, Eoljona.

Cnota byłaby promieniem bez słońka, byłaby próżnym dźwiękiem bez znaczenia, gdyby, jako zasiew Boga, nie prowadziła ku Bogu. Nietylko zwierciadło cnoty, ale i nagrodę za cnotę widziano w kochance. Bez kochanki wiosna zamiast początkiem życia stawała się zimą, bez niej — jak mówi Krasiński — „przeszłość niczem, a przyszłość w mogile“. Ludzkość w całym pochodzie wieków stawia bóstwom różne ołtarze i świątynie, które mają być przybytkiem bóstwa, a równocześnie podniecią do oddawania czci istocie najwyższej. Wiek najgłębszej wiary za najwspanialszą świątynię uznał serce człowieka, a za najmiłsze kadzidła dobre uczynki. Romantyzm zwracał uwagę nato, że miłość kochanki jest wiecznie zieloną gałązką na wielkim drzewie miłości Boga; kochanka, ozdobiona ideałami, które jako w skarbnicy złożył w niej kochanek, miała być szczęściem niebieskiem na ziemi, przedsmakiem niebieskiej przyszłości. Miłość miała być również urodzajną glebą pod czyny zasługi — miłość miała być cudną kanwą, na której życie układa rozkoszne kwiaty. Miłość — to czyn. Miłość romantyczna nie ograniczała się bowiem do uwielbiania wdzięków ciała,

ale zatapiała się w ubóstwianiu duszy kochanki, która była odbiciem świata pięknego, jaki należało kochać.

W zapale swoim i w swoim uniesieniu wznosił się poeta romantyczny coraz wyżej aż do granic nieskończoności, chcąc sobie sam — na wzór Boga — stworzyć szczęście własnymi siłami. Stworzenie sobie ideału niewieściego, to najwyższy czyn poetyczny, to pełnia człowieczeństwa — to nie walka przeciw Bogu, który stworzył piękno przyrody i nęcący powab kochanki, to tylko szukanie Boga w jego tworach, to naśladowanie samego Boga. I w tem chciano iść za wskazaniem Boga, o którym powiada Krasiński, że „nieskończenie tworzy, bo wiekuiście kocha“¹⁾.

Człowiek, dopóki jest człowiekiem, nie może tak iść przez świat, by się nie potknąć lub nie upaść po drodze. Trzeba mu więc w życiu brata, pocieszyciela, a po upadku kapłana, spowiednika, któryby go rozgrzeszył i przygotował do dalszej drogi. I ojcem miłosierdzia, i bratem pocieszycielem, i siostrą, i matką, i bratem i kapłanem była dla romantyka kochanka:

...Bo ja spowiednika
 Innego nie chcę — ona przy mnie siedzie —
 Ojcem, siostrą, matką, bratem, księdzem będzie!
 Każde jej słowo moją pierś przenika —
 Jak głos wszechmocny — ona jedna może
 Między mną a Tobą pośredniczyć, Boże!
 Ona jedna tylko — bo mój duch jej słucha —
 Jej duch w mem sercu rozbudza żar ducha.
 Więc jej się tylko należy kapłaństwo
 Nad duszą moją i dar rozgrzeszenia²⁾.

Raz jeszcze, nie było to szukanie szczęścia poza Bogiem — w bożych tworach szukano Boga, ażeby nim żyć już tu na ziemi. Kochanka była tylko świetlanym promieniem, odbiciem Boga, tęczą przejasną, mającą kochanka połączyć z Bogiem — była obrazem Boga, była częścią światłości bożej, rozlanej po ziemi. Dlatego też godną była czci bożej, jaką jej oddawali romantycy.

Padnę, gdzie twoja ślad wytlacza noga,
 Wtedy rad wyznam, zem przy tobie niczem,
 Wyznam przed świata i Boga obliczem,
 Że choć tu dotąd ziemskim ziemską ciałem,
 Tyś mi już wiecznym w niebie ideałem!³⁾

Tak wygląda miłość, o której powiada w tym samym wierszu poeta, że jest „rodem z nieba“. Nie masz dwóch słońc na ziemi,

1) „Mcdlitwa“, Neapol, 1839 r.

2) Krasiński: „Dosyć mi, dosyć nieznośnego boju“.

3) Krasiński: „Ja błagam ciebie“.

jedna też tylko może być wybranka serca — inne kobiety są znacznie od niej niższe.

One są wszystkie poddankami świata!

Ona mu tylko nad świat ideałem¹⁾.

Kwiaty ideałów, ozdabiające kochankę w epoce romantyzmu, są świetlaną koroną, jedyną, jaką kiedykolwiek z serdecznych uczuć uwiła literatura dla postaci niewieściej. A jeśli chodzi nawet o owo słynne „ewig Weibliches“, byłoby ono mniej niż pustym dźwiękiem bez tej właśnie korony. Innemi słowy, romantyzm nie jest pieśnią na cześć kobiecości — romantyzm uwielbia nie kobietę, ale miłość. Nie kobieta, ale miłość jest siewczynią ideałów. Dlatego też, tak jak kochanek widzi w kochance „nad świat ideał“, tak samo i kochanka najwyższe ziemi i niebios ideały widzi w ukochanym. Aldona, kiedy płomyk miłości rozgorzał w jej sercu, powiada o Alfie, że słów jego słuchając, przeczuwała, „niebieskie życie“. A nawet, kiedy się rozstała z tym, z którym ją związała piękna wstęga miłości, powiada:

Ach, odtąd marzę w dobrych i złych losach

Tylko o tobie, tylko o niebiosach.

Tak więc spętana łańcuchem cierpień krzewi swe serce i osładza życie wspomnieniami wiary i miłości.

Jeżeli jednak miłość jest bóstwem, kochanka jest świątynią. Świątynia o tyle zasługuje na cześć, o ile w niej mieszka bóstwo. Słowa rozmyślań Krasieńskiego na temat „O życiu“ podpisałby każdy romantyk: „Miłość (nie kobieta, lecz miłość) uszlachetnia nasze młode myśli i zbliża nas do nieba. Raz zda się nam, że kochamy tę, która swem pobliżem wprawia w drżenie tajniki naszego serca i oddajemy cześć boską istocie śmiertelnej...“.

Gwiazdka wiecznie blaskiem swym przemawia do ziemi, gdyż czuje się częścią tego samego, co i ziemia, wszechświata. Dusza kochanki rozświeca kochankowi mroki powszedniości i łączy się z nim nieustannie iskrą miłości, jaką Stwórca w niej zapalił, a więc iskrą niebios. Najgęstsze chmury muszą wreszcie ustąpić i przepuścić ku ziemi delikatny uśmiech gwiazdy — niema takiej siły, któraby mogła przytłumić w małym sercu gorejący ogień miłości. Bo i czemużby było życie bez gwiazdki przewodniej? Wiecznem, bezcelowem błędzeniem, przekreślającym wiarę w Boga. Skarży się Anelli: „Oto już jednego włosa niema na głowie mojej z tych, które były dawniej — oto się nawet kości we mnie odnowiły, a ja zawsze pamiętam“. Nato przepięknie odpowiada mu Szaman: „Zaprawdę, że, jak dawniej wiele było opętanych przez czarty, tak dziś wielu jest opętanych przez czyste anioły“. Piękny zaś anioł niewieści,

¹⁾ Krasieński: „Ułamek z poematu“.

o którym wspomina Anelli, anioł, godzien mieszkać w barwach lilij wodnych, a nie męczyć się w powłoce człowieka — anioł ten, zrodzony na Golgocie ze łzy Chrystusowej, wolał być przewodniczką dla mieszkańca ziemi, niż rozkoszować się bielą swych skrzydeł anielskich.

Ludzkość wiecznie błogosławić będzie Prometeusza za skarby ognia, skradzione bogom dla ludzi. Kochanek za błyski szczęścia, jakimi jego dni rozświeca ukochana, gotów był oddać wszystko, co miał, nawet swe życie — a nawet to, czem nie rozporządzał: bogactwa całego świata. „Mogłem być czemś, gdyby ona nie była mnie opuściła. Lecz bez niej nic nie mogło natchnąć mnie siłą. Słabną; wkrótce zasną na zawsze... Nie miałem już celu, badania moje były wymuszone“¹⁾.

Chcąc strumyk wysuszyć, wystarczy źródło zasypać, z którego strumyk wypływa. Na żwirze niedoli wysycha ostatnia kropelka szczęścia, gdy poecie zabraknie źródła tego szczęścia: miłości. Przez miłość osiąga poeta pełnię szczęścia, przez miłość romantyczną wyróżnia się od reszty świata. Dla reszty ludzi — powiada poeta — istnieje tylko kobieta, a nawet jeszcze gorzej, bo kobiety. Poeta zaś nawet tem się nie zadowala, że „ona się tylko na mej życia fali jedna odbija — inne wszystkie ciemne“²⁾. Poeta poprzez mgły świata — „gdzie nie dojrzy oko“ — widzi księżyc piękna i słońce miłości. Kraina pięknej miłości i umiowanego piękna zamknięta dla wszystkich, w progi jej ma wstęp tylko poeta. Tylko romantyk umie czcić kobietę, ubóstwiając w niej wiecznych ideałów piękno — tylko romantyk widzi w kobiecie szczęścia arkę, która po falach potopu ziemskości przeniesie go cało w krainę, skąd spływają na ziemię warkocze wiecznych tęcz pokoju.

Taka miłość — ale tylko taka — jest równocześnie pięknnością i szczęściem. Tak kochający może z dumą powiedzieć, stanąwszy na ostatnim zagonie swego łańcucha życiowego: „Umieram nie, jak wy, podle“ — ale „w nieskończoność idę po me dziwy, po kwiaty moje, po moje natchnienia“³⁾. Nie jest tchnieniem zwyczajnego uczucia taka miłość, która prowadzi w podwoje nieskończoności. Miłość romantyczna jest pewna swego zwycięstwa i korony w krainach nadziemskich, gdyż w łonie swem mieści ideały, a nad nią powiewa chorągiew z napisem: Piękność. „Bom w piękność wierzył, bo byłem szczęśliwy!“³⁾.

Miłość, jak kwiat, musi się ciągle rozwijać. Pierwsze marzenia o kochance — to dopiero początek, który zapowiada prze-

1) Krasinski: „Dziennik umierającego“.

2) Krasinski: „Szyderstwo“.

3) Krasinski: „Wiara“.

piękny kwiat uczucia. Kochanka, stworzona pragnieniem poety, opromieniona jeszcze piękniejszymi marzeniami, staje się wybranką, aniołem stróżem, siostrą -- a wkońcu uosobieniem ideału. Kochanka romantyczna spełnia też w zupełności rolę, jaką Pismo św. zakreśla żonie, która powinna powiedzieć do męża: „Dom twój jest domem moim, naród twój jest narodem moim“. Ta, która opuściła wszystko dla umiłowanego, stała się też wszystkim dla tego, który ją wybrał. Głos z „Ostatniego“ jest jakby wyraźnym echem Zary z „Mnicha“, który zjawia się przed śmiercią kochanka i wpływa na niego, by się nie rozstawał z wierszem Koranu. Przychodzi i zwycięża. Piękne są gwiazdy i miłe jest światło księżycy — straciłyby jednak urok i piękność, gdyby po nich nie miało nadejść słońce. Kochanka jest słońcem, które ciemną noc zgrzyot zdoła promieniami szczęścia opleść i uczynić miłą. Wzniosłość zaś jej w tem, że drogą cnoty prowadzi ku szczęściu wiecznemu, ku Bogu.

Z tobą tylko szczęśliwy, z tobą, moja droga!

Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę,

I kochance, że uczę chwalić Pana Boga¹⁾.

Rafael — opowiada Taine — chcąc stworzyć obraz pięknej kobiety, szukał wzoru między żyjącymi. Nie znalazł jednak takiej, którąby mógł nazwać piękną. Znalazł jednak rozwiązanie sprawy. Piękne kobiety są rzadkością; chcąc jednak — rozumuje mistrz — piękność kobiecą utrwalić na płótnie, trzeba ją tworzyć nie podług żyjących wzorów, ale podług własnej swej myśli. Tak powstała jego Galatea. Jak w malarstwie, tak i w poezji piękne postaci muszą być owiane myślą i oprzędzone uczuciem twórcy. Poeta potrafi myśl swoją wykuć w bronzie słowa i dać jej tyle życia, że zachwyca, a nawet zmusza do oddawania jej uwielbień. Trzeba tylko umieć jedną z cech ziemskich bohaterki podnieść do wzniosłych wyżyn — tak, aby cecha ta, żyjąc na ziemi, przypominała powabem swym niebo. Obraz malarza przemawia wtedy słowem, a słowo poety dźwięczy muzyką.

Aby kwiat piękna czarował swemi wdziękami, musi wyrósć na swej glebie ojczystej — żywa piękność postaci będzie zawsze uzależniona od harmonji między nią a pragnieniem czasów. W czasach, kiedy poecie polskiemu każdy dzień przypominał, że „z ziemi ojców przez wroga wygnany musiał być deptać obcych ludzi łany“, kiedy z imieniem poety polskiego zrósł się tytuł wygnańca i pielgrzyma — w tych czasach najpiękniejszą postacią mogła być tylko ta, która pieśń nadziei nuciła na mogile ojczyzny, która była uosobieniem „nadziei, nawet przeciw samej nadziei“. W tych czasach nie było dla kochanki droższego słowa nad słowo „siostra“.

¹⁾ Mickiewicz: „Sonety“

Słowo to bowiem mówiło wszystko, a najwyraźniej wskazywało na wspólne krzyże ojczyste. Jeżeli więc romantyk mógł napisać, że „słodszy wyraz nad wszystko: wyraz miłości, któremu niemasz równego na ziemi“, to Polak musiał dodać: „oprócz wyrazu: ojczyzna“¹⁾. Nie mogło być wtedy rzeczy, którychby nie należało poświęcić dla ojczyzny. Burza bólu patriotycznego wyrwała zbyt wiele serdecznych krzewin tym, którzy cierpieli. Jeżeli wtedy wiedły gałązki wiary, nie dziw, że poeta niekiedy „w tan porwany piekielnemi mary, zwątpił o bogach piękności“²⁾.

Któż wątpił kiedy o tem, że literatura była jedną z niezdo-
bytych twierdz polskości? Miłość zaś była natchnieniem prawie całej poezji romantycznej. Miłość siostrzana nietylko osładzała gorzyc niedoli i wygnania, ale prowadziła do przedświtów niedzieli wieków.

Tak wśród przedświtów lepszego poranka
Marzył wygnaniec, marzyła wygnanka³⁾.

Kobieta polska była o całe niebo powołaniem swem wyższa niż inne kobiety, a to przez swoje obowiązki patriotyczne. Poezja zaś, obrawszy sobie raz kochankę za skarbniczkę ideałów, nie mogła w jej ręce złożyć droższego skarbu nad ideały ojczyste. O Polkach — jak pisze Brodziński — „nie mówią także dzieje nasze, aby się dla niej różnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę, i może najzaszczytniejszem w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich niewiele mówią. „Teraz zaś, w czasach porozbiorowych, zawezwane dzwonem powagi chwili, stanęły kobiety polskie do wicia wieńców sławy dla swych kochanków — a to w tej silnej wierze, że korona kochanka jest i ich koroną.

Biblia uwieczniła Esterę i Judytę, Dante rozstawił imię swojej Beatryczy — przypomniano sobie że i Polska ma swoją Wandę, Dąbrowskę, Jadwigę. Romantyzm tworzy wielkie postaci kobiece, wkładając w ich ręce losy całego narodu. Pierwsza z nich jest „wyższa nad żon prostych rzędy“, która „nietylko łożę i serce podziela, lecz myśli męża i władzę nad ludem“. Tego, że „Księżna piękna, a Litawor młody“, do znacznie wyższych celów używa Grażyna, Grażyna bowiem była czemś więcej aniżeli zwykłym „niewieściem pieścidle“. Kiedy mąż w zaślepieniu przemocą tłumi ogień miłości ojczyzny w swem sercu, tem silniejszym światłem płonie ta miłość w sercu ukochanej. Jej miłość broni męża przed hańbą — jej miłość jest kwiatem, który nigdy nie przekwita.

1) Mickiewicz: „Konrad Wallenrod“.

2) Krasiński: „Poeta“.

3) Krasiński: „Przedświt“.

Dziś żadnego nie znajdziesz w nowogródzkiej gminie,
 Coby ci nie zanucił piosnki o Grażynie;
 Dudarze ją śpiewają, powtarzają dziewczki,
 Dotąd pole bitwy zwą polem Litewki.

Prawdziwa piękność nie umiera nigdy. Taką pięknością gdy zakwitnie miłość, przemienia w raj piekło życia — taka piękność jest różdżką czarodziejską¹⁾, która umarłych nawet ożywić potrafi. Tak na miłość patrzyli ci polscy poeci, którzy w kochance widzieli wszystkie klejnoty, a przedewszystkiem klejnot klejnotów — myśli swoich panią: Polskę. A kiedy ziemia przemieniła się w pustynię, na której zdala tylko widniał ogromny głaz z napisem: *Naród, kiedy w świat „ostatni grzmot uderzył i zgasła gromnica, ... ujrzałem twarz... Ona była moją siostrą“*. I nie pomogły niczyje rady, ani zaklinania, Cezara poszedł „za tą, która nie powróci nigdy na śmierci cmentarz... Uczuł, że będzie nieśmiertelny, bo nieśmiertelną ukochał“¹⁾.

Wszędzie więc umiała miłość zrywać kwiaty i wplatać je do wienca swojego, ale niwa ojczysta wyhodowała dla niej kwiaty wiecznotrwałe, których nawet śnieżne zadymki nie zdołały uśmiercić. Wieniec z kwiatów niwy ojczystej na głowie kochanki — oto piękna korona marzeń, myśli i tęsknot kochanka. Dlatego głównie poeta-pielgrzym zwraca się ciągle myślami „do tej, którą kochał w dni swoich poranku“, bo „ona w lubej dziedzinie, która mu odjęta“. Kochanka jest mu wiecznem przypomnieniem wszystkiego, co tylko się mieści w wyrazie: ojczyzna. A kiedy cały świat wszystkimi siłami wołał w stronę Polski: „Tu niema nadziei!“ — kiedy roje myśli czarnego zwątpienia dręczyły najmężniejszych rycerzy sprawy polskiej, jakimi byli poeci, wtedy to wszystkie mgły i chmury rozpaczy rozprasały promienie nadziei, spływające od tej, na której głowie jaśniał wieniec kwiatów z polskiego zagona, którą poeta nazywa Beatrycją swoją. A jak dawniej rycerz walczył w boju z imieniem swej kochanki na ustach i z pamięcią o niej w sercu — tak teraz postać kochanki polskiej nie przestaje nigdy splatać się z myślami poety. Nie błogosławią miecza rycerzom, nie podają im tarczy, nie ubierają ich barwami wstążek — ale jak świętych obrazki stoją wiecznie przed oczyma poety, stoją z harfą w rękę, a „iskra natchnień skrzy im z lica“. Przekleństwo piekła, które zgrzytem czynu katowało ducha, przeistacza się nagle pod tym wpływem w anielską muzykę szczęścia — więcej, bo

O, anieli czuć nie mogą,
 Co ja czuję w tej godzinie!
 Takem silny, takem dumny!
 Siostró moja, mnie się zdaje,

¹⁾ Krasieński: „Sen Cezary“.

Że w tej chwili ze snu trumny
Nasza Święta gdzieś już wstaje¹⁾.

Im wyżej wznosi się słońko, tem dalej rzuca swe promienie — słońko ideałów niewieścich coraz jaśniej i piękniej rozświecało mroki życia poety-kochanka, stając się (według wyrażenia poety) „tęczą złotą, rzuconą w ukos przez świata noc ciemną“²⁾. Łagodna piękność i seraficzność pokoju — oto umiłowane cechy kochanki polskiej, w której „ręku miecz się nie zemści“, która jako „anioł piękna i seraf pokoju“³⁾, nie przez stopy trupów, ale przez walkę życia prowadzić będzie ku przedświtom odrodzenia.

Słońko ze swem światłem, ale bez ciepła, byłoby piękne, brakby mu było dobra; na wartość słońka składa się w równej mierze światło i ciepło. Poeta romantyczny wierzy i wypowiada swą wiarę, że „żeby naród wyzwolić, trza mi twojej piersi natchnionej“⁴⁾. Bo aby czyn się rozkwitł potężnie, do tego wielce pomaga ciepło uczucia. Ta sama kochanka, z której lica iskra natchnienia skrzyła się poecie, albo która była Lillą, ta sama kochanka potrafi, gdy ją do tego wezwą losy, być Rozą Wenedą. Jak struny harfy brzmiały raz smętnie i żałośnie, a za chwilę wybuchną akordami radości — tak i kochanki, owe piękne harfy patriotyzmu, umiały brzmieć na nutę czułości, lub wzywać do boju.

Miłość romantyczna, to nie maleńka niteczka strumyka, łącząca dwa brzegi kwiecistej łąki — to wartka rzeka, spajająca szczyty gór z bezbrzeżnem i bezdennem morzem — więcej, to morze szerokie, które falami swemi wyrówna wszystkie nierówności życia. Jedyną silną opoką, o którą rozbijają się fale miłości — to świątynia ojczyzny. Godło świątyni króluje nad całą okolicą; najdroższą świątynią dla człowieka musi być ojczyzna, która nad wszystkim panować powinna. Niema kwiatów, którychby ołtarz ojczyzny nie był godzien — nawet kwiaty miłości należy poświęcić ojczyźnie. Piękne kwiaty, które są ozdobą łąk, złożone na stopniach ołtarzy, stają się częścią świętości, przez ofiarę swego piękna stają się tem wartościowszemi.

Gorzkie milczenie rozpaczy uśmiechem serca może i powinna osładzać ta, którą poezja romantyczna uświęciła tyloma pięknymi imionami, którą poeta nazwał „siostrą duszy“. Kochanka bowiem miała być kapłanką przy ofiarnicy ojczystej, miała być stróżką zniczów ojczystych. Grzech przeciw ojczyźnie musiał więc i jej serce przeszywać nożem boleści. I dlatego też przed kochanką spowiada się i oskarża poeta ze swych uchybień przeciw Polsce. Nicby sobie

1) Krasieński: „Przedświt“.

2) Krasieński: „Im dalej idę“.

3) Krasieński: „Fryburg“.

4) Krasieński: „Irydjon“.

nie robił z wyrzutów, jakie go czekają ze strony innych ludzi — boli go najwięcej. że okrył się wstydem w oczach tej, której zawsze mówił i opowiadał o sławie. „Ach! nie przebaczone mu nigdy; przeklinaj go; znieważaj; nienawidź z wszystkich sił swoich, gdy kochałaś go z całej duszy. Jeśli kiedy kwiat wrośnie na jego grobie, wyrwij go z korzeniem i zdeptaj stopami“¹⁾).

Ból ojczysty musiał krwawić serce kochanki, która w ciepłych promieniach romantyzmu polskiego wyrosła na anioła, wiodącego w podwoje niepodległości — tak, że słodczy miłosa nie była pełna bez silnej wiary, że „będzie Polska w imię Pana“. Nietylko do Boga, ale i do świętych, i do aniołów modlimy się także. Romantyzm polski zna też modlitwy, zanoszone do kochanki — poeta romantyczny wierzy, że Bóg prośbie kochanki nigdy nie odmówi, jeżeli powie kochanka Bogu: „Panie, o co mię błaga brat, niech się stanie!“²⁾). Węzły miłości święte są — a jeszcze się uświęcają przez służby ojczyste. Dla ojczyzny miłość każe poświęcić wszystko, nawet siebie, nawet miłość, nawet kochankę samą, byle tylko ziemię ojczystą uratować od nieszczęść.

...Niech raczej w tę otchłań bez granic
Spadam bez ciebie — niech bez twej opieki
Tam błędzić muszę — może błędzić wieki!
Nie mem mi moje zbawieniem zbawienie,
Lecz ich i Polski.

Bo i cóż poecie po wiośnie bez kwiatów? Cóż mu po lecie bez pięknego słońka? Nie, nawet miłość nie zastąpi ojczyzny, bo gdy

Kraj mój polski dotąd nieszczęśliwy,
A oni wszyscy wciąż w kłótni i w błędzie!
I choćby w niebie — źle mi w niebie będzie!
I będę gorzki — będę okrutny —
I ty, choć anioł, będziesz anioł smutny²⁾).

Nie było to przesadną poetycką, ale rzeczywistą prawdą, co Krasiński powiedział do swojej kochanki, że mianowicie życie swoje jej życiem przeplatał „jak dwie złączone, niez mieszane rzeki“. A jak nikt nie może oddzielić rzek raz połączonych, tak niemniej trudnoby było oddzielić pragnienia, umiłowania, ideały zakochanych. Kochanka, jako odbicie ideałów, sprawiała, że ideały te łączył poeta najściślej ze samą miłością. Darmoby się np. kto trudził nad oddzieleniem miłości ojczyzny od miłości kochanki w „Przedświcie“. Czczymy dziś autora „Przedświtu“ i kochamy ten utwór za głęboki patriotyzm, zapominając niekiedy, że piastunką tego

¹⁾ Krasiński: „Adam Szaleniec“.

²⁾ Krasiński: „Dzień dzisiejszy“.

uczucia było serce „anioła niewieściego“. Przez miłość, łączącą poetę z kochanką, zrodziła się ta silna wiara, która była też porzuceniem dla bohatera „Dnia dzisiejszego“: „Będzie Polska w imię Pana!“.

Ojczyzna nie zawsze zadowalała się kwiatami — nieraz jej miecze potrzebne. Nie byłaby kochanka pełnią ideału, gdyby, ozdobiona wieńcem Lilli, nie miała zrozumienia dla rycerstwa Rozy. Kochanek, w którego duszy tkwił „obraz kochanki, jak sprawiedliwość tkwi w wieczności, byłby zbyt ubogi w podniety do czynu, gdyby pieśń kochanki była dlań zawsze hymnem pochwalnym, a nigdy gromką pobudką do czynu. Czynami awanturnikiem dochodził rycerz średniowieczny do serca swej pani — polski romantyk zyskiwał kwiaty pochwały i zapewnienia miłości przede wszystkim wtedy, gdy jej „podał dłoń, krwią tyranów zbroczoną“. Wtedy dopiero „spojrzenie jej i głos mówiły, że mię kocha i że mamy umrzeć razem. W chwili tej pojąłem po raz pierwszy cały bezmiar dobroci bożej“¹⁾.

Oto zdrowotność i dostojność miłości romantycznej, dla której niema piękniejszych ozdób nad czyny dla wspólnej ojczyzny. Z rozczytu tej miłości, która sprzęgała jednym ogniwem dwa serca, wyrastał też wielki ideał, któremu na imię: ojczyzna. Ten ideał przenosił kochanków w zaświaty — a skarbniczkę tego ideału widział poeta — właśnie dlatego, że tego ideału była skarbniczką — w krajach nie tej ziemi. Kiedy więc poeta pisze utwór, w którym kochanka jest kapłanką przy ołtarzu ojczyzny, poświęca go „w świętem współczuciu i świętej miłości“ tej „siostrze“, do której może i ma prawo powiedzieć:

Weź pieśń — po pieśni poznasz we mnie brata —
Ta pieśń z innego — tak, jak i ty — świata²⁾!

Miłość romantyczna w literaturze polskiej jest tem w stosunku do Boga, czem róży kwiecie w stosunku do słońca. Ileż to razy delikatna główka róży przebija twardą opokę, ileż to razy pnie się i wije po zimnych kamieniach, by się swem szczęściem odświeżyć promieniom słonecznym. Niema granic, niema przeszkód dla miłości, która wszystko przewycięży i nie spocznie, dopóki nie dojdzie do celu. Miłość — jedna tylko miłość — umiała w dziejach, umiała też w literaturze romantycznej wyrównać wszystkie różnice, nie wyłączając nawet różnic narodowościowych. Nietylko pogańska Grimhilda piersią natchnioną przyczynia się do odbudowy ojczyzny swojego kochanka, ale i chrześcijańska Kornelja — nie jako Greczynka (nie była przecież Greczynką) ale jako kochanka, jako „anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsa-

¹⁾ Krasiński: „Fragment dziennika“ z dn. 24 marca 1830 r.

²⁾ Krasiński: „Noc letnia“.

jąc złotemi puklami“ — staje przed Bogiem w obronie kochanka:
„O, Panie! On jest moim, bo on kochał Grecję!“

Miłość więc jest u kochanki polskiej czemś więcej aniżeli koroną królewską szczęścia — miłość nadaje kochance aureolę mocy świętej nad życiem i duszą kochanka, który chce pracować w winnicy ojczyznej. Młodzieniec z I cz. „Nieboskiej“ powiada o Księżnie (a więc poeta o kochance) że „jak Polska cała, tak ona, ta jedna Polka jest bezmiarem nieszczęścia, ubranym w nadziemski wdzięk. Nigdy nic podobniejszego do przechodzącej ojczyzny nie widział“. O takich kobietach Polkach pisze Słowacki w albumie E. Krasińskiej:

. Ale wy jesteście
Jako Walkirje, z północy przybyłe:
Pod wasze stopy rzucamy niewieście
Grobowce wszystkie — a wy na mogiłę
Wstąpcie, a kto wart życia, tego wskrzesicie!

Religja miłości.

Główną miłości romantycznej cechą, z której wszystkie inne wypływają, jak wszystkie promienie z jednego słońca, jest to, że poeta romantyczny sam sobie miłość tę stwarza. W epoce indywidualizmu i miłość musiała się ubrać w powszechną szatę epoki. Miłość, to odwiecznie ożywiające ludzkość uczucie i niedające się odłączyć od serca ludzkości, jak światło od słońca, ta miłość, skąpana w poezji romantycznej, ukazała się w literaturze tej epoki w tylu nowych barwach, poruszyła serca tyloma nowemi dźwiękami, że nie mogła nie zadziwić sobą, że zmuszała — jak bóstwo, które we własnej osobie zejdzie z niebios na ziemię — do ukłęknięcia przed jej powabem i czarem. Nie ma świat takiej siły, któraby mogła bieg małego nawet strumyka powstrzymać; strumyk skacze swą falą po górskich kamykach, rozkoszuje się kwieciami łąk, przez które przepływa, daje życie polom i lasom, które nad jego wodami nucą wieczną pieśń szczęścia — ale nie zatrzyma się nigdzie, dopóki nie zginie w przestworzach morza. Podobne koleje przechodzi strumyk doły i niedoły miłości romantycznej: roztrąca swe fale o piękne kształty swego kochania, ożywia tysiące kwiatów po drodze, uświęca to, co było tylko piękne — i płynie dalej, porywając w objęcia swych fal wszystko, co ukochał, a z tem płynie w bezdeń morza, gdzie niema trudu, gdzie kres udręki i anioł wiecznego pokoju szczęścia. Po suchym wieku rozumu przychodzi epoka serca. Zburzono ołtarze bóstwa, by zastąpić dawne bóstwo myślą dumnego człowieka. Długo i z wielką siłą przytłaczano głos serca, domagający się bóstwa, wiary, religii. Romantyzm tworzy nową religję, religję miłości.

Miłość i religia — jeżeli chodzi o węzły zewnętrzne — łączą się przedewszystkiem podobnem zabarwieniem znaczenia słownictwa u jednej i drugiej; ogniwami wspólnemi są takie wyrazy, jak anioł, brat, bóstwo, siostra, niebo, piekło i t. d. i t. d. Słownictwo to powstało z porównań, przenośni i alegoryj, używanych zarówno w pieśniach religijnych, jak i w poezji miłosnej.

Alegorja nie jest tylko zwyczajną ozdobą poetyczną, która przez wywoływanie odpowiedniego nastroju działa silniej na serce. Przez swoją mglistą tajemniczość, przez swój symbol alegorje wprowadzają czytelnika w całą sieć uczuć, jakie na wszystkie strony targają serce. Przez majestat swojej tajemniczości alegorja staje się jakąś religijnością. Pod wpływem tej religijności, a nawet wyraźnie w imię tejże ubierano nieraz w literaturze świata ziarna myśli w błyszczące kłosa alegoryj. Pieśń miłosna była najczęściej tym purpurowym płaszczem, którym okrywano królewskie myśli narodu.

Przedewszystkiem miłosna pieśń egipska na półtora tysiąca lat przed Chrystusem niosła w swem łonie całe bogactwo różnych myśli, nie mających nic wspólnego z miłością. Kiedy bowiem myśli politycznych czy moralnych nie wolno było jasno wyrażać, wtedy żądza myśli: o polityce, jakoteż orle loty religijne najbezpieczniejsze ukrycie znajdowały pod motylemi skrzydłami miłości. Jedną z przepięknych pieśni miłosnych, chełpiącą się słusznie mianem „Pieśni nad pieśniami“, przyjął kościół katolicki jako alegorję proroczą, w której Chrystus kochankiem, a kościół kochanką.

Romantyzm, postanowiwszy raz wprowadzić swą miłość w podwoje majestatu, nie zatrzymał się, dopóki pani swej nie osadził na tronie religji, dopóki w jej ręce nie złożył różdżki świętości. Droga do korony długa, ciernista, mozolna, kręta; wiele stopni trzeba było przebyć, zanim zniknął pył ziemi, a zaświeciła tęcza piękna, zwiastująca królestwo dobra najwyższego. Wielu trzeba było wysiłków, ofiar i poświęceń, by miłość ciała, zalewająca swą falą świat cały, oderwała się od ziemi — by się w miłości wyanieliło to, co ziemskie. Poecie jednak przyświecała wielka dla niego zato nagroda, gdyż wierzył:

Kto raz kochał prawdziwie, dostał znak proroczy,
Zachował i w starości nawet młode oczy¹⁾.

W kryształach lodu ogniskują się słońca promienie — nieraz słońce, przeszedłszy przez zimny lód, nabiera siły i mocy. Niedługo romantyzm rozpląwał się nad pięknnością ciała kochanki; powaby jej kształtów były szybą lodu, w której promienie nadziemskości załamują się barwami tęczy i wzmagają swą siłę. A jak cudowne barwy kwiatów są dowodem, że w ich łonie złożone skarby miodu — tak pod zewnętrzными wdziękami ciała upatrywał kochanek romantyczny świętą piękność duszy.

Szanfary Słowackiego wierzy, a nawet „przysięgłby nato“, że jego umiłowana Zara „była jedną z dziewic raju, które wy-

¹⁾ Zaleski: „Pyłki“.

gnane za swe lekkie winy“. W uwielbianiu ukochanej duszy w ciele kochanki jeszcze dalej idzie inny poeta. Kiedy nawet spała kochanka — a tylko ciało spać może — kochanek myślał o boskości jej duszy. Nie budzi jej na dzieńdobry, gdyż „ona za wszystkich może spoczywać, bo ona czuje za wszystkich ludzi“¹⁾. Choć więc cały świat już zbudził się dawno ze snu, kochanki budzić nie wolno.

Człowiekowi — bo jest człowiekiem — potrzeba nieraz zewnętrznych piękności obrazu, by się modlić do tej istoty, którą obraz przedstawia. Czar wdzięków kochanki był takim obrazem, był uzewnętrznieniem pięknego świata duszy. Odrazu jednak w poezji romantycznej zaznaczał się przedział między rozkoszowaniem się pięknocią ciała ukochanej a ubóstwianiem jej duszy. Wielu romantyków napawało się miłością platoniczną — tak, że nieraz miłość idealna była synonimem miłości romantycznej. Poezja nieraz rzucała kwiaty pod stopy kochanki, by w kochance uczcić miłość — w ten sposób poezja romantyczna staje się nieraz poezją nie o kochance, ale o miłości, jest teorią kochania, miłością miłości. Takie uwielbianie świętości w kochance zbyt było trudne dla chodzącego po świecie kochanka — miłość taka, piękna i czarowna jak tęcza, pryskała nagle również jak tęcza.

Tęcza tylko na niebie zawisnąć może, rozbija się o ziemię. Dopóki taka tęczowa miłość wiązała dwa zakochane serca, dopóty kochanek chodził nie po ziemi, ale po wodach i niebie, a do kochanki, jako do bóstwa, modlił się każdym westchnieniem: „Ave Maria!“. Ale gdy miłość „ujęła ich zdradą“, wnet „coś pomięszało się i coś urzekło“, nagle tak długi i pieczołowicie wznoszony gmach szczęścia padał i ginął bezpowrotnie; zrywały się i pękały niebieskie śluby — pod wpływem wyrzutów sumienia trzeba było oczyszczać się ślubami ziemskimi.

Nie śluby ziemskie, nie małżeństwo było celem miłości romantycznej, która właśnie chciała skruszyć przesady świata i przyzwyczajenia wieków, by sakrament małżeństwa zastąpić sakramentem miłości. Nie do małżonków, ale do zakochanych odnosi romantyzm słowa Biblii: „Co Bóg złączył, człowiek nie rozłączy“. Nawet t. zw. święte instytucje burzyły w oczach romantyka szczęście miłości.

Dobry jest deszcz, gdy pada na spragnione kwiaty — ten sam deszcz podcina lot motyla, który żyje rosą kwiatów i nie pozwala mu wznieść się ponad ziemię. Wiązanie się z ziemią w jakikolwiek sposób było śmiercią dla miłości romantycznej. Religiji nie określa ani czas, ani przestrzeń — a romantyzm chciał

1) Goszczyński: „Dobrydzień“.

dać religję miłości. Zawsze tylko z tego punktu widzenia patrzył na miłość poeta romantyczny. Kochanka dla niego była czymś więcej niż kobietą, była przedmiotem czci i uwielbień, była godną ofiary wszelakiej, była czymś świętem.

Taine, uwzględniając wpływ charakterów narodowych na literatury, powiada, że narody germańskie nie wprowadzają nigdy cudzołóstwa jako motywu literackiego, który to motyw bardzo często powtarza się w literaturach romańskich. Romantyzm polski, jako jedną z największych zbrodni piętnuje zdradę małżeńską, dla której opisów nie ma barw żadnych, ma tylko słowo hańbiącego potępienia — jest ona albo dopełnieniem całego steku zbrodni u wcielonej zbrodniczości, Balladyny, albo „zbrodnią niesłychaną u pani, która zabiła pana“. Motywem literackim rzecz taka nie była nigdy w polskiej poezji romantycznej. Romantyzm bowiem był apostołem miłości wyższej, piękniejszej, świętszej.

Kochanka jest czymś wyższem od małżonki — twierdził romantyzm, bo małżonków połączyły ziemskie zwyczaje, a kochanków sam Bóg. Kiedy w imię ziemskich zwyczajów robiono kochance wyrzuty z powodu jej miłości, każe się jej Krasieński modlić do Boga i Bogu przypominać: „Boś ty miłością...”

Do złączenia krzewiny miłości z krzewiną wiary doszedł romantyzm nie drogą rozumu, którego nie wielbi ani wiara, ani miłość — serce było spójnią tych dwóch serdecznych uczuć. Że jednak wiara i miłość dadzą się ściśle zespolić, że można z miłości uczynić religję, a nawet religję zastąpić miłością, myśl taką wygłosił uosobiony rozum bez serca, Masynissa. Za namową szatana drogą miłości zdobywa sobie Irydjon wiarę Kornelji. Nie mylił się szatan, który wiedział, że wiara i miłość z tego samego pochodzą serca. U Kornelji niemożliwą byłoby rzeczą przeprowadzenie granicy między miłością Chrystusa a miłością Irydjoną.

Jeżeli wszystkie miłości, to, rzecz jasna, przedewszystkiem miłość kochanków zbliża do Boga. Na tej podstawie mógł poeta wiedzieć w kobiecie ziemskie uosobienie najświętszej niewiasty, Matki Bożej. Przypomina sobie, że „wśród mar błędnych przedstworzenia“ widział „gdzieś w niebie“ swoją kochankę, której obraz nie różni się od obrazu Matki Bożej.

Mnie się marzy, że księżyce
Pod twą stopą się tam lśniły
I że wszystkie anielice
Nie tak piękne, jak ty, były.

Potem nawet widzi w niej obraz Stwórcy, bo

Mnie się marzy, żeś ty śpiewem
Gwiazdy w biegu wstrzymywała

I, umilkłszy, znów zalewem
W noc błękitną je rzuciła¹⁾.

A z życzeniami noworocznymi w roku 1841 pisze kochance:

Duch twój, na wieki boskiego odnoga,
Dzieli się w trójcę, jak wielki duch Boga,
Nawzajem patrzy i sam jest patrzony
I w każdej chwili życia ma trzy strony,
Z których się jedna na myśli rozkrają,
A druga patrzy — trzecia wszystko spaja!
Lecz ciebie godząc połączeń miłością
I myśli twoje odnosząc do ciebie,
Czyż duch ten trzeci nie jest twą całością,
Gwiazd i błękitu zlanie się na niebie²⁾?

Dziwna rzecz: płomyk uczucia, łączący jedno serce z drugim, nietylko własne swe ognisko coraz to więcej rozpłomienia, lecz przeinacza zupełnie stosunek kochającego do świata. Jak barwność kwiatu jest głosem rośliny, przyzywającym ku sobie, tak drgnienia płomieni miłosnych dowodzą nowego źródła życia. Godne życie pieśni, godzien jest Bóg ołtarza. Pieśń przeistacza się w ołtarz, bo miłość zajmuje miejsce bóstwa. Przecież pobożność nie na czym innym polega, jak tylko na nieukojojonej tęsknocie duszy, która pragnęłaby się jak najnierozzerwalniej zespolić z odczutym przez serce, choć okiem nieoglądanym, Najwyższym, Najczystszym. Taką pobożnością żyje ogień miłości.

Boskości wyrazem jest kochanka, w kochance boskość się przebija, za pośrednictwem ukochanej udziela się ukochanemu. Dlatego też miłość jest szczęściem nieba, kochanka tego nieba sprawczynią. Jeżeli więc poeta usłyszy z ust kochanki: „Kocham ciebie!“ — wtedy

Innego nie chcę widoku,
Kiedy z tobą będę w niebie³⁾.

Z kochanką pełnia szczęścia, bez kochanki — jak bez Boga — próżnia życia, w którą tłoczą się jedna za drugą zgryzoty. Gdy zniknie kochanka, to łamie się życie, jakby Boga zabrakło. Gdy „tyś zniknęła, tyś odeszła, ty nie przy mnie, iskra życia wycofnęła się z około mnie“⁴⁾.

A choćby i postać kochanki przesłoniły mgły ziemi i oddzieliły ją na jakiś czas od kochanka, przez to jeszcze nie gasną ogień miłości. Kochankę może wyrwać siła, ciała rozłączyć zdoła przemoc — ale miłość, według katechizmu romantycznego, wy-

1) Krasiński: „Do D...“

2) Krasiński: „W dniu, w którym młody...“

3) Mickiewicz: „Dwa słowa“.

4) Krasiński: „Z sycylijskiej podróży“, Neapol, 21 kwietnia.

ciska na sercu piętno niezniszczalne, jak chrzest według nauki wiary. A jak robaczek świętojański nie może się pozbyć nigdy swych światełek, któremi raz się chełpi, drugim zaś razem zwabia w swą stronę nieprzyjaciela, tak i ognie miłości (powiada romantyczny kochanek) nieodłączne są od serca. „Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną“¹⁾.

Wielkość wiary na tem polega, że przez burze walk doprowadza do wiecznego pokoju — stąd krzyż jej symbolem. Im sroższe burze, tem miłsze oblicze krzyża, tem wyżej krzyż wznosić trzeba, tem głośniej należy wyznawać ukrzyżowanego. Iskra miłości ma cechy iskry religji — wicher przeciwności rozplomienia ją jeszcze, zgasić zaś nigdy jej nie potrafi żadna burza życiowa.

Dusz naszych imię — siostry nierozdzielne!
 Los ich — przechodzić przez ten wszechświat cały,
 Tak się kochając, jak się ukochały!
 Przymiot ich z Boga, że są nieśmiertelne —
 A przymiot własny, że nic ich nie zmienia²⁾.

By ogień mógł płonąć, musi nieustannie coś trawić — ogień jak życie wiecznie się karmić czemś musi. Ogień jak życie, albo się rozwija, albo zamiera — niemasz u nich bezczynnego zastoju. Ogień miłości trawi rdzę serca, uszlachetnia kochanków, rozwija piękność duszy coraz szerzej, coraz dalej. Płomień miłości, jak płomień wiary, tem znaczą żywotność swoją, że coraz więcej owładają ziemskość człowieka, aż wreszcie serce stanie się tronem nadziejskości. Kochanka staje się dla kochającego odbiciem, a nawet ogniskiem całego świata. Z życiem kochanki splata się nierozdzielnie wszystkimi niemi życie kochającego — ponad dwoma sercami świeci jeden wspólny promień nadziei dni przyszłych.

Zazdrosna trwoga i pełna trwogi zazdrość może być tylko wypływem wielkiej miłości. Gdy więc jakikolwiek los rozdzieli miłością złączone serca, gdy przygaśnie wspólny ich promień, całe życie kochanka po utracie kochanki — to czarna posepność, to smętny żal. Rozpacz, jaka wtedy targa serce, jest rozpaczą człowieka, widzącego, jak się zapadają posady świata — więcej, to rozpacz tego, komu Boga odebrano. Taka bezbrzeżna rozpacz była krzyżem rozgrzeszenia dla tych nieszczęśliwych kochanków, którzy nie mogąc przez życie, drogą śmierci usiłowali dojść do drugiej połowy swego serca.

Kwiat zerwany nie odrośnie — wiary w Boga niczem zastąpić się nie da. W miłości składał romantyk kwiaty wszystkich swych ideałów — gdy te zima świata zmroziła — pierzchał sen

¹⁾ Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

²⁾ Krasziński: „Choć mnie już niema“.

złoty, a przed oczyma stawały straszne szkielety rzeczywistości. Zamarłych kwiatów pierwszej miłości nic nie mogło zastąpić. Poprzez fale bezbożności przebija się zawsze tęskny wzrok wiary utraconej — wszystkie zachcianki poza rajem miłości romantycznej były odwróceniem się od bóstwa, a ofiarą dla cielca. „Była krótka przerwa, w której próbowałem się ogłuszać; lecz rozpusta nie wróciła mi tego, co utraciłem. Szukałem tylko dwojga oczu, wyrażających duszę; nie znalazłem ich. I wszystkie te ciała drżące rozkoszą były mi wstrętne, jakby to były trupy. Kielich pełen wina obrzydlł wnet moim wargom“¹⁾).

Religijność, wzmocniona głęboką wiarą, przeradza się w mistycyzm, w życie Bogiem i w Bogu. Mogli powtarzać święci za apostołem: „Żyję ja, lecz nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ — bo każde włókienko ich serca tętniło miłością ku Chrystusowi, z ukochanym stanowili nierozdzielalną jedność, wiązali się z nim wstęgą miłości. Kochanek romantyczny był też zdania, że miłość wyrwa zakochanych z ziemi i przenosi w krainę ducha. A tam węzła miłości nikt i nic nie rozwiąże, tam — „w świecie ducha niema pożegnania“²⁾! Droga zaś do tego świata mistycyzmu miłości jest jedna: trzeba taką miłością ukochać, by móc powtórzyć kochance za romantykiem: jam „przelał się w ciebie i przestał być sobą“³⁾. Dopiero przeciw takiemu połączeniu się z umiłowaną nic nie znaczą siły świata, wiążące się przeciw szczęściu zakochanych. W porównaniu zaś z tak silnym węzłem niczem są inne węzły, jakie świat wymyślił. Tylko w poezji romantycznej godzi się kochanek Heloizy, za nim cierpiący Werter, a za tym i polski romantyk: „Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją. tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę“⁴⁾. W miłości romantycznej siostrzaność duszy odgrywa ważniejszą rolę, aniżeli pokrewieństwa ciała:

Marjo, siostrzo moja! Nie krewnym łańcuchem,

Aleśmy pobratani umysłem i duchem.

Pokrewieństwo ciała i węzły świata może świat rozluźnić, los może rozdzielić — nad zamęciem dusz nie posiada świat mocy.

Wszystkie religie podkreślają, że ziarno ich nauki krzewi się na ziemi, ale rodem jest z nieba. Tak, ziarno niebios, ażeby plonem swym świat zadziwić, musiało mieć glebę ziemi. Religia miłości też inaczej nie postępuje. Piękno miłości jest odbłaskiem nieba; by jednak tęczę swych barw rozwinąć, potrzebne jej tło ziemi. Nawet największy z wielkich, nawet Król Duch wierzy, że

1) Krasiniński: „Dziennik umierającego“.

2) Krasiniński: „Ledwom cię poznał“.

3) Mickiewicz: z „Sonetów“ „Do Laury“.

4) Mickiewicz: „Do Marji“, ofiarując jej drugi tomik poezyj.

jest odbłaskiem nieba, a jego życie jest tylko odbiciem jego „pięknej Przenajświętszej, bez której nigdy sam nie zmartwychwstanie“ — ona go tylko może odrywać od ziemskości, a przenosić w inne życie, w krainy własne, w krainy nieba.

Nie każdy strumień może do swego celu podążać przez łąk kwiaty, niejednego fale muszą się nieustannie rozbijać o twardą skałę, po której płynie. Raz kwiaty szczęścia, innym zaś razem tylko ostre kamienie rzeczywistości spotyka na swej drodze strumyk uczucia. Po kamieniach i skałach głośniejszy i radośniejszy skacze strumień, a przez łąki kwieciste ociężała się przesuwają. Świętsze jest to uczucie, wznioślejsza jest ta miłość, która nie zatrzymuje się motylem na kwiatach ziemi, ale promieniem światła rwie się pod obłoki. Biada sercom zakochanym w ziemi, sercom, wabionym przez rzeczy świata, gdyż raz do rzeczy ziemskich przyłgnąwszy, nie oderwą się od ziemi. Szczęśliwa różga nieszczęść, która sercu ludzkiemu przypomina, że przez piekło ziemi najpewniejsza droga do błogości nieba, albo, jak mówi poeta:

Mniejsza o piekło — gdy za piekłem stoi
Próg nieśmiertelnych, niebieskich podwoi!
O, patrząc w ciebie — ściskając ci ręce,
Ja błogosławie i burzom i męce¹⁾!

Słowa te odnosi Krasiński do cierpień miłosnych, które choćby nawet w najwyższym stopniu trafiły duszę, nie są boleścią, są nawet niebem, o ile nas zbliżają do miłości, do kochanki.

Piękniejsze kwiaty nie na gór szczytach, ale w zacisznych dolinach rozwijają swe kielichy — ażeby jednak w dolinach rozkwitnąć, potrzebują wód górskich i niebieskiej rosy. Podobnie i miłość, będąca odbiciem nieba, jest uczuciem wyższym nawet od innych uczuć niebieskich, przez miłość wznosi się kochanek ponad poziom niebian. Wyższością zaś tą to „wieniec, co krwawi skronie“ — to cierpienie, którego nie znają niebianie. A wielka jest wartość moralna cierpienia, chwila bólu miłosnego warta jest więcej niż szczęście wieczności. Bóg, by cierpieć, musiał zejść z nieba na ziemię. Miłość romantyczna lubuje się „w krzyżu męki rozkwitającą cierniową koroną“²⁾, gdyż przez nią wznosi się ponad zastępy duchów, a zbliża się do samego bóstwa. „Chwała Boga zlewała się z chwałą mej duszy, która kochała tak czystą i wzniosłą miłością“³⁾.

Każda religia — jak sama już nazwa o tem mówi — ma jedno zadanie: związać człowieka z Bogiem; bez tego religia

1) Krasiński: „Ułamek z poematu“.

2) Krasiński: „Do duchów — przy świetle księżycy“.

3) Krasiński: „Marzenie“. Dla H. W.

przestałyby być sobą. Na ziemi mówi nam wiara o Bogu, a nadzieja z Bogiem nas łączy. Po śmierci nie będzie wiary, nie będzie nadziei, ich miejsce zajmie miłość. Religją chciała być miłość romantyczna; a jak religja, dążyła miłość do tego, by kochanka połączyć z bóstwem, by kochanek nie tylko wierzył w swe bóstwo, ale je ujrzał i uwielbił. Kiedy więc kochanka z „Marzenia“ Kraśńskiego, jako duch czysty, uniosła się z ziemi ku niebiosom, wtedy „całe moje ciało skazane było na wieczne cierpienie, wszystkie członki nieruchome, tylko oczy, które przyczyniły się do wielkości mej duszy tem, że zawsze wiernie odzwierciedlały jej myśli, oczy me rozpaczliwym wysiłkiem zwróciły się ku górze i wtedy ujrzałem ją“.

Niebo nie jest miejscem, ale stanem duszy — nie niebo Boga, ale Bóg stwarza niebo. Można więc na ziemi oddychać szczęściem niebieskiem; trzeba jednak wchłonać w siebie to, co w nas szczęście takie zrodzić zdoła. Do tego zdązał romantyzm drogą mistycyzmu miłości, łącząc ukochanych silnymi więzami ukochania. Kochanek pragnął w sobie słyszeć bicie serca kochanki, a sam chciał żyć jej pragnieniem. „Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią“¹⁾....

Taki mistycyzm religijny przetrwa wszystkie burze, jakie na świecie szaleją — takie kochanie doprowadzi do nieba, takie nawet w niebie się nie skończy. Bo jeśli niebo nie jest miejscem, ale stanem najwyższego szczęścia, nie piłby w niebie z pełnej czary błogości kochanek, gdyby się odłączył od tej, która połową jego duszy była na świecie i przyrzekała, że tą połowicą być nie przestanie ani w czasie, ani w wieczności.

Bo, kto na ziemi rajskiej doznawał pieśczoły,
 Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
 Kto, nad świeckiego życia wylatując krańce,
 Duszą i sercem gubi się w kochance,
 Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem —
 Ten i po śmierci również własną bytność traci
 I, przyczepiony do lubej postaci,
 Jej tylko staje się cieniem¹⁾.

Tak więc ta miłość romantyczna, która z małej iskierki się rozpromieniała, pochłaniała wszystko, przetrwała zupełnie całość duszy swoją świętością. Bo była czemś więcej, niż wszystkie ognie innych uczuć — czemś o wiele więcej niż zwyczajami uświęcone małżeństwo. Wielkiego uczucia nie wypowie słowo; za ubogi jest język, by wielkość nazwać odpowiednim wyrazem. Któryż wyraz wypowie, co to Bóg? Dlatego też wiara nazywa

¹⁾ Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

go królem, ojcem, bratem, przyjacielem, czując, że istoty bożej nie wyrazi nigdy językiem stworzenia. Niema też w językach człowieka wyrazu, którymby można objąć to, czem jest kochanka romantyczna,

która była ci więcej, niż żona,
Siostra, kochanka, niż wszystkie imiona,
Któremi ludzie kochanie przezwali.
Bo ludzie nigdy kochania nie znali¹⁾.

W małżeństwie jest miłość, wypływająca z praw ludzkich, przez ludzi narzucona i przez ludzi nazwana; rozkazem Boga i nakazem serca jest miłość romantyczna. O ile wyższy jest duch od ciała, o tyle miłość wznosi się ponad małżeństwo. Miłość żyje tylko w krainie ducha, a przez ducha dąży do Boga; religia miłości nie jest zwrócona przeciw Bogu, który płomienie miłości zapala w sercu człowieka — ale ma być źródłem, z którego wypływa przedsmak nieba. Miłość jak źródło ma swoją tajemniczość. Z oddechu źródła nie odgadniemy, z jakich głębin i przez jakie skały przebija się tętno krynicy — miłość, odbicie bóstwa, jest jak bóstwo tajemnicze, kryjące pod płaszczem swego czaru niezmiernie głębie i nieprzeliczone barwy piękna. Miłość, jako nakaz Boga i konieczność serca, wyrasta w oczach romantyków do godności nieodzownego przymiotu bożego, staje się więc częścią bóstwa, czyli samem bóstwem. Nie jest zatem bluźnierstwem przeciw Bogu upatrywanie najwyższej świętości w miłości, a przez to i w kochance, którą poeta w wielkiem swem uniesieniu religijnem uazywa „nieznaną, bardziej nad siebie i Boga — kochaną“²⁾.

Religijność, która we wszystkim każe się dopatrywać bożej przyczyny, nie może być tak silną, by przytłumić miłość ku kochance. Miłość romantyczna chce być tem źródłem błogości niebieskich, które, choćby na najwyższym szczycie wytrysło, musi się związać nicią swoich wód z morzem ziemi. Wrogiem jest, godnym nienawiści, kto nam przeszkadza połączyć się z tem szczęściem. A jeżeli Bóg sam nie pomaga sercu do połączenia się z tą, w której poeta widzi nietylko bezgraniczne szczęście, ale i odbicie światłości Boga, jeżeli uczucie ma wybrać między Bogiem dalekim, z ksiązek i nauk znanym, a tem bóstwem, w które patrzymy twarzą w twarz, którego błogości doznaliśmy tyle razy — któż się zdziwi, że nie mogąc jednym sercem ogarnąć dwóch świętości (Boga i kochanki) zwraca się poeta ku jednej i wszystkimi splotami uczuć wiąże się z kochanką?!... Cóż w tem dziwnego, że poeta, wierząc, że go Bóg od kochanki odzielił, a przynajmniej jako wszechmocny nie pomógł mu do po-

¹⁾ Krasiński: „Dla ciebiem wszystko“...

²⁾ Krasiński: „Znów żegnam ciebie.“

łączenia się z ukochaną, wyrzeka, że „ostatniem jego uczuciem była nienawiść dla Boga i pogarda dla wieczności. Ona jedna była jego wiecznością“¹⁾. Jeżeli o Bogu słyszał tylko, jeżeli wierzył tylko, że Bóg jest wiecznością, w kochance wieczność tę widział, bo „piękność wycisnęła piętno różane na jej licach, a w spojrzeniu jej czytało się przecucie jej nieśmiertelnej przyszłości, lub wspomnienie jej niebiańskiego początku“. Jeżeli więc jest to bluźnierstwem, to tylko bluźnierstwem niewinnem — bo nie ma winy ten, kto podczas pożogi zamiast bronić Boga broni bożych ołtarzy.

Świętość nie znosi najmniejszej skazy, bo na najjaśniejszej barwie najwięcej rażą plamy. Prawda, że im rzecz świętsza, tem do głębszej zmusza czci, ale też i naodwrot: ziarno goryczy z ręki istoty, którą otaczamy czcią boską, napełnia serce morzem boleści. Cień powątpiewania przeradza się wtedy bardzo często w zgrzyty rozpaczliwego bluźnierstwa, za które, gdyby bóstwo karało, nie byłoby bóstwem. Można by nawet odważyć się na twierdzenie, że bluźnierstwo takie jest oznaką bezbrzeżnej i pełnej zaufania miłości. Boli niewdzięczność ze strony równych — kaleczy i zabija niesprawiedliwość z ręki wyższych. Niewdzięczność ze strony tej, którą wybrano za świątynię marzeń, pragnień i ideałów, mogła, jeżeli nie musiała, wywołać odruchowe zburzenie całego piękna świątyni: „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!“

Burzenie pamiętek i dawnych bogów, wyrzekanie się tego, co się doniedawna kochało i co nam wypełniało całe życie — to rzecz straszna. Tylko w szalonej burzy uniesienia może paść taki straszny grom. Lecz chmura bólu musi wyrzucić ze swego łona wszystkie pioruny gniewu, jeśli ma zaświecić nad sercem słońce miłosnego spokoju. Im srozsza nawałnica, tem piękniejszy za nią idzie uśmiech ciszy. Szalone bluźnierstwo przechodzi nieraz w bezbrzeżne rozrzewnienie się przed tym, przeciw któremu podnosiły się bluźniercze ręce, bo odruchy bluźnierstwa są lotem dumnego orła, który, im wyżej się wzniesie, tem z większej wysokości musi się spuścić na ziemię. Toteż bolesne wykrzyki kończą się wyrazami wiary: „jej tylko stanę się cieniem... i przeniknę ją i będę w niebie“²⁾.

Głęboka wiara każe zawsze i wszędzie głosić sławę bożą — ta sama wiara, która powiada, że najmiłsza Bogu modlitwa w ustroniu serca, w samotności. Ta sama wiara, która obiecuje życie bezkresne i radość bezbrzeżną, uczy, że niemasz do celu innej drogi, jak tylko przez ostre ciernie umartwienia, przez po-

1) Krasieński: „Fragment“ 8 maja 1830 r.

2) Krasieński: „Fragment“ 24 czerwca 1830 r.

3) Mickiewicz: „Dziady“, cz. IV.

gardę życia doczesnego. Kochanek romantyczny, któryby chciał dźwiękiem imienia swojej kochanki cały świat wypełnić, rozmawia z ukochaną najchętniej wtedy, gdy ich oboje dzieli od świata jak największy mur samotności. Mistrz życia duchownego powiada, że ile razy wejdzie między ludzi, tyle razy wróci mniejszy z pomiędzy nich. Tak samo twierdzi kochanek romantyczny, który przez usta Gustawa spowiada się, że nie dba o ten świat cały, albowiem z pomiędzy tego świata „ten dumą śmieszy, ten litością nudzi, inny szyderskie oczy zechce krzywić“.

Wielcy asceci zakreślali sobie wyraźnie drogi do celu: umrzeć dla świata, by niebo uzyskać. Cierpienia były biczowaniem grzesznego ciała, które trzyma duszę na uwięzi i oddziela od Boga. Toteż jedna ze świętych woła: albo cierpieć, albo umrzeć — a druga idzie dalej, pragnie mianowicie nie umierać, ale cierpieć. Cierpienia są dowodem, że cierpiący nie jest sercem z tego świata, bo ten świat go boli — nęci go świat wyższy. Cierpienie, jako próg śmierci, jest więc czemś upragnionem. Tak pojmujący cierpienie, czyli patrzący na nie okiem religijności, mogli twierdzić z Krasińskim, że „żyję śmiercią i umieram życiem“.

Cierpienia z pobudek religijnych są tak wielkiej wartości, że krzyż, symbol cierpienia, jest równocześnie symbolem wiary. Lecz — według wyrażenia poety — krzyż nieszczęścia na sercu kochanki jest „pośród krzyżów świętych święty“ — i staje się również stygmatem miłości.

Jeśli kochasz, nieszczęśliwa
Wiecznie będziesz, bo kochanie
Wszystkie związki z ludźmi zrywa,
Bolem tylko płaci za nie!).

A jak w religii, tak i w miłości, cierpienia stwarzają kochankom niebo na ziemi. Piekielnem cierpieniem człowieka jest rozłąka duszy od ciała, śmierć. Tylko w oczach wiary może być śmierć czemś słodkiem, czemś upragnionem. Każdy romantyk mówił o pragnieniu śmierci, każdy wyrażał wiarę, że kiedy się za nim zatrzaśnie brama śmierci, żyć będzie wiecznie miłością kochanki. Romantyk w marzeniu swem o śmierci powiada: „Dwa są sposoby patrzenia na śmierć — pierwszy, smutny i ponury, otacza się grobami i szkieletami, drugi przeciwnie okala się aureolą chwały i lśnięciami promieniami nieśmiertelności... Drugi wynika ze źródła rozumowania — z wiary i religii“²⁾. Takiemi oczyma patrzyli na śmierć smagani życiem romantycy. I zupełnie jak w religii wierzone w miłości romantycznej, że śmierć nas zbliża i wiąże z przedmiotem ukochania, który godzien jest większych

1) Krasiński: „Do D“....

2) Krasiński: „O śmierci“.

ofiar, niż całe życie doczesne. Przecież kochanka, jak bóstwo, była dla poety najwyższą pięknnością i dawczynią tak wielkiego piękna, iż dla przemazania podobnych chwil błogości nietylko człowiek, ale i anioł gotówby był umrzeć.

A potem ona miała czasem chwile,
 Tak wielkie — piękne — boskie przemienienia,
 Że cherub z nieba śmierćby wieczną wazył,
 By z nią te chwile na ziemi przemazyl¹⁾.

Tylko w oczach świata, w oczach ziemi, jest śmierć wiecznym rozdziałem. I w religii, i w miłości śmierć jeszcze silniej łączy nas z naszym kochaniem. Toteż z rozczytu cierpkich narzekañ, że „rozdziół śmierciã — tak jak śmierć rozdziółem“ — rodzi się przepiękny i zdrowy kryształ wiary i miłości romantycznej: „Ni rozdziół śmierciã, ni śmierć jest rozdziółem“²⁾.

Religja zbyt często tłumaczy człowiekowi, że brzemie udręki, jakie to życie doczesne nam przynosi, to kara za grzechy, to zapowiedz piękniejszej przyszłości po śmierci. Jakże inaczej, o ile piękniejszemi kwiatami ozdabia miłość romantyczna krzyże cierpienia! Bóstwo miłości jest piękniejsze od najniewinniejszego kwiecia. Niewinne kwiecie rośnie na ziemi, nawet i w błoto zapuści swe korzenie, kielichem tylko wznosi się ku niebu. Inaczej wielkie bóstwa — te tylko ponad ziemiã wznosić się, jaśnieć i promieniować mogą: ile razy zejdu na ziemski padoł, muszą ronić łzy niebieskie, bo świat ich znać nie chce, ich pięknność w porównaniu ze światem jest strasznym krzykiem rozdzwięku. Świat nie może na nie patrzeć — świat je krzyżuje. Do takich bóstw należy miłość romantyczna — w prostej linii cõra niebios. Bóstwo przez ziemiã idzie zawsze z twarzã smętnã. Błogość miłości romantycznej też nie jest z tego świata. Stygmat cierpień ma być nietylko piętnem jej nadziejskości, jest zarazem drogã relikwji, jakã kochanka kochankowi na tym świecie przekazać może. Stąd wypływa romantyczne rozkoszowanie się tem, co boli, rani i kaleczy. Obok kwiatów, wstãzek i wlosów kochanki sã jeszcze inne relikwje, które tylko miłość romantyczna uświęcić może — relikwje, których świętości inna epoka nie pojmie. Religja nie ma nigdy relikwji, któreby dowodziły potęgi, wszechmocy bożej; gwoździe, krzyż, korona cierniowa — oto najdroższe relikwje, najświętsze talizmany. Przeciw wszelkim burzom duszy najskuteczniejszym talizmanem, który nie może duszy kochanka nie zbawić — to nie wzniosłość, nie pięknność, nie dostojność, a nawet nie anielskość kochanki — poetę zbawia symbol cierpienia: łaza umiłowanej. „Wieczność się zaczęła. Zdawało mi się, że

1) K r a s i ń s k i: „Ułamek z poematu“.

2) K r a s i ń s k i: „Dwie piosnki“.

przechodziłem wieki całe wśród ogni i mąk; lecz te nie miały władzy nade mną: ła mej ukochanej oddalała je od mego ciała... ła miłości przemogła sprawiedliwy gniew boży, przeznaczenie potępionych i złość duchów szkodliwych¹⁾. A Konrad, czując już śmierć blisko siebie, zwraca się z prośbą do Aldony:

Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,
Który dziś jeszcze był na twojem łonie,
Na którym jeszcze świeża łązka płonie.

Czara szczęścia ziemskiego ma zawsze na dnie męty, które zostawiają niesmak — bo szczęście ziemskie tylko ziemię zadowolą, a nigdy pragnienia duszy w zupełności ugasić nie może. Inna jest czara błogości i rozkoszy, które kochankom niosła miłość. Tylko o szczęściu niepełnem można powiedzieć, że nic tak serca nie rani jak wspomnienie tego szczęścia w chwilach niedoli, kiedy to szczęście minie. O ile wspomnienie minionych chwil miłosnych jest ostrym nożem, przebijającym serce — noża tego nie oddałby romantyk za nic w świecie — jest on bowiem dowodem, że miłość jego nie była miłością ziemską, lecz w wyższych krainach zrodzona. Światło i ciepło słońka cenimy dopiero wtedy należycie, gdy je nam grube chmury przesłonią. Tylko przez chmury nieszczęść dochodzą poeci do należytego zrozumienia słońka miłości. A jak słońko musi mieć chmury, by się wstęgą tęczy z ziemią połączyć, tak też i miłość romantyczna dopiero wtedy w tęcowych barwach się rozkłada, gdy relikwie cierpień i boleści złożą się na różaniec miłosny. Często barwne kwiaty krzewią się na mogiłach.

Krew męczeńska jest świętą religijną relikwią, gdyż pomiędzy świętymi nadzwyczajnym szkarłatem wiary odróżniają się męczennicy. Noże męczeństwa, a przynajmniej ciernie życia, były zawsze zapłatą świata dla kochanków romantycznych. Tą drogą wiodła ich poezja na górne stopnie bohaterów epoki. Tylko romantyk mógł, wyczytawszy z kronik „o wiejskiej dziewicy, która, przybywszy do Marjenburga, żądała, aby ją zamurowano w osobnej celi i tam życia dokonała. Grób jej słynął cudami...“ — ponad dziewiczość wynieść męczeństwo kochania, w które jako w koronę świętości ubrał Aldonę. Romantyk wolał uklęknąć przed bolem i cierpieniem męczenniczki, niż przed cichem kwieciami innej jakiegokolwiek cnoty.

Takie wielkie zadania, chociaż z bolem spełniane w cichości, nałożyły losy na barki polskiej kobiety. O Polkach w czasach porobiorowych słusznie i pięknie wyraził się Michelet, że

¹⁾ K r a s i ń s k i: „Marzenie”, dn. 29 marca 1830 r.

„zwyciężyły miłością wszystkie wściekłości ciemięców, rajem przyrodziały Sybir i z piekła zrobiły niebo“¹⁾).

Najgłośniejsza w poezji europejskiej kochanka odebrała od poety wzniosłe kwiaty uczuć — takie, które przedtem i długo potem tylko na ołtarzach świątyń składano. Dlatego też wielu z komentatorów „Boskiej komedji“ sądzi, że Beatricze była tylko alegorją, pod której osłoną wyrażał Dante swój ideał. Kwiaty uczuć religijnych sypały pod stopy kochanki każdy z poetów romantycznych. Ta, która nawet we śnie ukazywała się poecie z „twarzą piękną jak Przemienienie Pańskie“, była godną, ażeby w jej ręce składać nawet krzewiny modlitwy. Ona jest więcej, niż pustym ołtarzem, na którym tylko czasem bóstwo zamieszka; ona jest niebem, które tak bliskie, chociaż tak dalekie. Musi się więc poeta wiązać z tem niebem, aby sobie uprzytomnić, że ono tak bliskie i żeby dal czasu skrócić uczuciem miłości. Z kochanką, jak z bóstwem, można się wiązać tylko częstym oddechem duszy — modlitwą. Bo kochanka jest więcej niż ołtarzem, który nas zbliża wtedy tylko do bóstwa, gdy bóstwo gdzieś daleko.

Gdy chcę uklęknąć — nie gną się kolana,
 Żaden głos na mnie z tych kaplic nie woła —
 Nie znam, prócz ciebie, świętej lub anioła —
 Niebo me tylko, gdzie ty, o kochana²⁾).

Ona jest więcej niż świętą, która u Boga swem wstawieniem może nam łaskę wyjednać. Ona jest rozdawczynią łaski — ona jest samą łaską. Do świętych zwracają się wierni z prośbą, by się za nimi do Boga wstawili: „Módl się za nami!“ A gdy się do Boga samego modlą, proszą wtedy: „Zmiłuj się nad nami! Poeta romantyczny, widząc w kochance „opiekę, nadzieję, zbawienie,“ modli się do niej nie jak do świętej, ale jak do bóstwa samego: „Bądź przy mnie — bądź ze mną! Ty jedna tylko zmiłuj się nade mną“²⁾). A gdy się prośba ziści, gdy kochanka ukaże się kochankowi, wtenczas „taka chwila szczęścia ściąga aniołów z nieba na ziemię“; aniołowie, których zjawienie się towarzyszy tylko wielkiemu cudowi, zejściu bóstwa na ziemię, skrzydłami swych pieni oddzielają od ziemi miłość niebieską.

Marzenia religijne, które najwyżej wzniosły miłość romantyczną, nie byłyby pełne, raziłyby niewynagrodzoną pustką, gdyby kochanek nie szukał i nie znalazł w ubóstwianej krynicy pociech religijnych przy śmierci. Jak nikt nie przypuszcza, ażeby słońko zgasło jeszcze przed jego śmiercią, tak też żadnemu kochankowi nawet przez myśl nie przeszło, ażeby go kochanka, słońko jego

¹⁾ J. Klaczko „Pisma z lat 1849-51“, zebrał Dr. B. Erzepki, str. 168.

²⁾ Krasiniński: „Znow zegnajciebie“.

życia, mogła osierocić. Romantyczna liryka miłosna snuje tylko marzenia o rozstaniu się kochanka z tym światem, na którym zakosztował pierwszych uśmiechów miłości. Droga poza grób, droga w wieczność, droga bez anioła kochanki, jest czarna, tajemnicza i straszna jak noc. Dokądże więc ma się zwrócić kochanek, wstępując na próg niepewności, jeśli nie do tej, która przez tyle lat życie jego opromieniała pięknem i oświecała pełnią prawdy? Myśl o kochance była jego ostatnią myślą za życia, będzie więc także jego wiatykiem na drogę wieczności.

. Tylko myśl o tobie

Skryję głęboko, by mi była w grobie,

Jak tutaj, siostrą — kochanką, — zbawieniem¹⁾.

Poeta wierzy, że jeżeli przed wstąpieniem w noc ciemną usłyszysz głos kochanki, będący dlań niezgłuszoną pieśnią nadziei, wtedy najniezawodniej wszędzie nad jego grobem „blady księżyc zmartwychwstania“. A już za największe szczęście i najniezawodniejsze zapewnienie szczęścia wiekuiętego poczytałby sobie

jeśli, płacząc, na zgasłych źrenicach

Złożysz, jak kwiaty twoje ciche ręce.

Bo wtedy płacz śmierci i ból konania przemienia się nagle w uśmiech radości i w bezkresne życie; bo wtedy

Grób spłonie ogniem i w stu błyskawicach

Słońc nieśmiertelnych obleją mię wieńce²⁾.

Powiedziano, że gdyby nie było Boga, człowiek stworzyłby go sobie. Wiara i religja dowodzą wielkości człowieka. Poczucie własnej wielkości każe szukać dla wzmocnienia swej siły czegoś jeszcze potężniejszego. Tylko poczucie wezbranej siły rodzi potrzebę miłości. Wiara uczy, że szczęście rośnie, gdy się w Bogu rozpułniemy; miłość szepce nam o szczęściu połączonych dwóch serc. I miłość, i wiara mają tę wspólną cechę, że obie wymagają ofiary ze swego ja, szukają oparcia w czemś, co jest poza nami. Powtórzmy, na ofiarę z siebie zdobyć się mogą tylko wielkie duchy, które albo silnie wierzą, albo gorąco miłują.

Miłość doprowadza wreszcie kochanka i kochankę do tak wysokich swych szczytów, że dalszych już jej dróg stopa ziemska nie przestąpi. Przed okiem ziemskim roztwiera się granica z napisem: nieziszczalność. Lecz ta właśnie nieziszczalność jest koroną, jest koroną królewską miłości, dowodem jej boskości, jej królowania po śmierci; jest stwierdzeniem w niej Boga, który, stwarzając świat, dał mu rozpęd do odgraniczania poszczególnych indywidualności. Nawet miłość tego rozpędu nie wstrzyma, bo miłość

¹⁾ Krasinśki: „Wiara“.

²⁾ Krasinśki: „Chciałbym anioła widzieć“.

jest z Boga. Zupełne urzeczywistnienie miłości musiałyby przekreślić granicę między podmiotem a przedmiotem, między ja a niej, między zakochanym a umiłowaną, z dwóch indywidualności uczynić jedną; a toby się równało więcej niż śmierci ziemskiej, byłoby całkowitem wyrzeczeniem się istnienia. Lecz nato miłość się nigdy odważyć nie mogła. Przez to również idzie miłość w parze z religją, która uczy, że nie tylko Bóg, ale i człowiek nie może nigdy zatracić swojej osobowości — człowiek, jak Bóg, wieczny.

Różnie miłość — ten związek dwóch dusz i dwóch ciał — określano. Od Platona nie przestawano upatrywać w miłości cudownej harmonii, zrodzonej jednak z rozdzwicznych przeciwieństw. Szekspir nazwał ją piekłem, do którego niebieskie ścieżki prowadzą. Miłość łączy niebo z ziemią; bez nieba więdnie, bez ziemi usycha — musi tkwić w ziemi korzeniem, a kwieciem i liściem wznosić się ku niebu. Wiara dowodzi, że serce żyje tęsknem pragnieniem czegoś, czego świat dać nie może. Miłość, przetwarzając się w religję miłości, wznosi sercu najpiękniejszy, na jaki tylko zdobyć się może, pomnik — lecz pomnik ten jest zarazem dowodem, że to, czego ta miłość pragnie, nie ziści i nie może się ziścić na ziemi. Wielu romantyków wyrzekało się kwiatów miłości za życia, wierząc, że je tem milsze mieć będą po śmierci. U wszystkich jednak czarne przecucia są głównymi barwami ich kwiatów miłości.

Człowiek z natury swojej łączy do czegoś wyższego, do jakiejś siły nadziemskiej. Z istotą najwyższą nie może się łączyć wiedzą, spaja się z nią wiara. Wiarę od wiedzy dzieli piękno marzeń, uniesień i pragnień, w które się zawsze ubiera wiara. Wiara musi być czemś pięknem, bo prowadzi do bóstwa — wiara nie jest nigdy celem, jest tylko drogą do celu. Pod tym względem miłość romantyczna stoi wyżej, będąc celem sama w sobie. Wiara i religja prowadzą do nieba, miłość sama jest rajem. Miłość zdolna sprawić, że krzyż zamieni się w kwiecie, cień pokryje się puchem barw, a piekło zakwitnie niebem.

I w piekle nie jest bez Boga opieki,

Kto z ukochaną, choć w piekle, na wieki¹⁾.

Krasiński przeczuwał nawet jakąś wyższą w przyszłości na ziemi religję, którą nie syn Boży, ale Niewiasta z nieba przyniesie na ziemię.

Zwolna kwiat ziemi z toni wieków wzrasta —

Lecz przyjdą czasy — lecz kiedyś się zjawi

Córka człowieka i Boga — Niewiasta,

I męskie serce od śmierci wybawi²⁾.

1) Krasiński: „Pod obrazem Franceski da Rimini“.

2) Krasiński: „Dzień dzisiejszy“.

Bóg jest daleki, a jednak pragnieniem duszy i westchnieniem serca możemy go w każdej chwili mieć w swem łonie — bo Bóg dał tę wielką moc człowiekowi, że pozwala się wzywać nawet przez najgrzeszniejsze jestestwo. W ten sam sposób, bo nie „piekła czarami, ale siłą wiary i potęgą woli“ zdolen jest poeta przywołać „duszę swojej duszy“, by się z nią połączyć. Na głos ten, na owo zaklęcie „przez ból i kochanie, śmierć i zmartwychwstanie“, musi się zjawić kochanka, i to nie jak sen wiotki — nie jak mara nocna,

Lecz jak idea, od śmierci bezpieczna,
Z którą rozdziału być nigdy nie może,
Bo ją Pan stworzył, i jak on, jest wieczna¹⁾.

Rzecz jasna, że na taką siłę duszy zdobędzie się zawsze kochanek, gdy go owionie ciemna noc niepewności, gdy nań zadzwoni już wieczność, gdy więcej niż kiedykolwiek uczuje potrzebę pomocy „anioła niewieściego“. Co więcej, kochanek wierzy, że ostatni raz powieki musi mu zawrzeć ta, która w jego oczach znalazła najpiękniejszy swój obraz i że dopóki ona nie nadejdzie, on zginąć nie może. „Czułem, jak kule trafiały we mnie, sztylety pierś przeszywały, trucizna szarpała wnętrze — a ja uśmiechałem się z pogardą, nie mogąc zginąć — bo miałem ją zobaczyć jeszcze²⁾“. Jak bohaterka z „Dnia dzisiejszego“, jak Zara, tak też i Marja w przeróbce Słowackiego przychodzi w ostatniej chwili nad ukochanym się „ulitować, duchem się mu pokazać“. Każda kochanka mogła była przemówić do umiłowanego słowy, z jakimi zwróciła się do Poety Atessa: „Wszak wiesz, żem z tobą zmartwychwstała i razem z tobą znów różana rosła“. W to też wierzyli romantycy. A nawet największy z nich bohater, bo Król Duch, przyznał, że nie byłoby jego wiekowych odrodzeń, gdyby nie ta, „co była mi tam za królowę, zebrała mój proch — rozbity kryształem“.

. Moja piękna Przenajświętsza,
Bez ciebie nigdy sam nie zmartwychwstanę
W ten świat, który się podług blasków spiętrza,
Ty, przez jutrzeńki widziana różane,
W miesiąców złote utopiona wnętrza,
Ciągle mię wznosisz do się, różo złota,
Zawsze widziana w przededniach żywota.

¹⁾ Krasiński: „Fantazja życia“

²⁾ Krasiński: „Fragment dziennika“, 24 marca 1830 r.

*
* *
*

Od wieków niezmiernych czuł się człowiek na tej ziemi, do której dziwne go losy przykuły, obcym, nieswoim, nieszczęśliwym — zwracając swe tęskne oko w coraz to inne strony, szukając tego, czego do dzisiaj jeszcze należycie nie zdołał nawet określić — szczęścia. Duch człowieka, spowity w pieluchy ciała, czuł się dzieckiem, które wszystkimi dziecięcymi siłami chciałoby się wyzbyć krępujących go więzów; czuł się ptakiem, zamkniętym w klatce, poprzez której druty widzi tyle szczęścia i swobody, lecz wszystko to — nie dla niego. Ptak rozbija swą główkę, a niewoli drutów nie przełamie. Jeden z ptaszków wyrzekł się swobody, zadowolając się przestrzenią klatki — inne zaś ptasze nie przestanie maleńkiej główki krwawić o druty niewoli.

I szukał człowiek szczęścia swego coraz to dalej i wyżej, wznosząc się na skrzydłach gorącego pragnienia aż ku kresom świata, ku Bogu, chcąc tam w jego raju bodaj jedną gałązkę szczęścia zerwać dla siebie. Na ziemi żył, a tęsknił za niebem — co jeszcze potęgowało ból jego i nieszczęście. Ziemia nie mogła szczęściem zakwitnąć, owocu niebios nie mógł ręką ziemską dosięgnąć. Ludzkość w pochodzie wieków ściągała przemocą niebo na ziemię, a ziemię usiłowała przemienić w królestwo niebieskie. Wysiłki religij pozostały bez skutku pod tym względem — życie nie wyrzeknie się nigdy swych praw do szczęścia.

Każda epoka inny sztandar praw wywieszała i inne drogi wskazywała do szczęścia. Epoka wiecznej młodości i młodzińskich porywów dała bezwzględnie wzniosłe prawa człowiekowi i krótką wskazała mu drogę. Ten sam romantyzm, który płakał, że

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota,

Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota¹⁾ —

ten sam romantyzm, który przy pierwszym na świat spojrzeniu dostrzegał, że „głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy są hymnem tego świata“²⁾ — ten sam romantyzm jest nietylko

¹⁾ K r a s i ń s k i: „Resurrecturis“.

²⁾ S ł o w a c k i: „Godzina myśli“.

piastunką, która umie łyzy ocierać, ale i mężnym rycerzem, umiejącym każdą broń wroga zwrócić przeciwko wrogowi. Tak jak Krasiński, tak wszyscy romantycy uczyli mających zmartwychwstać, że śmierć świata jest niezbitym dowodem naszej żywotności. Cierpienia więc żadną miarą nie mogły być rozczynem rozpacz — właśnie z długiego łańcucha męki rodzi się hymn błęgiego wesela.

W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości¹⁾!

Miłość romantyczna odegrała w tem pokaźną rolę. Jeżeli prawda, że czyn potrzebuje młodzieńczej ostrogi — to przecież miłość jest ogniem, płonącym na ołtarzu wiecznej młodości. Jeżeli zaś młodość jest ogniem, który przetrawi najgrubszą rdzę zwątpienia i rozpacz — miłość jest wichrem, który ten ogień rozpłomienia. Miłość w sercu była zniczem młodzieńczości, w którego blaskach błyszczały czyny romantyczne. A romantyzm nie zadowolił się samą niewinnością uczucia — w łonie kwiatów stubarwnych szukał zawsze owocu tysiąckrotnego. Polki często zwracały oczy swe ku niebu, skąd miało przyjść — „jak Bóg w niebie“ — zbawienie dla ojczyzny — tak, że „wzrok ich, ognia pełen, nim zgasną w mogile, tam wiecznie lecąc, jasne powypalał ślady“²⁾. A czem gwiazdy dla miotanego burzą żeglarza, tem wieczne ognie oczu Polki były dla wielkich poetów nieszczęśliwej ojczyzny. Mickiewicz wyraźnie zaznacza, że był już zwątpienia bliski, żywa jednak nadzieja wstąpiła w jego serce, gdy

Poznałem matkę z serca Spartanki
Lejącą polskiej łzę matki,
Poznałem córkę w kształcie niebianki,
Dziwiącą — duchem Sarmatki³⁾.

Kończy ten wiersz, pełen wiary i otuchy słowami. „Nie zginie ojczyzna nasza, gdzie takie matki i córki“.

Młodość i miłość nigdy nie zwracają twarzy ku przeszłości, któraby czarnym smutkiem musiała czoło zasępić; przyszłość, malowana pięknymi barwami nadziei — to kraina myśli, przez miłość i młodość ulubiona. Święta jest religja, jeżeli umie przekreślać bolesną przeszłość, a ku lepszej przyszłości zwracać pragnienia. Pod tym względem godną ołtarzy, świątyń i rozgłośnych pieśni była miłość romantyczna, która nietylko dwoje serc łączyła w radości i nieszczęściu — tak, że jak Eloë, tak i inne kochanki gotowe były ugiąć się wspólnie z ukochanym pod wspólnem brze-

¹⁾ Krasiński: „Resurrecturis“.

²⁾ Mickiewicz: „Grób Potockiej“.

³⁾ „Majtek“.

mieniem niespełnionych tęsknot: „Jam jest w części odpowiedzialna, że serce jego nie było tak czyste, jak diamentowe źródło, i tak wonne, jak lilje wiosenne“¹⁾). Miłość była wspólną pieśnią życia, była hymnem, uwielbiającym to, co najpiękniejsze i największe, a przez to — siebie samą.

Wielkość nie spada z nieba na ziemię, wielkość nie powstaje nagle — prawdziwą wielkością jest tylko to, co przez zieleń listków i delikatność kwiatu wznosi swą koronę stopniowo coraz to wyżej. Nie romantyzm, ale pierwszy człowiek przyniósł z sobą miłość z nieba na ziemię — romantyzm tylko pokazał blask jej piękna. Od czasów najstarszych mamy przykłady, że miłość nigdy nie była bez uroku, bez piękna i bez świętości wewnętrznej. Pierwsi twórcy znaków, mających oddawać pojęcia oderwane, wyrażali szczęście, rysując obok domu postać kobiecą. Dzieje potwierdzają, że kobieta nie tylko pieśni uwielbienia odbierała na ołtarzu miłości, piastunka ognisk domowych jest — w dosłownym znaczeniu wyrazu — wynalazczynią pracy domowej, tej pracy, która przykuwa do domu i do rodziny. Wtedy, kiedy mężowie uganiali za różnego rodzaju przygodami, kobieta przędła, uprawiała rolę, lepiła garnki. To, co Brodziński powiedział o naszych polskich kobietach, że mianowicie największą ich sławą jest, iż o nich mało dzieje mówiły — jest tylko powtórzeniem owych myśli Rzymianina, który nie znał piękniejszego określenia dla kobiety nad *domiseda, lanifica*.

Zanim nie trzeba było wyjątkowych okoliczności, ażeby kobieta mogła wystąpić w roli Aspazji, wiele wieków upłynęło. Krasziński twierdzi, że sakramentem małżeństwa podniósł kościół katolicki godność kobiety. Nie kościół katolicki, ale dwór papieski w Avignonie wprowadza pierwszy kobietę w swoje podwoje, uznając ją przez to za jeden z głównych czynników życia publicznego. Od tego czasu rola kobiety w społeczeństwie coraz wyższa, krąg zadań coraz szerszy. Dwór papieski chciał życie upiększyć kwiatem kobiet. Ponieważ jednak przedstawicielami tego dworu — przynajmniej w teorii — byli bezzenni księża, kobieta na tym dworze była kwiatem sztucznym, kwiatem podciętym, kwiatem, skazanym na zamarcie, chociaż w pięknym flaconie. Życie tym kwiatom dał wiek oświecenia w imię praw rozumu — w imię Boga kwiaty te wzniosł wysoko dopiero romantyzm.

Od czasu romantyzmu niema ważniejszego zagadnienia społecznego, czy nawet politycznego, od zagadnienia miłości. Raz jeszcze, kobieta żyje przeszłością, mężczyzna zaś marzy i pragnie czegoś w przyszłości. Razem dopiero stanowią terażniejszość.

¹⁾ Słowacki: „Anelli“

A przecież od tego, jaki jest obraz terażniejszości, zależy, jeśli nie wszystko, to bardzo wiele. Słusznie zauważył w swoich rozważaniach na temat miłości wielki myśliciel dni dzisiejszych, Józef Ortega y Gasset, że dziejów nie tworzą wielkie i ważne wypadki, ani nawet wybitne jednostki, ale na łańcuch dziejów składają się ogniwa codzienności. Nie jednostki wybitne, ale przeciętność, codzienność, im będzie wyższa, tem wyżej stać będzie naród. Poziom codziennej przeciętności, a więc poziom moralny narodu złożony w rękach płci słabej. Król stworzenia widzi się w zwierciadle swej drugiej połowy tylko takim, jakim go stworzy ta druga jego połowica. Kobieta czyni codzienność czemś wielkiem i świętem.

A jak między duchami niknie przedział, który wypełnia wieczność i szczęśliwość, tak i między kochającymi się, którym jeden wielki wspólny cel przyświeca, niema różnicy, niema przedziału, bo go wypełnia wielka pieśń na cześć tego, co — przyjdzie. Pieśń ta wielka swoją cichością, wielkością swą rozlewna — a tony jej tak mile i bosko łączą dwa serca, tak wieczną muzyką napajają pragnienia, że w poezji miłości trudno odróżnić echo od pieśni, bo muzyka szczęścia w obu się sercach rodzi i w obu odpowiada równie silnem echem.

Chociaż fala bolszewizmu podrywa ołtarze miłości, chociaż psychoanaliza freudowska odziera krzewiny miłości z kwiatów poezji — miłość, jak ptak, gdy mu mróz zagrozi śmiercią, odlatuje daleko, gdzie słońce zapewnia mu życie. Z dalekich Indyj dochodzą głosy, iż wielki Gandhi jest zdania, że cześć dla kobiety jest jedną z dróg do zapewnienia narodowi lepszej przyszłości.

Miłość nigdy zagać nie może. Ażeby piękno gwiazd zobaczyć, musimy poczekać aż słońko zajdzie, gdyż nawet najpiękniejszy dzień jest gwiazd cmentarzem. W dzień świecą także gwiazdy, ale ich nie widzimy. Przez noc niewiary tem piękniej przyświecają gwiazdki miłości.



PROF. Dr. PIOTR RATUSIŃSKI

- | | |
|--|-------------------|
| 1) „Indywidualizm romantyczny” | Cena 1 Zł. 90 gr. |
| 2) „Odrębność narodowa w epoce romantyzmu” | „ 1 Zł. 40 gr. |
| 3) „Wiara romantyków polskich” | „ 2 Zł. 25 gr. |
| 4) „Miłość w polskiej poezji romantycznej” | „ 2 Zł. 25 gr. |

Nakładem własnym. — P. K. O. 45:474.

<http://rcin.org.pl>

F

8624